

# Konferencje biblijne 2011/12

## Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

### Spis treści

1	Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej (10 paźdz. 2011)	2011/12 – 1
2	Bóg autorem Pisma Świętego (14 list. 2011)	2011/12 – 11
3	Od objawienia kosmicznego do pierwszych ksiąg świętych (5 grudnia 2011)	2011/12 – 20
4	Cztery poziomy językowe w Piśmie Świętym (9 stycznia 2012)	2011/12 – 29
5	Bóg przemówił po grecku (13 lutego 2012)	2011/12 – 38
6	Człowiek odpowiada Bogu — Księga Psalmów (5 marca 2012)	2011/12 – 47
7	Maryja mówi Bogu „Tak!” (16 kwietnia 2012)	2011/12 – 58
8	Jezus Chrystus — ostateczny etap objawiania się Boga (14 maja 2012)	2011/12 – 67

# Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

# 1 Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej (10 paźdz. 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od krótkiej modlitwy prosząc Pana Boga, by Jego błogosławieństwo towarzyszyło nam i w tym roku. W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego . . . Ojciec nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Drodzy państwo! Bardzo, bardzo serdecznie witam. Witam tym bardziej serdecznie, że pierwsze takie spotkanie w tej parafii, w parafii Zwiastowania Pańskiego, tutaj na warszawskiej Ochocie, na warszawskim Rakowcu, rozpoczęło się dokładnie 25 lat temu. Zatem 25 lat takich wykładów i spotkań mamy za sobą. Być może są wśród państwa ci, którzy pamiętają tamte pierwsze spotkania, które mieliśmy na plebanii. Była wtedy jeszcze świeżo budowana. Natomiast teraz rozpoczynamy 26 rok wykładów biblijnych.

Kiedy kończyliśmy parę miesięcy temu, w czerwcu, poprzedni cykl, zapowiedziałem, że tematem tego cyklu będzie *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny*. To jest temat bardzo ważny. I muszę państwu powiedzieć, że miałem wrażenie przez całe wakacje, że sam sobie narobiłem kłopotu. Dlatego, że wybierając taki temat, taki bardzo trudny temat, trzeba mieć w głowie nie tylko to, co powiedzieć na pierwszej, na drugiej, czy na trzeciej konferencji, ale trzeba mieć w głowie pewien schemat, który będzie realizowany, jeżeli Pan Bóg pozwoli nam to przeżyć, przez cały najbliższy rok. Oczywiście co miesiąc, ale aż do czerwca przyszłego roku, czyli dziewięć takich konferencji.

Trudności tu jest kilka. Pierwsza jest taka, że są wśród państwa osoby, i świeccy i duchowni, zwłaszcza siostry zakonne, które brały udział już w wielu konferencjach, zarówno tych, jak i innych, i ich wiedza biblijna jest całkiem spora. Również wiedza teologiczna jest duża. I chodzi o to, żeby nie powtarzać prawd ani spraw, które ogólnie znamy.

Po drugie sam temat jest bardzo trudny dlatego, że chodzi o odpowiedź na pytanie bardzo kluczowe, bardzo podstawowe: „Dlaczego jestem chrześcijaninem? Dlaczego jesteśmy chrześcijanami? Dlaczego jesteśmy wyznawcami Jezusa Chrystusa? Jak to się stało?” Oczywiście możemy powiedzieć, że jesteśmy chrześcijanami ponieważ pochodzimy z chrześcijańskich rodzin. Ale dojrzała wiara ma to do siebie, że nie poprzestaje wyłącznie na przekazie rodzinnym ani na tradycji, którą zresztą bardzo ceni, tylko usiłuje jeszcze się zracjonalizować, tzn. usiłuje odpowiedzieć na pytanie „Dlaczego tak?” po to, żeby używając rozumu pogłębić wiarę. A wtedy wiara sprawia, że i sam rozum staje się bardziej owocny i staje się lepiej używany.

I trzecia trudność, jaką mamy, to jest ta, że często wydaje nam się, że na ten temat, na temat chrześcijaństwa, judaizmu rabinicznego wiemy bardzo dużo, wiemy sporo, bo często się o tym mówi — na temat chrześcijańskiego i żydowskiego sposobu życia, i są to tematy na ogół bardzo zapalne. Do tego stopnia zapalne że każdy, kto się nimi zajmuje, wchodzi jak gdyby na pole minowe. Musi się poruszać tak, jak doświadczony saper. Ale o ile saper ma jakąś osłonę i może tam, na tym polu minowym poruszać się z pewną łatwością i przewidzieć pewne trudności, o tyle w poruszaniu tej problematyki już takiego luksusu nie ma. I bardzo często jest tak że ci, którzy starają się ją poruszać rzetelnie, solidnie i wg. swojej najlepszej wiedzy, wchodzi w sytuacje czy bywają atakowani za rzeczy, których nie powiedzieli, nie myśleli, nie sądzili, ani nawet im do głowy nie przyszło.

Więc przez całe wakacje ta myśl wracała. I starałem się ułożyć jakiś konspekt tych wykładów dla państwa. I starałem się złapać jakiś punkt wyjścia, od którego moglibyśmy zacząć pamiętając, że są to konferencje biblijne. Miałem bowiem taką pokusę, aby zająć się problematyką historii Kościoła, historii wzajemnych relacji itd., co oczywiście samo w sobie może być bardzo ciekawe, ale tak prawdę mówiąc do moich kompetencji nie należy. Natomiast to, co należy, to jest właśnie czytanie, objaśnianie, komentowanie Pisma Świętego, i zachęcanie innych do tego, by samodzielnie po księgi biblijne sięgać.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która nakazuje nam powrót do Pisma Świętego, i jeszcze większe, jeszcze pilniejsze zajęcie się księgami świętymi. Państwo dobrze wiedzą, że od pewnego czasu, już nie od kilku tygodni ale od kilku miesięcy czy lat, Pismo Święte jest w centrum postępowań i zachowań, które są jawnie antychrześcijańskie, również antykościelne. Dochodzi do rzeczy, do epizodów, do incydentów, do których w zasadzie nigdy w naszej historii bezkarnie nie dochodziło. Zawsze byli tacy, którzy targali się na świętości, ale było to nazywane po imieniu czyli świętokradztwem. Zawsze byli tacy, którzy dopuszczali się złych rzeczy, ale było to nazywane i oceniane według kanonów normalnej ludzkiej logiki, jakiegokolwiek religii by to dotyczyło. Natomiast w naszych czasach — i to

paradoks polega na tym, że po odzyskaniu, tak trudnym, niepodległości, i zwłaszcza w ostatnich latach kiedy by się mogło wydawać, że nareszcie możemy stanąć na własnych nogach i budować nasz narodowy byt — okazuje się, że idą ataki przeciwko temu, co stanowi sam fundament wiary chrześcijańskiej. I to nie tylko ataki, tylko ataki bardzo niewybredne, takie, że nawet nie warto o nich mówić, rozprawiać po to, żeby nie psuć sobie wyobraźni. Również żeby nie nastrajać się bardzo źle do ludzi, którzy się takich rzeczy dopuszczają.

A więc także i w tym klimacie, w tej atmosferze, chcemy powiedzieć więcej, zakorzenić głębiej nasze myślenie, nasze rozeznanie, nasze poznawanie wiary w rzeczywistości Pisma Świętego. I chcemy odpowiedzieć przez te kilka miesięcy, które są przed nami, na to ważne, kluczowe pytanie „Jak to się stało, że na bazie jednej wiary, jednej religii, jednej pobożności, jednego doświadczenia religijnego biblijnego Izraela, wyrosły dwie religie: chrześcijaństwo i judaizm, które są tak zwaśnione? O co właściwie poszło? O co chodziło? Kiedy się to zaczęło?” Wydawać by się mogło, że zaczęło się wraz z Osobą Jezusa Chrystusa i z odpowiedzią daną z jednej strony: „Tak” — to chrześcijaństwo, z drugiej strony: „Nie” — to judaizm. I bardzo często taka odpowiedź bywa dawana, i bywa traktowana jako wystarczająca. Ja chciałbym państwu właśnie przez to, że państwo tak bardzo zainteresowani są Pismem Świętym i zapewne nie brakuje takich osób, które po nie sięgają i czytają, chciałbym pokazać, że ten podział, właściwie ten dramat rozejścia się zaczął się dużo wcześniej.

I chciałbym żeby to, co powiem i co będziemy rozważali, nam również pomogło czytać Pismo Święte, rozumieć je, albo przynajmniej słuchając podczas liturgii zadawać sobie pytania, które w przeciwnym wypadku nigdy by nam do głowy nie przyszły.

Tak więc zaczynamy. A schemat tego, co będziemy rozważać, nad czym będziemy się zastanawiać, można by sprowadzić do takiego, nazwać to umownie: rozkładu jazdy, że najbliższe trzy konferencje, tzn. ta dzisiejsza, listopadowa i grudniowa będą poświęcone rzeczywistości, którą zwykliśmy nazywać Stary Testament. Ale chciałbym państwu uzmysłwić i bardzo mocno podkreślić i powiedzieć, że to pojęcie, ta nazwa „Stary Testament” jest bardzo pojemne, bardzo bogate. I że większość, a może bardzo wielu tych, którzy ją używają, nie wiedzą o czym mówią. Otóż wg. takiego obiegowego sposobu myślenia jest mniej więcej tak. Chrześcijanie przyjmują dwie części Pisma Świętego, czyli Stary Testament oraz Nowy Testament, natomiast Żydzi poprzestają tylko na Starym Testamencie. A więc judaizm jest religią Starego Testamentu. Ja chciałbym — chociaż wiem, że to nie będzie łatwe, mam jednak nadzieję, że mnie się to uda — powiedzieć państwu, że tak nie jest, że jest inaczej. Że Stary Testament, który my chrześcijanie przyjmujemy, i Biblia, którą przyjmują Żydzi, to nie jest to samo, nie pokrywa się ze sobą. I żeby wyjaśnić, żeby zrozumieć przyczyny tego stanu rzeczy, trzeba sięgnąć w czasy przed Chrystusowe. Zanim jeszcze Jezus Chrystus żył, działał, umarł i zmartwychwstał, to już wtedy rzeczywistość Pisma Świętego, rzeczywistość ksiąg świętych była dużo bardziej zróżnicowana. I uprzedzając i streszczając w pigułce wszystko, co mamy do powiedzenia dziś, za miesiąc, i za dwa miesiące, trzeba by powiedzieć tak. Dzisiaj przedmiotem naszej refleksji będzie geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej. W listopadzie przedmiotem naszej refleksji będzie geneza i natura Biblii greckiej, wciąż jeszcze jako aspekt rozważań nad Starym Testamencie. I wreszcie jeżeli państwo te dwa doświadczenia przetrzymają, jeżeli one będą jakoś zrozumiałe, jeżeli uda mi się je klarownie podać, to w grudniu powiemy o genezie i naturze Biblii aramejskiej.

A więc trzy rzeczywistości: Biblia hebrajska, Biblia grecka, Biblia aramejska jako, można by powiedzieć, trzy twarze Starego Testamentu, trzy sposoby rozumienia, pojmowania Starego Testamentu, swoiście trzy starotestamentowe rzeczywistości. I dopiero jeżeli uda nam się przez ten cykl tych refleksji przejść, co jest o tyle trudne, gdyż naprawdę mówi się o tym i pisze bardzo rzadko, na poziomie tygodników czy, powiedzmy, takiej popularnej prasy katolickiej, prawie wcale. Ale jeżeli nam się uda powiedzieć czym jest Biblia hebrajska, czym jest Biblia grecka, czym jest Biblia aramejska, to wtedy w styczniu powiemy jak powstał, jaka jest natura Nowego Testamentu. I później dopiero, późną zimą i wiosną, będziemy odpowiadać sobie na pytanie: „Jak te dwie części mają się do siebie?” oraz „Na czym polega specyficznie chrześcijańskie czytanie i rozważanie Pisma Świętego?” Jeżeli uda nam się przez to wszystko przejść, będzie to dostatecznie zrozumiałe, to myślę, że ze znacznie większym pożytkiem będą państwo mogli sięgać — jeżeli ktoś będzie chciał — po Stary Testament, a z pewnością po Nowy Testament. I lepiej zrozumiemy również istotę rozmaitych napięć, które bardzo często dają znać o sobie z tym, że problem polega na tym, że nie

są dostatecznie pogłębione.

Zatem dzisiaj zatrzymujemy się nad tematem, który już sobie wyznaczaliśmy. Ja wiem, że on brzmi groźnie: *Geneza, powstanie i natura Biblii hebrajskiej*. Gdyby się go napisało na tablicy, to dla kogoś, kto wejdzie pierwszy raz, to będzie wyglądało dosyć trudno. I trudno jest, zdaję sobie z tego sprawę, przykuć przez godzinę uwagę kilkuset słuchaczy i wyjaśniać sprawy, które łatwe nie są. Ale być może mi się uda.

Otóż drodzy państwo, to, co mam przed sobą tutaj — niestety nie można tego pokazać z bliska, ale przynajmniej tak — ma napis *Biblia hebraica* czyli Biblia hebrajska. Mówiąc inaczej to jest hebrajski Stary Testament. Ale pojęcia „Stary Testament” trzeba używać ostrożnie, i będzie się to nam wyjaśniało dziś, a zwłaszcza za miesiąc. Dopiero zobaczymy, że Stary Testament nie pokrywa się z Biblią hebrajską. Otóż to jest wydanie Biblii hebrajskiej. To, które akurat mam w ręku, jest zupełnie wyjątkowe dla mnie, pamiątkowe dlatego, że trzy lata temu odbywał się synod biskupów poświęcony Biblii w życiu i wierze Kościoła. I wszyscy ci, którzy brali udział w tym synodzie, biskupi i tzw. eksperci, otrzymali takie egzemplarze Biblii hebrajskiej, Biblii greckiej, oraz Nowego Testamentu. Biblii aramejskiej nie, ale o tym będziemy mówili w grudniu. To jest innymi słowy hebrajski zapis ksiąg świętych, które dla nas są częścią, wchodzi w skład Starego Testamentu. Natomiast dla wyznawców judaizmu są po prostu Biblią hebrajską. A więc jeżeli ktoś chciałby przełożyć na język polski pisma Starego Testamentu, Biblię hebrajską, musi mieć coś takiego, taki egzemplarz w ręku, musi znać ten język, żeby go przełożyć na język polski. Ale nie o tę sprawność językową nam w tej chwili chodzi. Chodzi nam o odpowiedź na pytanie: „Jak powstała Biblia hebrajska?”, i „Z czego składa się Biblia hebrajska?”, „Co to znaczy: Biblia hebrajska?”

A więc spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć. Zaczniemy od samego początku, od tego, co jest najbardziej oczywiste. Ale sprawy najprostsze bywają najtrudniejsze, bo się nad nimi najrzadziej zastanawiamy. Więc spróbujemy sobie odpowiedzieć na takie pierwsze pytanie: „Kto jest bohaterem Biblii hebrajskiej, kto jest bohaterem tej pierwszej części Biblii?” Otóż trzeba na to pytanie odpowiedzieć krótko: „Nie ma jednego bohatera”. Jest wielu bohaterów. Jest wielu ludzi, którzy są bohaterami Biblii hebrajskiej, którzy są postaciami, o których w Biblii hebrajskiej mowa. Wszystkie te postacie można tak czy inaczej postawić na równi, chociaż są wśród nich wybitniejsze i bardziej znaczące. Powiem tutaj od razu że to, co mówimy w odniesieniu do Biblii hebrajskiej, nie dotyczy Nowego Testamentu. Nie tak jest w Nowym Testamencie. Gdybyśmy zapytali, a wrócimy do tego pytania: „Kto jest główną postacią, kto jest głównym bohaterem, najważniejszym bohaterem, więcej — jedynym w swoim rodzaju bohaterem Nowego Testamentu, odpowiedź brzmi: Jezus Chrystus. Wszystkie inne postacie Nowego Testamentu są na zupełnie innym poziomie. Otóż wyjątkowość Nowego Testamentu bierze się z wyjątkowości osoby Jezusa Chrystusa. Drodzy państwo, Jezus Chrystus jest najważniejszy nie przez to, co zrobił i czego dokonał. Nie przez swoje cuda, nie przez swoje wzniosłe nauczanie. Nawet nie przez swoją mękę i nie przez swoją śmierć. Bo w Biblii hebrajskiej mamy przecież bohaterów, którzy dokonywali cudów, i to łącznie z wskrzeszeniami o których tam mowa, którzy nauczali wzniosłych rzeczy, które pozostają do dnia dzisiejszego jakimś filarem naszej kultury, religii i cywilizacji. Mamy tam osoby, które cierpiały. Mamy tam osoby, które były uśmiercane. Więc pod tym względem ci bohaterowie Starego Testamentu są, jeżeli tak można powiedzieć, na równi z głównym bohaterem Testamentu Nowego. Natomiast różnica zasadnicza polega na tym że Ten, o którym mowa w Nowym Testamencie, jest kimś absolutnie wyjątkowym dlatego, że jest prawdziwym człowiekiem i Bogiem prawdziwym. Otóż do tego wątku wrócimy, jeżeli Pan Bóg da, za kilka miesięcy, będziemy go rozwijać i rozważać. Teraz chcę, żeby państwo zrozumieli tę prostą prawdę, że bohaterami Starego Testamentu, na tym takim ludzkim poziomie, są po prostu ludzie. Są wśród nich osoby wybitne, znaczące, ważne, są osoby drugoplanowe. Są osoby rzeczywiste, prawdziwe, historyczne, których istnienie da się potwierdzić ze źródeł pozabiblijnych, co do których istnienia nie ma żadnej wątpliwości. Ale są też postacie fikcyjne, wymyślone, legendarne i takie, o których opowiadania mają wartość coś w rodzaju noweli czy jakiejś powieści historycznej, która ma nam uzmysłowić pewne prawdy religijne czy pewne prawdy teologiczne.

Więc są różni ludzie, różne postacie, ale to są ludzie i tylko ludzie. Jest wśród nich pewna gradacja, pewne stopniowanie. Najważniejszą z tych osób jest osoba Mojżesza. On jest, jeżeli tak można powiedzieć, w pewnym sensie, z pewnymi zastrzeżeniami, najważniejszym bohaterem Biblii hebrajskiej. Najważniejszym bohaterem tego wszystkiego, co poprzedziło przyjście Jezusa Chrystusa.

Dlaczego Mojżesz jest tak bardzo ważny? Skąd się bierze wielkość i znaczenie Mojżesza? Otóż wielkość i znaczenie Mojżesza biorą się z tego, czego Mojżesz dokonał. Biorą się z wyjątkowego wydarzenia, w którym brał udział, a nawet któremu przewodniczył, któremu przewodził.

I tutaj dochodzimy do kolejnego, bardzo ważnego pytania. Gdybyśmy postawili pytanie tak: „Co jest najważniejszym wydarzeniem z czasu, który poprzedził narodziny Jezusa Chrystusa?” Stawiam to pytanie celowo zostawiając trochę czasu na odpowiedzi — żeby każdy z państwa spróbował sobie sam na to odpowiedzieć. Co jest tym największym wydarzeniem, które jest w centrum Biblii hebrajskiej, które jest sednem Biblii hebrajskiej, które jest fundamentem wszystkiego? A także do którego później, przez całe setki lat, będą się nieustannie tamci ludzie starożytnego Izraela odnosić? Odpowiedź brzmi: wyjście z Egiptu, wyjście Izraelitów z Egiptu. Ale wyjście pojmowane nie tylko jako wydarzenie które, powiedzmy sobie, rozgrywa się na poziomie czysto ludzkim, jako epizod w ludzkiej historii, lecz wyjście z Egiptu pojmowane jako wybawienie, jako ocalenie. Jako ocalenie z niewoli tych, którzy byli skazani w Egipcie nie tylko na ciężką pracę, ale nawet na eksterminację. I to wyjście sprawiło — mówiliśmy o tym przy różnych okazjach, i dzisiaj bardzo mocno na to kładę nacisk — że lud niewolników, lud hebrajskich niewolników przeobraził się, przekształcił się w świadomy swojej tożsamości naród Izraela. Naród z niewolników! Nie stało się to za darmo, ani nie stało się to przypadkiem. Stało się tak dlatego ponieważ ten naród wyznawał, że to, co się wydarzyło u początku jego dziejów, u początku jego historii, nie było ani przypadkiem ani nie było jego dziełem wyłącznie. Tylko był to przejaw, był to skutek, był to owoc Bożego działania. Stało się tak dlatego, ponieważ Bóg wszedł w ludzkie dzieje i stał się w nich obecny.

Drodzy państwo, Biblia hebrajska nie rozważa pytania: „Czy Bóg istnieje?” dlatego, że na to pytanie od początku do końca odpowiedź jest klarowna. Odpowiada na nie psalmista:

Boga nie ma, rzeki głupi w swoim sercu

I koniec! I więcej rozważań na temat istnienia Pana Boga w Biblii hebrajskiej nie znajdujemy. Mianowicie niewiara w Boga, ateizm, negowanie istnienia Boga, jest traktowane jako głupota. Mądrością jest uznać istnienie Pana Boga, i uznać Jego obecność i działanie w ludzkich dziejach. Tak więc zwróćmy uwagę, że do tych pytań: „Kto jest najważniejszą postacią czasów przed Chrystusem?” i „Co jest najważniejszym wydarzeniem czasów przed Chrystusem?”, i do odpowiedzi: „Mojżesz, i wybawienie z Egiptu”, dochodzi prawdziwy główny bohater Biblii hebrajskiej, mianowicie Bóg.

W tym znaczeniu Biblia hebrajska jest, zaraz będziemy wyjaśniali co to znaczy dokładnie, jest owocem wiary w Boga. Ale nie tylko owocem wiary w Boga, jest owocem głębokich więzi z Bogiem. Więzi, które zostały w niej nazwane *przymierzem*. Te więzi były możliwe dlatego, ponieważ to Bóg zapoczątkował te więzi. To Bóg wszedł w przymierze z człowiekiem, to Bóg objawił się człowiekowi. To Bóg z jakichś Jemu wiadomych powodów człowieka potrzebuje. Potrzebuje każdego człowieka, ale wybrał sobie i przysposobił do szczególnej odpowiedzialności jeden lud. Okazało się, że był to lud Izraela. A to wybranie jest tajemnicą Bożej miłości. Jeżeli pytamy: „Dlaczego Bóg wybrał Izraela?”, to gdyby Bóg wybrał Asyryjczyków, byśmy pytali: „Dlaczego wybrał Asyryjczyków?”. Gdyby wybrał Babilończyków, Akadyjczyków, Sumerów, Hetytów, Persów, Greków czy Rzymian — byśmy pytali: „Dlaczego ich wybrał?” Dlaczego wybrał tych, a nie innych? Otóż miłość ma to do siebie, że nie da się do końca zracjonalizować. Tu pytanie „Dlaczego?” musimy po prostu odsunąć na bok, bo odpowiedź jest taka, jaką mama albo tata dają dziecku: „Dlaczego?” — „Dlatego!”, no i koniec. I w tym „Dlatego”, chociaż ono niczego nie wyjaśnia tak naprawdę, mieści się całe wyjaśnienie.

Więc Bóg wszedł, zawarł te szczególne więzi z Izraelem, wybrał sobie go, i uczynił z niego *lud swojego wybrania*. Nie „lud wybrany” czy „naród wybrany” w tym znaczeniu, jakoby Izraelici byli mocniejsi, silniejsi, mądrzejsi, czy w jakikolwiek sposób mieli zasługi które spowodowały, że to oni wybrani zostali, a nie nikt inny. Stali się ludem Bożego wybrania, ponieważ podmiotem jest Bóg. To do Niego należało pierwsze, i do Niego należało ostatnie słowo. On wchodząc w ludzkie dzieje musiał związać się z konkretnymi ludźmi, bo taka jest natura ludzkiej historii i geografii, taka jest natura czasu i przestrzeni. I musiał związać się, skoro tak chciał, z jednym, konkretnym ludem. Ale ten lud został przede wszystkim wybrany do odpowiedzialności. Odpowiedzialności za wierność jednemu Bogu. Zatem wybranie oznacza nie tylko przywilej, zwłaszcza pojmowany po

ludzku, lecz przede wszystkim odpowiedzialność. Jeżeli Bóg kogoś wybiera — i ten paradygmat, ten wzorzec jest po dzień dzisiejszy aktualny i po dzień dzisiejszy ważny — jeżeli Bóg kogoś wybiera to dlatego, że stawia mu większe wymagania, że chce osiągnąć od niego więcej. Że chciałby, aby ten ktoś, czy to pojedynczy człowiek, czy cała wspólnota, stały się narzędziem Bożego działania. Więc sprzeniewierza się Bogu ten, i tak już było w starożytności, kto nie jest na to Boże działanie podatny. Między więc Bogiem, a ludem Jego wybrania, zawiązała się więź. Więź, którą moglibyśmy nazwać ufnością, zaufaniem. To nie tylko kwestia wiary — wiara to jest minimum. Czymś więcej jest zaufanie, bo ono jest fundamentem nadziei. I na nim można oprzeć przekonanie, że warto i trzeba żyć. A więc warto i trzeba również realizować tak, jak w tym przypadku, ten zamysł, który Pan Bóg postanowił urzeczywistnić.

Więc u początku stoi wyjście z Egiptu. I u początku stoi Mojżesz, który Izraelitów, dokładniej: Hebrajczyków, niewolników hebrajskich, wyprowadził z Egiptu i prowadził ich w kierunku ziemi obietnicy. Kiedy wyjście z Egiptu miało miejsce? Około roku 1250 przed Chr. I oczywiście istnieje cała bogata literatura, całe piśmiennictwo, całe półki biblioteczne, które tego dotyczą. Starają się zgłębić kiedy Izraelici doszli, jak wyszli z Egiptu, jakie mamy dowody na to, którędy szli, jakim szlakiem, czy można te tereny również dzisiaj zobaczyć, czy można tamtędy pielgrzymować, czy można nimi przejść. Ilu było Izraelitów, jak to wyjście mogło wyglądać, jak wyglądały realia itd. Tym zajmują się rozmaite nauki, które są pokrewne wobec tzw. biblistyki, i one próbują tego dociekać. I tak, jak to w nauce bywa, ile głów tyle rozumów. A więc są rozmaite odpowiedzi proponowane, rozmaite odpowiedzi przedkładane. I na tym polegają studia biblijne, takie zwłaszcza historyczne czy archeologiczne, żeby to wszystko śledzić. Moglibyśmy o tym mówić, ale chcę posunąć się krok do przodu. Otóż to wyjście z Egiptu, którego trzon stanowił dar Przymierza, a sednem daru Przymierza stało się dziesięć Bożych Przykazań, wyznaczyło ramy życia ludu Bożego wybrania. Otóż jeżeli mieli zachować swoją tożsamość, jeżeli mieli zachować wierność Panu Bogu, to musieli mieścić się w pewnych ramach moralnych i etycznych. Religia, religijność, wyznawanie Boga zawsze mają ścisły związek z moralnością. Nie może być rozdźwięku między wyznawaniem Pana Boga, a głoszeniem zasad moralnych. Co prawda jest tak, że nie wszyscy do tych zasad moralnych dorastają, nie wszyscy są im wierni — tak samo było w starożytnym Izraelu — ale cała mądrość polega na tym, żeby wiedzieć i pamiętać, że nie dorastamy. A więc żeby mieć świadomość, jeżeli człowiek dopuszcza się czegoś złego, że to jest złe, że trzeba inaczej, że trzeba spróbować od nowa. Gorzej bowiem albo zupełnie źle, jeżeli ktoś depreczując nakazy moralności, depreczując przykazania, depreczując zasady etyczne nic sobie z tego nie robi. Oczywiście tego rodzaju sposób postępowania nie ma już z wiarą i religią nic wspólnego.

Dochodzimy tutaj do punktu, który tak czy inaczej bardzo dobrze znamy i wiele razy żeśmy o tym mówili. Otóż wielu ludzi nie zadaje sobie pytania o Boga w naszych czasach, stroni od religii, stroni od wiary nie dlatego, żeby używali rozumu i mieli wątpliwości co do istnienia Boga, tylko dlatego że żyją tak, że lepiej dla nich, żeby Boga nie było. Otóż żyją tak, że potrzeba Boga zostaje w nich zagłuszona. A nawet Bóg i jego prawo stają się im nie tylko niepotrzebne, nie tylko zbędne, ale niewygodne. Stają się czymś tak ciasnym, że samo pomyślenie: „A może Bóg istnieje?” jest już bardzo odważne, bo ono nakazuje od razu weryfikację swojego sposobu życia. Ono nakazuje od razu spojrzenie na siebie w nowym świetle. I w starożytności było zupełnie podobnie. Ale nigdy nie negowano, nie odrzucano istnienia Pana Boga, chociaż nie zawsze również podejmowano trud nawrócenia odpowiednio wcześniej.

Zatem hebrajscy niewolnicy wyszli z Egiptu. Czy mieli wtedy księgi święte? Czy mieli wtedy Biblię? Oczywiście, że nie! Nie mieli żadnej Biblii, żadnego fragmentu, które tutaj mamy. Co nimi kierowało? Kierowało nimi przede wszystkim zaufanie wobec Mojżesza, kierowała nimi znajomość Dekalogu, dziesięciu Bożych Przykazań, kierowała nimi potrzeba nowego życia, w nowy sposób, w nowych warunkach, i kierowała nimi przyszłość, której nie znali, przeciwko której czasami się buntowali, ale mimo wszystko podjęli jej jarzmo. I szli do przodu. Na rozmaite sposoby upadali, ale koniec końców Mojżesz prowadził ich do ziemi ich przeznaczenia. I w ten sposób jesteśmy u samych prapoczątków ksiąg świętych. Dlatego, że u samych prapoczątków Biblii jest świadomość istnienia Boga i Jego obecności w dziejach, oraz pamięć o tym. Najczęściej powtarzane słowo w czasach przed Chrystusem, a również w czasach Chrystusa, brzmiało po hebrajsku, i w ogóle w językach semickich zahor tzn. *pamiętaj*. Kiedy bierzemy do ręki księgi święte, to słowo zahor — *pamiętaj* pojawia

się tam wiele, wiele razy. Pamiętaj na to, co przeżyłeś. Pamiętaj na to, co uczynił ci Pan Bóg. Pamiętaj na to, kim byłeś. Pamiętaj na to, kim się staliśmy. Pamiętaj na to, od czego zaczynaliśmy, i pamiętaj na to, jacy teraz jesteście. Pamiętaj, pamięć! Otóż pamięć, można by powiedzieć, to jest sam fundament i zwornik tożsamości człowieka. Człowiek, który traci pamięć, traci życie. Ile razy mówiliśmy, że największym wrogiem człowieka jest amnezja. Bo amnezja zabiera nam życie nawet, jeżeli żyjemy. Nawet jeżeli bije w nas serce, krąży krew, ale amnezja powoduje, że jakby tego życia nie ma. Zatem trzeba strzec pamięci. I pamięci indywidualnej, i pamięci zbiorowej, wspólnotowej, społecznej, narodowej. Można, jeżeli szukamy jakiegoś klucza do dziejów starożytnego Izraela, to możemy powiedzieć że tym kluczem była pamięć, wspólna pamięć o tym, co przeżyli, o doświadczeniach, które stały się ich udziałem, o ludziach, którzy byli promotorami, bohaterami tych wydarzeń. Ale przede wszystkim pamięć o Bogu, który nie jest li tylko kimś zaświatowym, transcendentnym, niebiańskim, niemożliwym do poznania, do ogarnięcia, lecz Kimś, kto ukazuje nam rąbek tego, kim jest, przez to, że staje się obecnym w dziejach człowieka i w dziejach świata.

I tak przechodzimy do nowego wątku. Mianowicie żeby ta pamięć, pamięć o wyjściu z Egiptu, pamięć o tym, co się wydarzyło u początków Izraelitów jako narodu, żeby ta pamięć trwała, trzeba było tę pamięć ożywiać, trzeba było tę pamięć karmić. Otóż takim nośnikiem pamięci jest tradycja. Doskonale widzimy to także w naszych czasach. Jeżeli się ludziom odbierze tradycję, tradycyjne zwyczaje, obrzędy, obyczaje, tradycję rodzinną — co zostaje? Nawet pamięć o domu rodzinnym staje się szara, jeżeli przybywają do Warszawy ludzie z mniejszych miejscowości. To jeżeli w domu mieli jakąś tradycję, tradycję Bożego Narodzenia, Wielkanocy, tradycję świętowania niedzieli, tradycję świętowania dni świątecznych, to i tutaj ich widać tam, gdzie być powinni. Natomiast jeżeli w domu tego nie było, to nie ma fundamentu, na którym można budować swoje życie. Wtedy to życie odbywa się nie w tych kanałach, które są nośnikami tradycji, tylko zaczynają szukać czegoś zupełnie nowego, obcego dla tej wspólnoty, dla ludzi, wśród których się znajdują, a i dla samego siebie.

Więc bardzo wczesnie krzewiła się, była podtrzymywana pamięć o wyjściu, rozumianym jako wybawienie, wyzwolenie. To jest bardzo ważne dlatego, że ono pozwoliło, ta pamięć i to rozumienie pozwoliło spojrzeć na to wyjście w perspektywie religijnej, teologicznej. Historia stała się, jeżeli tak można powiedzieć, teologią historii. Czyli historia nabiera religijnego, teologicznego sensu. Gdybyśmy chcieli tę pamięć starożytnego Izraela wyrazić inaczej, moglibyśmy powiedzieć tak. Izraelici wyznawali, że w życiu nie ma przypadków, są znaki. I że cała mądrość polega na tym, żeby uchwycić sens tych znaków. I również w życiu społecznym dzisiaj, i w naszym życiu osobistym, jest dokładnie tak samo. Wszystko, co się dzieje, układa się w pewien rytm, w pewną całość, i dopiero z jakiejś perspektywy czasowej możemy ogarnąć sens, znaczenie tego, co się wydarzyło. Ile razy — zastanówmy się nad tym, zwłaszcza przed snem — ile razy bywało tak że coś, co doraźnie wyglądało na zwycięstwo czy na sukces, z dalszej perspektywy okazało się początkiem klęski. Wygrany przez kogoś kontrakt, wyjazd za granicę dla przykładu, wyróżnienie, które spotkało w pracy, stało się gdzieś tam u prapoczątków rozpadu więzi małżeństwa, rozpadu rodziny. Na początku wyglądało na pełen sukces, a stało się przyczyną, czy powiedzmy — leżało u podłoża — całego pasma nieszczęść. Jest też odwrotnie. Coś, co przeżywamy doraźnie jako trudne, jako bolesne, jako swoistą katastrofę, kiedy patrzymy na to z pewnej perspektywy czasowej widzimy, że to było błogosławieństwem. Widzimy, że ocaliło nas przed czymś gorszym. Widzimy, że pozwoliło nam inaczej podejść do życia, inaczej to życie ustawić. Że gdyby się nie wydarzyło, być może byśmy poszli w zupełnie innym kierunku. Nie wyglądałoby ono tak, jak wygląda.

I w życiu starożytnego Izraela było dokładnie tak samo. Wszystko, co się działo, traktowano jako znaki, znaki Bożej obecności. Próbowano odczytywać znaczenie tych znaków, sens tych znaków. Zdarzało się, że odczytywano opacznie. Zdarzało się, że popełniano błędy. Zdarzało się, że do dzisiaj nie wiemy, czy te odczytanie tego sensu było prawidłowe. Ale zawsze próbowano, i zawsze układało się to w pewną całość.

I tak przechodzimy znowu krok dalej, krok bardzo ważny. Żeby tę pamięć karmić, żeby to wspomnienie wyjścia z Egiptu było żywe, było mocne, przełożono je, bardzo wczesnie, na język liturgii, na język kultu. Otóż zaczęto to wyjście z Egiptu, to wybawienie z Egiptu co roku upamiętniać w porze, w jakiej ono się wydarzyło. Wydarzyło się wiosną, więc zaczęto je jakby powtarzać, oczywiście w symboliczny sposób. Tak, jak my obchodzimy urodziny, jak obchodzimy np. urodziny kogoś



w swojej rodzinie. Jak pamiętamy, że ten dzień jest dla nas wyjątkowy. Jak chcemy przy tej okazji np. dać kwiaty, albo złożyć życzenia, albo po prostu pamiętać. Pamiętamy, że to coś wydarzyło się o tej porze, dzisiaj. Czasami jest nawet dla nas bardzo ważna godzina czegoś, co wydarzyło się w naszym życiu. I tak takim spoiwem starożytnego Izraela stało się wspólne obchodzenie święta, które otrzymało nazwę [Pesah] — w polskiej wymowie *Pascha*. [Pesah] znaczy *Przejście*, i nawiązuje to słowo, to określenie do przejścia Anioła Pańskiego o którym Izraelici sądzili, uważali, wyznawali, że gdy dotknął domy Egipcjan, to ich domy pozostały nieruszone, domy Izraelitów zostały ocalone. Na pamiątkę tego do dnia dzisiejszego w żydowskich domach jest tzw. *mezuzza*, która jest na odrzwiach. I każdy Żyd, kiedy wchodzi do domu, dotyka tej mezuzy, bo ona mu przypomina krew baranka, którą niegdyś były pomazane odrzwia domów Hebrajczyków w Egipcie. A dla nas chrześcijańskim odpowiednikiem tego — mamy taki odpowiednik, a dokładniej: mieliśmy — to jest woda święcona. Mianowicie wchodząc do domu, do mieszkania — niestety już nie w naszych czasach, nie w tych pokoleniach — wchodząc do świątyni, niestety też nie zawsze i nie wszędzie, mamy wodę, gdzie maczamy rękę w wodzie święconej i wykonujemy znak krzyża wyznając, że ten znak krzyża jest naszym ocaleniem. Proszę popatrzeć jak ta pamięć, która sięga gdzieś tam 1250 lat przed Chr., jak ona potem się rozwinęła i poszła w dwóch kierunkach. Ale ona trwa. I wyznawcy judaizmu do dnia dzisiejszego mają mezuzę. Kto z państwa był w Ziemi Świętej dobrze wie, że właściwie na każdym straganie, wszędzie tam, gdzie sprzedają pamiątki, można ją kupić. Jeżeli Żyd pojedzie do Ziemi Świętej, to jedna z pierwszych rzeczy, które tam kupuje, to jest właśnie mezuzza, którą przywozi do swojego domu. U nas ta woda święcona, i ta kropielnica jakby wyszły ze zwyczaju. I na skutek tego, można by powiedzieć, nastąpiło też osłabienie naszej chrześcijańskiej tradycji.

Ale wracajmy tam, znów znacznie wstecz. To było pierwsze święto. I przy sposobności tego święta opowiadano o tym, co się wydarzyło. Proszę popatrzeć — powiedziałem „opowiadano”! Jak to się odbywało? Prawdopodobnie odbywało się tak, jak odbywało się w późniejszych wiekach. Mianowicie co roku Izraelici usiłowali odtworzyć to, co się stało. Ale odtworzyć to oczywiście w wymiarze swojej rodziny. A więc był zabity baranek, było pieczone mięso tego baranka. Były gorzkie ziola jako wspomnienie czasów niewoli. Był strój podróżny, był kij w rękę. I był najstarszy syn, który pytał: „Tata, dlaczego my to wszystko robimy? Dlaczego my tak postępujemy? Dlaczego tak się zachowujemy?” A ojciec wtedy odpowiadał: „Bo nasi ojcowie wyszli z Egiptu. A my jesteśmy tak, jak oni. Bo wychodzimy tak, jak oni”. „My wszyscy”, mówił ojciec, „byliśmy w Egipcie”. Tak rodziła się pamięć, która stawała się spoiwem tradycji. Słowo „tradycja” pochodzi z języka łacińskiego: *traditio* czyli *przekaz*. Przekaz ustny, przekaz w symbolach, przekaz w czynach, przekaz w obrzędach. To takie elementy różne tradycji mamy także w tradycji chrześcijańskiej, ale mówimy o tej najstarszej.

Przychodziła wiosna, i co roku trwała pamięć. Czy na tym etapie były księgi święte? Nie! Czy była Biblia? Nie! Było coś, co leży u podłoża Biblii, mianowicie te opowiadania. To opowiadanie o tym, co się wydarzyło. A jednym z elementów tego opowiadania były również przykazania. I było również mówienie, jak mamy żyć. Proszę popatrzeć — dla dzisiejszego człowieka podstawowy dylemat to jest: jak przeżyć. A tam podstawowy dylemat był: jak żyć! I właśnie w odpowiedzi na to pytanie „Jak żyć?” kształtowała się tradycja, która była spoiwem tysięcy ludzi. Wszyscy zachowywali się wtedy podobnie, wszyscy zachowywali się tak samo. To jest pierwsze święto: Pascha.

Obok niego bardzo szybko zaczęto obchodzić święto drugie, mianowicie *Święto Tygodni*. Nazywa się to po hebrajsku [Szawuot]. Dlatego Święto Tygodni, ponieważ obchodzono je nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po Święcie Paschy, czyli w dzień pięćdziesiąty. Siedem pełnych tygodni to czterdzieści dziewięć, i nazajutrz — pięćdziesiąt. Dlatego to święto nazywało się *Święto Pięćdziesiątnicy*. Co upamiętniano wtedy co roku? Upamiętniano co roku otrzymanie Prawa Bożego na Synaju, otrzymanie daru Dziesięciu Bożych Przykazań. Co roku dziękowano Panu Bogu, że te przykazania stanowią drogowskaz, który pokazuje jak żyć.

I wreszcie trzecie święto, jesienne. Ono jest w Izraelu obchodzone teraz, w tych dniach, od niepamiętnych czasów, a my mówimy o samych początkach — mianowicie *Święto Sukkot*, znaczy to po polsku *Namiotów*. W języku staropolskim nazywało się *Święto Kuczek*, namioty nazywano w starej polszczyźnie „kuczki”. Również znane jest jako *Święto Szałasów*. Wtedy na cały tydzień Izraelici sporządzali sobie szałas, i zamieszkiwali pod tymi szałasami. Pod nimi spali, pod nimi jedli. Tak jest do dnia dzisiejszego. Ktoś, kto uważnie pochodzi po Warszawie, może zobaczyć jeszcze

takie szalały teraz, w tym czasie, bo to jest ten właśnie okres. Czasami na balkonie. Albo jeżeli jest to w mieście, nawet w domu, gdzieś nad łóżkiem urządzą dach, jak namiot. Oczywiście wielka radość dla dzieci zwłaszcza, bo to dzieci mają frajdę. Ale dla dorosłych przypomina to przejście przez pustynię i zamieszkiwanie pod namiotami.

Zatem trzy święta. Zauważmy: nośnikiem wiary, zwornikiem wiary, ochroną wiary stała się liturgia, czyli pobożność. Jeżeli nie ma pobożności, jeżeli nie ma liturgii, wiara słabnie, wiara robi się chora, wykrzywiona, niepełna. Słyszymy często w naszych czasach: „Jestem wierzący, a niepraktykujący”. Oto jest tak jak ktoś, kto jest, powiedzmy, motorniczym tramwajów, tylko że nigdy żadnego tramwaju nie prowadził. Jak ktoś, kto jest pilotem, ale nigdy samolotu nie poprowadził. W ogóle nie wiadomo czy to, co deklaruje, jest prawdą, bo nigdy go nie będzie można sprawdzić, zobaczyć. Nie ma w tym dawnym, starożytnym Izraelu, pojęcia „wierzący, a niepraktykujący”. Przeciwnie — jest tak, że wiara, osobista wiara znajduje wyraz w liturgii, w pobożności, we wspólnych obchodach. Czy były wtedy księgi święte? Czy w tym najstarszym okresie były księgi święte, czytane w Paschę, czytane w Święto Tygodni, czy czytane w Święto Namiotów? Odpowiedź brzmi: „Nie”! Nośnikiem tej całej pamięci była wciąż tradycja ustna. Było to, co było w głowie. Był przekaz z ojca na syna. Używano do tego rozmaitych tzw. środków mnemotechnicznych, które do dzisiaj są rozpoznawane. Kiedy się czyta niektóre fragmenty Pisma Świętego, to one brzmią tak, jak nasze wiersze, one mają rytm, czasami mają rym. Łatwo wpadają w ucho, łatwo je zapamiętać. Mają charakter bardzo pamięciowy.

Jak długo trwał ten przekaz pamięciowy? Jak długo trwała ta tradycja ustna? Jak długo pozostawało to tylko w tradycji? Odpowiedź na to pytanie znów należy do historyków religii starożytnego Izraela. Jedni powiadają, że mogło to trwać nawet całe setki lat. Inni mówią, że bardzo wcześnie pojawiły się pierwsze zapisy dlatego, że te pierwsze zapisy, pierwsze teksty miały ocalać to, co najważniejsze. Pamięć ludzka była zawodna. Ludzie, którzy byli stróżami tej pamięci, ginęli, umierali. I trzeba było być przygotowanym na to, że ta pamięć została odpowiednio zabezpieczona. Ale pamiętajmy, że pismo weszło do użytku stosunkowo późno. Tak na dobre mamy jego świadectwa z X - IX w. przed Chr. Wcześniej takiego pisma alfabetycznego, jakie my znamy, nie było. Rozpowszechniło się na ok. tysiąc lat przed Chr. Zatem ta pamięć o wyjściu przynajmniej przez 200 – 300 lat trwała w przekazie ustnym. Proszę sobie wyobrazić: 300 lat to tak, jak gdybyśmy cofnęli się mniej więcej do bitwy pod Wiedniem. I jak byśmy od 1683 r. do naszych czasów opowiadali o tej bitwie z pokolenia na pokolenie w naszych rodzinach. Ktoś pomyśli: czy to możliwe? Dla nas, ludzi radia, telewizji, internetu, sms-ów, zapisów, które sobie sporządzamy, to jest niemożliwe. My nawet jeżeli chcemy coś kupić, to musimy sobie na kartce zapisać, żeby to zapamiętać. Nasza pamięć jest naprawdę bardzo ułomna. Oczywiście znamy już to, że jeżeli jesteśmy starsi, to pamiętamy wiele epizodów z dzieciństwa, ale nie wiemy, gdzie są okulary, które rano żeśmy położyli, albo wczoraj wieczorem. Taka jest natura naszej pamięci, nasza pamięć jest znacznie osłabiona. Ludzi, którzy mają dobrą pamięć, jest dzisiaj bardzo mało. Ale ci z państwa, którzy są starsi, pamiętają, że gdy byliśmy w szkole, to nasza pamięć była ćwiczona. Zadawano nam całe wiersze do nauczenia, odpytywano nas z tych wierszy. I to była niesłychanie mądra sprawa dlatego, że od dziecka ćwiczyliśmy pamięć. I państwo wiedzą też, że gdy ktoś się nauczył wierszyka w dzieciństwie, to zna go dzisiaj. Natomiast to, co przeczytał rano, tego już nie zawsze pamięta. Więc to jest natura pamięci. Jeżeli uczymy czegoś od dziecka, to zostaje to na całe życie.

Więc niezależnie od tego, co nam się wydaje, to ta pamięć starożytnych była dużo bardziej pojemna. Proszę sobie wyobrazić dla przykładu, że przejdziemy do innej kultury, że byli w starożytności ludzie, którzy z pamięci cytowali całego Homera, całą Iliadę i całą Odyseję. Znali na pamięć to, co dzisiaj stanowi setki stron. A więc byli ludzie, których można by nazwać stróżami pamięci.

I oto, chociaż nie potrafimy dokładnie powiedzieć, kiedy pojawiły się pierwsze zapisy, to wiemy że ta pamięć, zbiorowa pamięć została poddana bardzo ciężkiej próbie. Mianowicie w r. 722 przed Chr. Asyryjczycy najechali północną część Izraela i uprowadzili, deportowali do Asyrii ok. 50 tysięcy Izraelitów. Dziesięć lat wcześniej, i jeszcze kilkanaście lat później — łącznie kilka fal deportacji, 50 tysięcy ludzi. A wszystko to 2700 lat temu. Zatem północna część Izraela została zdziesiątkowana. Wielu ludzi zginęło, wielu ludzi umarło w drodze. Ale byli tacy, którzy dotarli do celu. Dotarli do celu do zupełnie obcego środowiska, do środowiska asyryjskiego. To jest teren dzisiejszego Iraku. I co

tam? Doszli do wniosku, że w nowych warunkach trzeba tę pamięć zabezpieczyć, trzeba tę pamięć ocalić. I że najlepszym ocaleniem będzie zapis, będą teksty. Tak pojawiają się pierwsze zapisy tego, co najważniejsze. Tak wyłania się, jeżeli tak można powiedzieć, obok tej pamięci wyłania się nowy twór, mianowicie teksty.

Te teksty były krótkie, bardzo krótkie, były dłuższe. Niestety nie zachowały się do naszych czasów. Czasami tylko przypadek jakiś — powiedzieliśmy: jeżeli w ogóle są przypadki — sprawia, że odnajdujemy coś, co rzuca światło na to, co się wtedy działo. Np. w połowie lat 80. czyli 25 lat temu w Jerozolimie, w pobliżu tego terenu świątynnego, na którym wznosi się tzw. Meczet Omara, znaleziono srebrną blaszkę, a na niej wypisany tekst błogosławieństwa kapłańskiego po hebrajsku, pochodzący z początku VI w. przed Chr., z ok. roku 600. To jest to samo błogosławieństwo, które my czytamy i słyszymy w kościele w Nowy Rok (Lb 6,24-26):

Niech cię Pan błogosławi i strzeże.  
Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą,  
i niech cię obdarzy pokojem.

I ten tekst po hebrajsku został znaleziony, ta blaszka, najprawdopodobniej zwinięta taka. Może ktoś nosił na piersi, może jakiś ojciec dał swojemu synowi przed wyruszeniem w jakąś drogę. Może ojciec dał to synowi, żeby zapamiętał. Może jakiś kapłan dał to jakiemuś Lewicie, żeby się tego nauczył. Tak czy inaczej ten fragment znaleziono. Ten fragment jest i znajduje się do dzisiaj w Muzeum Izraela, jako jeden z największych skarbów. I takie przykłady można mnożyć. Te teksty drobniejsze, mniejsze, ale znajdujemy. One dzisiaj oczywiście stanowią maleńkie fragmenty tych ksiąg.

Ale stawiamy wobec tego pytanie: „Czy były wtedy już księgi biblijne?” Odpowiedź brzmi: „Nie!” Były tylko te elementy, które złożyły się później na teksty, jakie znamy dzisiaj. Były te elementy, okruchy pamięci, które były zapisywane. Co o tym przesądziło? Sytuacja zagrożenia. Zawsze kryzysy wyzwalają rozmaite możliwości. Zawsze wyzwalają pewną odwagę, i zawsze rodzą coś nowego. Drugi kryzys przyszedł w roku 587 przed Chr., gdy z kolei łupem Babilończyków padła Jerozolima. Pierwsza świątynia, ta świątynia jerozolimska, przestał istnieć. Wielu kapłanów wymordowano, wielu ludzi deportowano do Babilonii, to znowu dzisiejszy Irak. I tam ta fala nowych wygnańców spotkała się z wygnańcami, którzy już tam byli ponad sto lat.

I zaczyna się wielka, kreatywna działalność, której owocem jest wyłonienie się w VI wieku przed Chr. pierwszych ksiąg, które zostały uznane za święte, przyjęte jako święte. Ale w jakim znaczeniu „przyjęte jako święte”? Nie dlatego, że one traktują o niewinności. Nie dlatego, że w nich nie ma nic o jakichś grzechach, słabościach, występkach itd. „Święte” w hebrajskim tego słowa znaczeniu. Mianowicie nazywa się to po hebrajsku kadosz. I znaczy to po polsku *inne*. „Inne” od wszystkich innych, od wszystkich pozostałych. Te pozostałe zapisy, teksty, znaleziska, które dzisiaj mamy, opowiadają o rozmaitych aspektach codziennego życia, życia politycznego, społecznego. Drodzy państwo, my mamy o starożytności doskonale rozeznanie. Zachowały się roczniki władców egipskich, asyryjskich, babilońskich, perskich, gdzie wiemy, co ci królowie robili z dokładnością do paru dni. Mamy ich życiorysy przedstawione bardzo dokładnie. Lepiej znamy niektóre epizody historii starożytnej, niż okoliczności katastrofy smoleńskiej. Otóż na tym polega cały ten paradoks. Ale te pierwsze teksty, które zostały przyjęte jako „inne” — one były inne w tym znaczeniu, że dotyczyły spraw Bożych, i więzi z Bogiem, i przymierza z Bogiem. A więc dotyczyły tego, co dla tych ludzi było najważniejsze, najistotniejsze.

I tak pojawia się tekst, który nie był jeszcze księgą, ale układa się w pewną całość. Ta pewna całość to jest pamięć o wyjściu. W tej sytuacji zagrożenia, w tej sytuacji uprowadzenia, deportacji zabezpieczono, utrwalono na piśmie pamięć o wyjściu z Egiptu, pamięć o wybawieniu z Egiptu. Ta pamięć miała się złożyć na zbiór, który otrzymał z czasem nazwę Tora. Ta pamięć stanowi trzon księgi, która nazywa się *Księgą Wyjścia*.

I w tym miejscu, ponieważ nasz czas upłynął, musimy to opowiadanie i to rozważanie przerwąć. Jego pointa jest taka: od pamięci o wybawieniu z Egiptu do zapisów, do pierwszego zapisu tej pamięci, ze świadomością, że ten zapis jest czymś wyjątkowym, czymś innym. I tak jesteśmy u samych początków Biblii hebrajskiej. Otóż zadaniem uczonych biblistów jest dociekanie, co wtedy dokładnie spisano. Zawsze będą trwałe dyskusje. Ale cała ta historia miała swój dalszy ciąg.

I podejmiemy ten wątek, żeby kontynuować go i doprowadzić do końca — jak doszło do powstania Biblii hebrajskiej.

Jeżeli ktoś z państwa ma w domu Stary Testament, czyli ma polski przekład również Biblii hebrajskiej, warto byłoby sobie sięgnąć po Księgę Wyjścia. Zacząć ją czytać sobie od początku, jeden rozdział codziennie. I wtedy do następnej konferencji zobaczą państwo, jakie są elementy tej pamięci o wyjściu. Bo to jest wydarzenie założycielskie. I to, co tego wydarzenia dotyczy, wyznacza najstarsze ramy, najstarsze fundamenty, zręby Pisma Świętego.

Na następne spotkanie bardzo serdecznie zapraszam w drugi poniedziałek listopada, 14 XI. I wtedy posuniemy dalej to pytanie o genezę i naturę Biblii hebrajskiej.

Dzisiaj bardzo, bardzo dziękuję. Dobrego, miłego wieczoru i do zobaczenia w drugi poniedziałek listopada. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 2 Bóg autorem Pisma Świętego (14 list. 2011)

W Imię Ojca ... Ojczyzny ... Stolica Mądrości ...

Kolejny raz państwa bardzo serdecznie witam. Zawsze wszyscy mamy wzgląd na to, że listopad i grudzień to najtrudniejsze miesiące dla takiej refleksji, bo noc najdłuższa, dzień najkrótszy. I przyjdzie na te konferencje, stosunkowo późna pora, jest takim swoistym heroizmem. Tym bardziej państwa podziwiam. Więc bardzo się cieszę, że państwo są obecni pomimo tego, że to jesień, że późna pora.

I oczywiście nawiązujemy, powracamy do tego, co rozważaliśmy na poprzednim naszym spotkaniu. I te wszystkie tegoroczne spotkania też składają się na pewien ciąg, w którym jest pewna myśl. Otóż gdy spotkaliśmy się pierwszy raz w tym roku, nazwijmy go akademickim, na naszym ostatnim spotkaniu, to po tym spotkaniu, muszę państwu powiedzieć, że odczuwałem pewien niedosyt. Wydawało mi się bowiem, że trzeba było by, albo można było by i powinienem je ustawić także z innej strony. I właśnie do tej drugiej strony nawiążę przede wszystkim dzisiaj. Bo wtedy, kiedy spotkaliśmy się kilka tygodni temu, skupiliśmy się przede wszystkim na ludzkich początkach, ludzkiej stronie Słowa Bożego, Pisma Świętego. Próbowaliśmy sobie je ukazać, jego początki, jego genezę, nawet jego prapoczątki, jeżeli tak można powiedzieć, w czysto ludzkim języku i ludzkim kontekście. Kiedy mówimy, że byli wielcy bohaterowie wiary, że odpowiadali z wiarą na Boże powołanie, kiedy mówimy, że największym wydarzeniem było wyjście z Egiptu, które zostało zinterpretowane, które zostało przyjęte w kategoriach religijnych, teologicznych, przeżyte religijnie — to można by powiedzieć, że wszystko to zostało przedstawione, co prawda w kategoriach religijnych, ale można by odnieść wrażenie, że Pismo Święte jest tylko wyrazem ludzkiej wiary. Ludzie wierzą w Boga, ludzie wierzą, że Bóg istnieje. I dlatego powstały księgi święte, żeby tę wiarę wyrazić.

Dlatego konieczne jest żebyśmy dzisiaj dopowiedzieli sobie to, na co wtedy zabrakło czasu. I to jest bardzo ważne, i od tego rozpoczniemy naszą refleksję. Mianowicie to prawda, że Pismo Święte jest dziełem ludzkim, i że pod każdym względem nosi rozmaite ślady i znamiona działalności człowieka. To prawda, że powstawało w określonym czasie i kontekście. To prawda, że odzwierciedla rozmaite uwarunkowania, opisuje rozmaite wydarzenia, przedstawia rozmaite epizody i osoby. To prawda, że możemy je osadzić w realiach geografii, topografii, historii. A więc że powinniśmy czytać Pismo Święte z atlasem w ręku, i jednocześnie z jakimś kalendarzem historii starożytnej w drugiej ręce. To wszystko jest prawda. Ale do tego wszystkiego trzeba dodać aspekt, czynnik, który jest tak samo decydujący. Mianowicie Pismo Święte w swoim kształcie takim, jak zostało zapisane, utrwalone, było przekazywane i dzisiaj jest odczytywane, jest dziełem Boga. Jest nie dlatego dziełem Boga wyłącznie, że ludzie nie uwierzą, że Bóg istnieje, lecz dlatego, że rzeczywiście i istotnie Bóg istnieje, Bóg jest. I że to właśnie inicjatywa tego wszystkiego, o czym mówiliśmy przed kilkoma tygodniami, pochodzi od Boga. Nie byłoby Pisma Świętego, gdyby nie było człowieka, nie było stworzenia człowieka. Ale można by powiedzieć tak bardzo trywialnie, bardzo prosto: nie byłoby Pisma Świętego, gdyby nie było Boga. Pismo Święte nie jest li tylko wytworem ludzkiej wiary, pobożności, albo przekonania, że Bóg istnieje. Lecz Pismo Święte w najpełniejszym tego słowa znaczeniu jest owocem Bożego działania, jest owocem Bożego planu. Ono istnieje dlatego, jest przekazywane dlatego, możemy je rozważać dlatego, ponieważ Bóg tego chce.

I tak dochodzimy do kluczowego punktu, który współczesnemu człowiekowi trzeba na rozmaite sposoby tłumaczyć, wyjaśniać i przypominać. Mianowicie ten punkt kluczowy polega na swoistym paradoksie. To nie człowiek usprawiedliwia się przed Bogiem, ale wychodzi na to, zwłaszcza w mentalności współczesnej, nowożytnej, że Bóg musi się usprawiedliwiać przed człowiekiem. To znaczy wychodzi na to, że trzeba mnożyć rozmaite dowody, spekulacje i myślenie, które mają uzasadnić istnienie Boga. Tymczasem trzeba powiedzieć, że Bóg, jego istnienie, jego działanie są czymś bardziej oczywistym, niż człowiek i świat. Dlatego, że człowiek i świat całkowicie od Boga zależą.

I do tej właśnie myśli, żeby ją zilustrować, żeby ją potwierdzić, żeby ją w jakiś sposób wykazać na czym polega cała mądrość uznania Pana Boga, przyjęcia Pana Boga, przyjrzymy się temu wątkowi z dwóch stron. Najpierw ze strony samego Pisma Świętego, bo podejmiemy jeszcze ten wątek jak dalej się rozwijały księgi święte. Ale musimy popatrzeć na sprawę Bożego autorstwa Pisma Świętego. I poruszymy, przyjrzymy mu się z dwóch stron. Jak przedstawia to samo Pismo Święte. I druga sprawa — spojrzymy na to na tyle, na ile można oczywiście na bardzo popularnym

wykładzie, od strony nauk przyrodniczych. To znaczy od strony tej wiedzy, jaką dzisiaj dysponuje człowiek, dokonując oczywiście bardzo karkołomnej syntezy, ale jakoś zbierając to, czym dzisiaj dysponujemy.

Otóż już w starożytności było tak, że istnienie Pana Boga uznawano za coś oczywistego. Natomiast nieoczywistym i czymś osobliwym było nie tyle negowanie Pana Boga, istnienia Boga, ile zastępowanie Boga, zastępowanie wiary w Boga wiarą i wierzeniami zupełnie innego rodzaju. Czyli jeżeli chodzi o ateizm, o takich, nazwijmy to umownie prawdziwych ateistów, to w starożytności takich prawdziwych ateistów było bardzo mało. Oni się pojawili zwłaszcza w świecie greckim, gdzie dociekano składu świata, dociekano genezy świata. I byli tam filozofowie, którzy doszli do przekonania, że nie ma żadnej siły, która by świat ożywiała. Ale i w tym do końca między sobą nie byli zgodni. I przede wszystkim zdawali sobie sprawę z tego, że jeżeli Boga nie ma, to biada człowiekowi. I nie tyle polemizowali czy dyskutowali z wiarą w jedynego Boga, bo tej nie znali, ile jakieś karkołomne wydawały im się rozmaite wierzenia pogańskie. I właśnie do tego nawiązuje starotestamentowa Księga Mądrości.

I zanim dzisiaj posuniemy się krok dalej w tych początkach Biblii, to dobrze będzie, gdy rozważymy ten trop: jak to w II wieku przed Chr. ludzie wierzący w Boga jedynego patrzą na inne wierzenia, na inne kultury, jednym słowem patrzą na pogaństwo. Dlatego że poganie i pogaństwo to byli ludzie religijni, ale ludzie religijni inaczej. I mamy na ten temat bardzo cenne wskazówki, które do dnia dzisiejszego są ważne, i które niedawno czytaliśmy w niedzielnej liturgii, zawarte w Księdze Mądrości. Księga Mądrości próbuje pogodzić mądrość ludzką i mądrość Bożą. Tzn. zastanawia się nad Bogiem, nad jego istnieniem, i nad jego obecnością w świecie. I jest tam fragment, który zasługuje ze wszech miar, żebyśmy go rozważyli. To jest początek 13 rozdziału Księgi Mądrości, gdzie czytamy tak.

Głupi z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy,

Ta Księga jest napisana po grecku. Na samym początku jest bardzo ciekawe greckie słowo. Ono brzmi [matajoi], i ono po polsku nie znaczy *głupi* w takim obiegowym tego słowa znaczeniu, tylko taki *zakrecony*, *nierozumny*, taki *kręcący się jakby w kółko*, *nie mogący wyjść poza siebie*. Trudno znaleźć po polsku dokładnie odpowiednik, więc przetłumaczono to *głupi*. „Głupi z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga.” A jak mielibyśmy Go poznać? „Z dóbr widzialnych nie poznali Tego, który jest”. Tutaj mamy połączenie dwóch bardzo ważnych perspektyw. Mianowicie z jednej strony obserwacja świata, a z drugiej strony dojście do poznania Boga jedynego. Bo te słowa „Tego, który jest” oczywiście nawiązują do Księgi Wyjścia i do objawienia się Boga Mojżeszowi. Gdy Mojżesz zapytał Boga „Jakie jest Twoje Imię?” przed wyprowadzeniem Izraelitów z Egiptu, to usłyszał „Jestem, który Jestem”. Czyli imieniem Boga jest jego obecność — mówiliśmy o tym przy rozmaitych okazjach. I teraz autor Księgi Mądrości powiada, że głupi są ci, zakrecony są ci, którzy patrząc na świat nie poznali Tego, który jest. Nie doszli do poznania prawdziwego Boga, „patrząc na dzieła nie poznali Twórcy.” Mamy myślenie, które nawiązuje do naszego ludzkiego doświadczenia. Jeżeli mamy jakiś przedmiot, to ten przedmiot musi mieć swojego twórcę. Ktoś go wykonał, ktoś go zrobił, ktoś go sprawił. Dzięki temu komuś ten przedmiot zaistniał. I oto takim przedmiotem, jeżeli tak można szeroko powiedzieć, który oglądamy, jest świat. I wszystko ma swojego sprawcę, wszystko ma przyczynę — a co, świat nie ma sprawcy, świat nie ma przyczyny? Jak to jest ze patrząc na świat negujemy Tego, który jest?

I autor Księgi Mądrości snuje tę swoją refleksję dalej. Jej sens można by streścić tak. I to streszczenie jest aktualne szczególnie w naszych czasach, i warto się nad nim zastanowić. Mianowicie:

„Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko”.

I to jest problem. I on to ilustruje w ten sposób. Mówi:

lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, rwącą wodę albo światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem.

Tak było w starożytności. Były potężne moce, które otaczały człowieka. I ten przerażony człowiek gotów był czcić rozmaite ciała i moce niebieskie nie zadając sobie pytania, albo nie dochodząc do pytania: „Kto je stworzył, kto je powołał do istnienia?” Ten starożytny człowiek zatrzymywał się na powierzchni, a nie zadawał sobie pytania głębiej. I właśnie autor Księgi Mądrości to napiętnuje. Tzn. wychodzi na to, że rezygnacja przez rozum z Boga jest nierozumna. I że to wiara religijna, wiara w jedyne Boga, jest zabezpieczeniem dla rozumu, chroni rozum przed błędem. Nawiasem mówiąc do tego wątku nawiązał Jan Paweł II w encyklice „Fides et Ratio” — „Wiara a rozum”. Że nie tylko nie ma jakiegoś napięcia, czegoś, co dzieli wiarę i rozum, tylko rozum wymaga wiary religijnej, wiary w jedyne Boga, a dzięki wierze może się sam ubogacić. Oczywiście z drugiej strony wiara w jedyne Boga nie może być nierozumna, potrzebuje rozumu i potrzebuje zrozumienia. I na skutek tego na dwóch skrzydłach, jak to obrazowo mówił Jan Paweł II, rozum ludzki, człowiek, wznosi się do Boga na skrzydle rozumu i na skrzydle wiary. I te dwa skrzydła są człowiekowi jednakowo potrzebne.

Więc mamy nawiązanie do starożytnego świata. I temu starożytnemu człowiekowi tłumaczy się, mówi się, że istnienie Boga jest oczywistością. Jeżeli nie postawimy pytania o przyczyny, o przyczyny tego wszystkiego, co zaistniało, to popadamy w błąd polegający na tym, że zaczynamy czcić to, co oglądamy, to, co nas przeraża, porywa, zadziwia itd. I mamy dalej:

Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa - winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca, stworzył je bowiem Twórca piękności;

Jeżeli w świecie istnieje piękno, to jakże musi być piękny Ten, kto to powołał do życia i stworzył. Jeżeli zachwycamy się pięknem tego świata — zauważmy: to jest myśl już starożytna, nie dzisiejsza — to jakże powinniśmy zachwycać się Tym, który to wszystko obmyślił i dzięki któremu wszystko to istnieje. Bo przecież to piękno, które nas porusza, nie może być z niczego. Musi mieć swojego twórcę tak, jak każdy obraz, każde dzieło sztuki, każdy utwór muzyczny musi mieć swojego twórcę, któremu zawdzięcza swoje istnienie, to i piękno w świecie też musi mieć Tego, który to piękno stworzył. I druga myśl:

a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw - winni byli poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił.

Myśl tego autora znów jest bardzo głęboka. Z jednej strony porywa nas piękno i zastanawia, i myślimy sobie: jak piękny musi być Ten, który świat stworzył. I tutaj ślady tego zachwyty znajdujemy np. w psalmach. Ślady tego zachwyty nosimy w sobie. Każdy z nas, jeżeli przeżył jakieś spotkanie z pięknem natury, z pięknem świata — a pewnie im jesteśmy starsi, tym bardziej cenimy to piękno, które nas otacza, zmieniające się pory roku itd., to wszystko to nas usposabia do podziwu wobec Boga. Bo w tym pięknie znajdujemy wyraz Jego piękno. Można by powiedzieć: piękno, z małej litery, które oglądamy, jest obrazem i odzwierciedleniem Piękną, z dużej litery, którego oglądać oczami nie możemy dlatego, że jest radykalnie inne od tego świata, ale przecież istnieje, bo powołało to wszystko do istnienia.

I drugi argument: to jest moc. Mianowicie w świecie jest wiele rzeczy, wiele istot, wiele spraw, które budzą nasze zdumienie. Wiele zjawisk, które są znacznie silniejsze od nas. Czasami o nich słyszymy, mają katastrofalne skutki, a czasami mają jakieś skutki błogosławione. I jeżeli słyszymy o tej mocy, o tej potędze, potędze tego działania, jeżeli one wprawiają nas w podziw, to daleko potężniejszy jest Ten, który to wszystko powołał do istnienia, i który tym wszystkim nie tylko rządzi, ale też pilnuje porządku we wszechświecie.

A więc potwierdzeniem istnienia Boga jest piękno i moc, jaka istnieje w dziele stworzenia. W ten sposób dzieło stworzenia samo w sobie naprowadza nas na Stwórcę. Można się dziwić że są tacy, którzy to kwestionują. Ale jeżeli to kwestionują, padają ofiarami własnego błędu. Tak dochodzimy do tego, co powiedzieliśmy nieco wcześniej: „Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko”. Wśród rozmaitych hipotez, które stawia sobie człowiek i wobec których człowiek staje, hipoteza że Bóg istnieje i że ma rzeczywisty wpływ na dzieje świata, jest najłatwiejszą ze wszystkich, bo ona tłumaczy wszystko inne. Zatem usprawiedliwiać się powinni, i usprawiedliwienia potrzebują nie ci, którzy wysławiają Boga za jego piękno i za jego moc, ale ci, którzy z jakichś powodów nie wierzą

w Boga. A mogą nie wierzyć dlatego, że zatrzymują się na powierzchni tego, co widzą, i nie idą włąb. Albo mogą nie wierzyć dlatego, że ze względu na swoje postępowanie lepiej jest dla nich, żeby Bóg nie istniał. Tzn. lepiej jest, żeby nie istniało też żadne moralne prawo wynikające z wiary w jedynego Boga. I dalej:

Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Sprawcę.

To bardzo piękne i bardzo ważne zdanie. Kiedy człowiek nauczy się patrzeć na świat, a uczymy się przez całe życie, i nauczymy się patrzeć na piękno tego świata, na moce tego świata, to przez podobieństwo, przez analogię możemy mieć pewne pojęcie na ludzki sposób o tym, jak piękny, jak wspaniały, ale też jak mocny i potężny jest Bóg. Otóż uważna obserwacja świata prowadzi nas do Pana Boga. Ze świata dowiadujemy się czegoś o Bogu. To objawienie, o którym mowa, zostało już w dawnych czasach nazwane *objawieniem kosmicznym*, tzn. objawieniem się Boga w kosmosie. *Kosmos* to greckie słowo, które oznacza *świat*. Ale rodowód tego słowa jest osobliwy i niezwykły. Dlatego, że „kosmos” dosłownie znaczy *uporządkowany, ładny, piękny, harmonijny, pachnący*. Przede wszystkim: *piękny* — mamy to w wyrazie *kosmetyka*, troska o piękny wygląd. To jest ten sam rdzeń, co „kosmos”. Otóż świat, w greckim tego słowa znaczeniu, jest podziwiany za to, że jest piękny, że jest harmonijny, że jest wspaniały. I właśnie wzgląd na świat, wzgląd na jego piękno, na jego moc, prowadzi nas do piękna i do mocy Boga.

Nie jest więc tak, że Boga nie możemy poznać. Możemy! Patrząc na świat możemy i powinniśmy dojść do uznania istnienia Boga. To objawienie kosmiczne było dostępne człowiekowi niemal od zawsze. I to objawienie kosmiczne poprzedziło objawienie, które rozpoczęło się wraz z powołaniem Abrahama. Powołanie Abrahama miało miejsce na ok. 1850 lat przed Chr. I ono było u prapoczątków dziejów ludu Bożego wybrania. Nie było wtedy jeszcze Izraelitów, Abraham stoi u samych ich początków. I z pewnością — możemy tutaj sugerować to niemal z pewnością — u źródeł, u podstaw tej odpowiedzi Abrahama znalazł się też wzgląd na to objawienie kosmiczne, czyli na możliwość poznania Pana Boga, możliwość poznania kim Pan Bóg jest, z dzieł tego świata.

My też z tego rodzaju objawienia korzystamy, i mamy na nie wzgląd. Już zwróciliśmy uwagę kiedy się to dzieje. Otóż kiedy wyjdziemy za czas jakiś i popatrzymy w górę, zobaczymy bądź chmury, bądź gwiazdy. Kiedy nastaje dzień, kiedy patrzymy na pogodę, na zmieniające się pory roku, na przyrodę, to wtedy serce niejednego człowieka, a im wrażliwszy, tym częściej, przechodzi to nasze spojrzenie w zachwyty, przenosi się w rodzaj takiego uwielbienia. I właściwie u człowieka bardzo wrażliwego przeobraża się w modlitwę. I granica między tym zachwytem a modlitwą może być bardzo mała, może być bardzo niewidoczna. Bo oto człowiek patrzy na zachód słońca i mówi: „O Boże!” I w tym „O Boże!” jest i uznanie, i zachwyty, i podziękowanie. I jednocześnie przychodzi nam myśl że jeżeli to, co oglądamy, jest tak piękne, jak piękny musi być Ten, kto to stworzył. Widzimy jakieś żywioły, czy słyszymy, czy oglądamy, czy dotyczą nas, i bądź z lęku, bądź z podziwu mówimy podobnie: „O Boże!” I to nas prowadzi również do powiedzenia przez analogię, przez podobieństwo czegoś więcej o Bogu. Otóż autor Księgi Mądrości — za chwilę skończymy ten krótki, piękny tekst — powiada że są ludzie, którzy powinni uznać Boga z piękna i z mocy tego świata, ale tego nie robią. Dlaczego do tego nie dochodzą? Bo zatrzymują się na przedmiotach, na rzeczach tego świata, na jego istotach. I bóstwami czynią ogień, wiatr, powietrze chyże, czynią gwiazdy, rwącą wodę. I to nazywają bóstwami. A zaraz potem dodaje:

Ci jednak na mniejszą zasługują nagane, bo wprawdzie błędzą, ale Boga szukają i pragną Go znaleźć.

Nie doszli głębiej, nie postawili sobie pytania: „Kim jest Ten, który to sprawił?” Ale stawiają sobie to pytanie. Więc błędzą. Robią to, co do nich należy, aczkolwiek ich rozeznanie o Bogu jest albo mgliste, albo nieprawdziwe.

Obracając się bowiem wśród Jego dzieł, badają, i ulegają pozorom, bo piękne to, na co patrzą. Ale im także nie można wybaczyć. Jeśli bowiem zdobyli tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat - jakże nie mogli rychlej poznać jego Władcy?



Więc ktoś, kto zatrzymuje się na dziełach stworzenia, powinien jednak się zastanowić, czy budzi zdumienie nasze że poprzestaje na tym, nie dochodzi do Boga. To jest tekst, który pochodzi z II wieku przed Chr., a więc ma już dobrze ponad 2100 lat. Rozeznanie o świecie, jakie tutaj mamy, to jest rozeznanie przednaukowe. Nauki jeszcze nie było. Nie można powiedzieć czytając Pismo Święte, że Biblia jest nienaukowa. Otóż nauki przyrodnicze w swoim obecnym kształcie zrodziły się dużo później, powstały dużo później. Tak na dobre ukształtowały się wraz z czasami współczesnymi. Istniały oczywiście zręby nauk przyrodniczych, i zręby nauk matematycznych i humanistycznych dużo, dużo wcześniej. Ale rozeznanie ludzi, wiedza o świecie, opierała się przede wszystkim na doświadczeniu i na obserwacji. A więc na tym, co dostępne jest zwyczajnemu człowiekowi, i dostępne zawsze. Dzisiaj nasza wiedza o świecie jest daleko większa, daleko potężniejsza, daleko bardziej rozległa. Gdyby dzisiaj Pan Bóg wszedł w ludzką historię, i gdyby dzisiaj działali autorzy natchnieni, gdyby Pan Bóg wszedł w tę historię tak, jak wchodził wtedy, w taki sam sposób, powstałyby księgi święte, które miałyby zupełnie inny charakter i zupełnie inne zabarwienie. Bo one odzwierciedlają to, co było dwa tysiące lat temu i wcześniej. Dzisiaj, jak się wydaje — i tutaj przejdziemy do czegoś, co tylko bardzo powierzchownie omówię, bo nie jest to zresztą specjalizacja, w której jestem szczególnie biegły, ale jakieś wiadomości trzeba mieć — otóż dla dzisiejszego stanu wiedzy trzy postacie jak się wydaje, trzy osoby, trzech naukowcy, chociaż oni sami byliby zdziwieni, że się nazywa ich naukowcami, przynajmniej niektórzy, odegrali kluczową, decydującą rolę.

Jeden to Mikołaj Kopernik. Otóż na czym polega wkład Mikołaja Kopernika? Na tym, że odwrócił wielowiekowe myślenie i rozeznanie człowieka o świecie. Mianowicie sądzili ludzie do czasów Kopernika, a potem długo przyzwyczajali się, oswajali się z myślą, że jest inaczej, że Ziemia jest absolutnym centrum wszechświata, i dookoła Ziemi poruszają się wszystkie planety. A Ziemia jest środkiem. Więc konsekwentnie: jeżeli Ziemia jest w samym centrum, ten system jest tzw. geocentryczny. To ten na Ziemi, który ma pełną świadomość swojej obecności, czyli człowiek, jest absolutną koroną stworzenia, szczytem stworzenia itd. Wszystko kręci się dookoła Ziemi.

Kopernik powiedział, że nie! Że to Ziemia obraca się wokół Słońca. Zapytano wtedy: jak to się ma do Biblii? Że przecież Pismo Święte mówi np. (Joz 10,12):

Stań słońce nad Gibeonem!

w momencie, kiedy Izraelici walczyli z Kanaanajczykami. Pismo Święte mówi: „Stań słońce, nad Gibeonem” — a więc Bóg wstrzymał Słońce? Nie zwracano uwagi że ten fragment z Księgi Jozuego, o którym mowa, jest fragmentem poetyckim. Że przypomina w stylu i w wymowie takie na przykład fragmenty, jak psalmy, gdzie czytamy: „Góry skaczą jak baranki”. Ale czy rzeczywiście góry skaczą jak baranki? Mamy pewien poetycki obraz. I tutaj mamy też pewien poetycki obraz, z którego nie można wnosić o budowie wszechświata. Ten obraz opiera się na obserwacji. To jest tak, jak my dzisiaj wstajemy rano. Znamy Kopernika, znamy Galileusza, znamy osiągnięcia astronomii, a mówimy: „słońce wschodzi”, „słońce zachodzi”. Właściwie powinniśmy mówić: „Ziemia tak się przekreśliła, tak się obróciła, że słońca nie widać”. Albo: „Ziemia tak się obróciła, że słońce za chwilę będzie widać”. Ale mówimy: „słońce wschodzi”, „słońce zachodzi”, bo ciągle w języku znajduje wyraz codzienne potoczne doświadczenie. Mikołaj Kopernik radykalnie to odmienił. A przecież Mikołaj Kopernik, na którego się później powoływali ci, którzy mieli trudności z wiarą, był człowiekiem głęboko wierzącym. I jemu samemu to nie przeszkadzało. Bo on sam widział, zasugerował i wyznawał że jeżeli prawdą jest to, do czego doszedł, a mianowicie że to Ziemia i inne planety obracają się wokół Słońca, to znaczy że Bóg, którego wyznajemy, jest jeszcze potężniejszy, jeszcze bardziej pomysłowy niż to, jak sądziliśmy do tej pory. Że skoro struktura świata tak, jak go znamy, jest tak złożona, to o ileż bardziej twórczy musi być Ten, który tę strukturę powołał do istnienia, a wcześniej obmyślił i urzeczywistnił. Kopernik nie wiedział tego, co my wiemy, że nasz system słoneczny jest tylko jakąś kroplą we wszechświecie. Bo obok naszej galaktyki istnieje niezliczona liczba innych galaktyk. Nawet nie sposób sobie tego wyobrazić. Nie mamy nawet pojęcia dlatego, że kiedy człowiek zaczyna o tym myśleć, zaczyna mieć zawrót głowy. Te galaktyki leżą od nas w zawrotnych odległościach, w odległościach milionów lat świetlnych. A rok świetlny to jest odległość, jaką światło przebywa w ciągu jednego roku. A promień słoneczny pokonuje odległość z szybkością 300 tys kilometrów na sekundę. Ile jest sekund w godzinie, ile jest sekund w dobie, ile jest sekund w tygodniu, w miesiącu, ile jest sekund w roku — razy 300 tys — i razy miliony — to

jest niewyobrażalne, że człowiek do tego doszedł, że może to obliczyć. A więc można by powiedzieć tak: czy wiara w Boga była łatwiejsza dawniej gdy sądzono, że świat jest dużo prostszy? Czy wiara w Boga powinna być łatwiejsza dzisiaj kiedy widać, że świat jest dużo bardziej skomplikowany, dużo bardziej złożony, dużo bardziej bogaty, niż sądziliśmy?

I jeszcze jedno porównanie, jeszcze jedna myśl. Tak, jak o tym wiemy do tej pory, życie, i to takie świadome życie istnieje tylko na tej planecie, którą znamy, która jest stosunkowo mała, bardzo mała. Są astronomowie, którzy mówią tak: to tak jakby wśród piasku na Saharze znaleźć jedno źdźbło, na którym jest życie. Tak złożony jest dzisiejszy wszechświat. Są uczeni, którzy cierpliwie próbują dociekać początków świata, w którym żyjemy, początków wszechświata. Są na pewno wśród państwa osoby, których to interesuje i znają się na tym bardzo dobrze. Najbardziej rozpowszechniona dzisiaj teoria głosi, że u początku wszystkiego, co znamy, wszystkiego, co istnieje, leżał tzw. wielki wybuch. Tzn. wyzwoliła się nieprawdopodobnie ogromna ilość energii, która od tamtej chwili, od tamtego momentu stale nieustannie się rozszerza z zawrotną prędkością. Jeszcze do niedawna sądzono, że ten wielki wybuch miał miejsce ok. dwa miliardy lat temu. Ostatnio astrofizycy i inni specjaliści sugerują, że ten wielki wybuch miał miejsce dwanaście – czternaście miliardów lat temu.

Jak to się ma do Boga? Otóż wśród tych uczonych większość, gdy zastanawia się nad tym wielkim wybuchem, dochodzi do ogromnej analogii z tekstem Pisma Świętego. Aczkolwiek teksty Pisma Świętego z całą pewnością w zamiarach autorów ludzkich do wielkiego wybuchu nie nawiązują. Czytamy przecież w Księdze Rodzaju (Rdz 1, 1-3):

Bereshit bara Elohim et hashamayim ve'et ha'arets. ... Vayomer Elohim yehi-or vayehi-or.
--

*Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.*

...

*Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj stanie się światłość!» I stała się światłość.*

U początku jest światłość Nawet jeżeli jest to analogia ułomna po naszymu, a być może nawet swoiście przypadkowa, to doskonale widać że intuicja starożytnych, którzy szukali odpowiedzi na pytanie o prapoczątki świata, szła w dobrym kierunku. I oczywiście człowiek używający rozumu, i nie uprzedzony, zadaje sobie pytanie: „Jeżeli rzeczywiście nauka dochodzi do tego, że u prapoczątku świata i człowieka był potężny wybuch, którego skutki trwają do dnia dzisiejszego, i świat nieustannie się rozszerza — otóż jeżeli tak było, to Kto sprawił ten wybuch, bo nie Co? Kto wyzwolił tę niepojętą energię, której owocem jest świat, ale której owocem jest również złożoność tego świata, bogactwo tego świata i harmonia tego świata? Astronomowie obserwując niebo stwierdzają jak to wszystko harmonijnie współistnieje. A gdyby zdarzyła się jakaś kosmiczna katastrofa, miałyby kosmiczne skutki, których przebiegu i rezultatów nawet nie sposób przewidzieć. Więc jedna intuicja tego starożytnego autora o Bogu, o jego mocy, o jego pięknie, znajduje wyraz czy potwierdza się, czy znajduje ilustrację — jak kto chce — w tym ogromnym zasobie współczesnej nauki, jaki czerpiemy o świecie, o jego budowie, o jego złożoności. Zapewne jesteśmy dopiero na początku drogi. Być może przyjdą pokolenia, jeżeli ten świat będzie istniał, które udadzą się dalej, niż tylko na Księżyc. Planowana jest wyprawa na Marsa. Może ludzie dowiedzą się czegoś jeszcze o świecie, czegoś znacznie więcej. Ale już teraz — czy ten bezmiar świata, jaki znamy, ten ogrom, ta jego moc, ta jego złożoność, czy może być sprawą przypadku? To znaczy czy mogło się wziąć z niczego?

Druga osoba, której zawdzięczamy rewolucję w nauce, drugi człowiek, to Karol Darwin. To już wiek XIX. Dobrze wiemy, że Darwin w wierze chrześcijańskiej nie cieszył się specjalnym uznaniem — ale niesłusznie dlatego, że Darwin był człowiekiem wierzącym, i to głęboko wierzącym. A gdy wnuk Karola Marksa namawiał go, by ze swojego dzieła „O pochodzeniu gatunków” usunął wzmiankę o Bogu, to Karol Darwin wyraźnie się temu sprzeciwił. Mianowicie Darwin sugerując ewolucję gatunków jednocześnie pozostawał przy wierze w jedyne Boga, zaraz wrócimy do tego wątku. Do tego dodajmy tylko jeszcze jeden moment. Kiedy Darwin zmarł, w Opactwie Westminsterskim odbyło się wielkie nabożeństwo żałobne w jego intencji, za jego duszę, i został pochowany jak przykładowy chrześcijanin. Potem wieści o nim i stosunek do jego teorii, nazywanej darwinizmem, był dużo bardziej powściągliwy, ale niesłusznie. Dlatego że to, czego dokonał Darwin, to było nowe spojrzenie na człowieka i na nasze ludzkie więzi ze światem. Do czasów Darwina uznawano, że człowiek jest kimś absolutnie wyjątkowym, absolutnie innym od innych istot żywych. A więc że będąc swoistą koroną stworzenia ma prawo je wykorzystywać, podporządkowywać, zabi-

jać, eksploatować dlatego, że cechy, które ma człowiek, tak bardzo go wyróżniają, że wszystko inne jest człowiekowi całkowicie poddane. Powoływano się przy tym na tekst Pisma Świętego: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. I powoływano się przy tym na słowa i na wątki, które czyniły z człowieka takiego pana stworzenia. Ale w Piśmie Świętym „czyńcie sobie ziemię poddaną” i „być panem stworzenia” oznaczało coś zupełnie innego niż to, co do tego przykładano. Bo w kategoriach biblijnych, w kategoriach Pisma Świętego „być panem, panować nad innymi istotami” oznaczało „podjąć za nie odpowiedzialność”. I to jest spojrzenie specyficznie biblijne. Mianowicie ten, kto panuje, król, władca, jest odpowiedzialny za swoich poddanych. Konsekwentnie człowiek panując nad światem tak, jak przedstawia to Pismo Święte, jest odpowiedzialny za dobrostan innych istot żywych, przede wszystkim zwierząt.

I dobrze państwo wiedzą, chociaż bardzo rzadko o tym się mówi, i również za rzadko my mówimy, że w Piśmie Świętym są przepisy, w Starym Testamencie, które regulują nasz stosunek, nasze nastawienie wobec zwierząt. A więc mowa jest o konieczności dobroci wobec zwierząt. I ta dobroć wobec zwierząt jest motywowana solidarnością w dziele stworzenia. więcej nawet — mamy w psalmach motywy, kiedy to cała natura wielbi Boga: śnieg wielbi Boga, chmury wielbią Boga, deszcze wielbią Boga, rośliny wielbią Boga, zwierzęta wielbią Boga. Cały świat wydaje się być wielkim hymnem ku czci Boga Stworzyciela.

Otóż Karol Darwin zasugerował poprzez swoje badania, i przede wszystkim przez swoje myślenie, że niższe formy życia poprzedzały wyższe formy życia. I że wobec tego trwała ewolucja, czyli postęp który prowadził od tego, co słabsze, niższe, mniej skomplikowane, do tego co bardziej złożone, i w końcu doprowadził do człowieka. Sprzeciwiano się Darwinowi mówiąc, że to nie zgadza się z biblijnym opisem stworzenia świata, że Pismo Święte przedstawia właśnie to tak. Nie brano pod uwagę tego, że takie odczytywanie Pisma Świętego jest jego odczytywaniem literalnym, dosłownym. Natomiast biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka nie wzięło się stąd, że oto Bóg stwarza świat, a ktoś siedzi obok i opisuje to po kolei: Bóg stwarza to, to, to ... I ktoś siedzi, obserwuje, i zapisuje. Lecz biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka odwzorowuje rytm tygodnia, czyli odwzorowuje rytm religijnego życia Izraelitów. Ci, którzy opracowali to opowiadanie, chcą powiedzieć że tak, jak ludzie sześć dni pracują, a siódmego dnia odpoczywają, to ma swoje uzasadnienie w obrazie Boga, w wizerunku Boga, który sześć dni stwarza, a siódmego dnia odpoczywa. Ale nie można tego pojmować dosłownie, nie można tego pojmować literalnie. To nie było tak, że rzeczywiście Bóg z dnia na dzień tworzył coś nowego. Jedną jednak intuicją daje nam sporo do myślenia. Mianowicie to biblijne opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka jest uporządkowane tak, że w pierwsze trzy dni Bóg stwarza scenę, na której pojawiają się rozmaite istoty i człowiek, a pozostałe trzy dni to jest zapełnianie tej sceny. I kolejność zapełniania daje nam wiele do myślenia: najpierw rośliny, później ryby i ptaki, później małe zwierzęta, później duże zwierzęta, i na końcu człowiek. W gruncie rzeczy — chcemy tu unikać jakiegoś łatwego konkordyzmu, łatwego uzgadniania — ale w gruncie rzeczy mamy tę samą myśl, tę samą ideę, którą zasugerował Darwin. Że od prostych form życia ewolucja szła w kierunku wyższych form życia.

Czy więc nasze rozeznanie o świecie, o jego początkach, o jego genezie, o jego rozwoju, czy ono przeczy istnieniu Pana Boga? Czy ono neguje Pana Boga? Nie! Otóż właśnie ta nasza wiedza, że świat ma za sobą znacznie dłuższą historię, niż zwykliśmy sądzić, znacznie bardziej skomplikowaną, niż nam się wydawało, i że wszystkie istoty we wszechświecie są ze sobą połączone tą iskrą życia, która w każdym przypadku znaczy coś innego. Bo istoty najmniej skomplikowane mają te formy życia najprostsze, istoty bardziej skomplikowane mają formy życia bardziej złożone. Ale samo życie, jako takie, jest cudem. I Bóg — tak również to sugerował Darwin — musiał zaingerować, jeżeli chodzi o życie, na co najmniej trzech etapach. Najpierw samo zaistnienie życia. Następnie zmiany, które zachodzą między poszczególnymi gatunkami. I wreszcie trzeci etap, może dający nam najbardziej do myślenia, to jest przejście, ten skok jakościowy do człowieka. Dlatego że zawsze, gdy badamy jakieś szczątki kopalne sprzed tysięcy czy milionów lat, to antropolodzy powiadają: „To jest wysoko rozwinięta małpa. A to jest człowiek. Być może najgłupszy, ale człowiek.” I ten przeskok jakościowy jest bardzo decydujący. I uznanie, zauważenie tego przeskoku musi rodzić refleksję o tym, kto tego dokonał. Można by powiedzieć tak — mam nadzieję, że to nie jest zbyt uproszczenie. Jeżeli początki świata sięgają gdzieś dwanaście – czternaście miliardów lat temu, bo na to wskazują najbardziej prawdopodobne, najbardziej wiarygodne obliczenia, to człowiek w tym świecie pojawił

się stosunkowo późno, nawet bardzo późno. To wcześniej świat, zanim w ogóle pojawiło się jakieś życie, był rzeczywiście, jak mówi to Pismo Święte tohu vavohu — *bezładem i pustkowiem*.

A potem pojawiło się życie, jakiś miliard lat temu. Ale człowiek, według tych dociekań, pojawił się dopiero kilkadziesiąt milionów lat temu. Zatem ten świat stworzony przez Boga długo pozostawał jakby pusty, czyli zmierzał ku człowiekowi. Komuś może przyjść do głowy takie pytanie: „A dlaczego Bóg zwlekał ze stworzeniem człowieka, z powołaniem człowieka do życia, tak długo? I dlaczego zwlekał z tym, żeby tę istotę żywą, którą powołał do życia, którąś z tych istot żywych, obdarzyć nieśmiertelną duszą i pragnieniem nieśmiertelności?” Bo to, co wyróżnia człowieka, to jest pragnienie życia, pragnienie nieśmiertelności. Właściwie całe ludzkie życie zmierza ku śmierci — i stanowi jednocześnie bunt przeciwko śmierci. Nie chcemy śmierci pojmowanej na sposób unicestwienia, przepaści, czeluści. Człowiek tęskni za nieśmiertelnością. A tęskni i potrzebuje jej, ponieważ ta tęsknota jest wlana w nasze wnętrza, w nasze — mówimy obrazowo — serca czy sumienia. Mamy ją w sobie.

Wracamy do pytania. Bóg stworzył człowieka stosunkowo późno. Ale dokładnie na to samo wskazuje Księga Rodzaju. Mianowicie w tym obrazie sześciu dni stworzenia: dzień pierwszy, dzień drugi, dzień trzeci, dzień czwarty, dzień piąty, dzień szósty, człowiek pojawia się dopiero szóstego dnia po południu. Pięć i pół dnia nas nie było, naszych przodków nie było. Świat rzeczywiście czekał na to, żeby człowiek zaistniał, wszedł i podjął za ten świat odpowiedzialność.

Mamy więc drugą intuicję, którą dają nam nauki przyrodnicze, w tym przypadku Karol Darwin, która nam pokazuje — jestem o tym przekonany — że gdy człowiek zacznie się zastanawiać nad wkładem Kopernika i wkładem Darwina, to nie tylko nie sprzeciwia się wierze w jedyne Boga, tylko jeszcze bardziej jej wymaga dlatego, że potwierdza nam to, o czym mówi autor natchniony: nie ma skutków bez przyczyny. Jeżeli ten świat ma swój początek, a naukowcy mówią, że ma, jeżeli ten świat ma swój porządek, a ma, jeżeli w tym świecie życie jest niezwykle darem, a życie ludzkie w szczególności, to wobec tego musi być Ktoś, kto jest autorem całego tego bogactwa. I raz jeszcze dochodzimy do tego określenia, które już mówiliśmy: „objawienie kosmiczne”. Człowiek starożytny dochodził do tego objawienia przez oglądanie przyrody, istot tego świata, elementów tego świata takich, jakimi one są. Wyszedł z namiotu i oglądał słońce. Wyszedł z namiotu i oglądał księżyc. Wyszedł i oglądał gwiazdy. Był deszcz, były śniegi. Podniósł głowę i dziwiło go to, że chmury płyną po niebie. Nie mógł tam się dostać, marzył, żeby tych chmur dotknąć. Ale to wszystko widział.

Człowiek dzisiejszy poznaje i wie znacznie więcej. Wie znacznie więcej o tym, co nas otacza. Wszystko to są owoce nauki. Ale właśnie wszystko to nie tylko nie odwołuje nas od Boga, tylko nas ku Niemu prowadzi.

I ostatni człowiek, który wniósł nowe impulsy, tym razem do rozeznania o człowieku, i właściwie dał podwaliny pod coś, czego do końca tak naprawdę na razie nie znamy i pewnie nigdy nie poznamy, to było też przyjmowane początkowo a i dzisiaj, bywa, dość niechętnie. Bo chyba nie do końca zrozumiany albo jeszcze inaczej, zafałszowywane jego dociekania i wnioski, do których dochodził, to Zygmunt Freud. Urodził się na terenie dzisiejszych Czech, natomiast żył i dokonywał swoich badań i swoich sugestii w Wiedniu. Otóż on położył nacisk oraz dowartościował to, co człowiek zawsze przeczuwał, ale nie potrafił tego nazwać, ani nie potrafił o tym zasadnie mówić — mianowicie podświadomość. Mamy świadomość, ale istnieje w nas również cała druga sfera, a może kilka sfer, których nie rozumiemy i które nas dziwią. Freud zwrócił uwagę tylko na to, nie będziemy tego drażnić, bo to jest temat niezwykle obszerny. Ale w Biblii też jest. Freud zwrócił uwagę na sny. Powiada, że dziwną jest rzeczą, że oto ciało zasypia, a jest w nas coś, co nieustannie pracuje i przywołuje rozmaite obrazy, skojarzenia. Każdy z nas ma zapewne sny. Ale są wśród nas tacy, którzy mają je bardzo intensywne, są tacy, którzy mają je mniej intensywne, są tacy, którzy mają bardzo pomysłowe, jakieś karkołomne itd.

I on zastanawiał się skąd to się bierze. Co to za sfera w człowieku? Że wyłączamy swoją świadomość, ciało śpi, a jednak coś się w nas dzieje. Bywa, że ze snu się zrywamy, bywa, że sen pamiętamy, bywa, że ten sen za nami chodzi. Bywa, że zapominamy go, kiedy tylko otworzymy oczy. Podobno najlepszym sposobem, żeby zapomnieć, zwłaszcza złe sny, jest spojrzeć w okno. I ta rzeczywistość, jaką mamy, sprawia, że wszystko, co złe, ustępuje.

A państwo zwrócili uwagę na rolę snów w Piśmie Świętym? Jak bardzo dużo tych snów jest? Poczynając od Starego Testamentu, od snu Jakuba: Jakub śni, że ma drabinę, widzi drabinę i anio-

łów wstępujących i zstępujących, od snu innych bohaterów wiary Starego Testamentu — o snach jest tam sporo, od snu Józefa, który śni: „Uchodź do Egiptu”. Jest tam cała ta sfera, bardzo, jeżeli tak można powiedzieć, tajemnicza.

I znów pytanie: „Co chce nam w ten sposób powiedzieć Ten, który jest twórcą całej tej sfery? Bo skąd się to wszystko bierze, jaki to ma sens?” Pod tym względem dopiero od kilkudziesięciu lat tak na dobrą sprawę rozwija się psychoanaliza. Państwo dobrze wiedzą, że jest nie tylko używana, ale i nadużywana z tej prostej przyczyny że okazuje się, że jest to bardzo delikatna sfera w człowieku. A więc że można człowiekiem łatwo manipulować.

Ale dochodzimy do pytania: „Skąd ona w nas jest?” Dochodzimy również do pytania, na które tutaj na pewno nie odpowiemy: „Czy inne istoty żywe dzielają również to, co mamy? A więc czy zwierzęta śnią?” Czasami kiedy patrzymy na pieska albo na kota, jak porusza oczami, strzyże uszami, macha ogonem, rusza łapami — i śpi. Śni, czy nie? O czym może śnić kot? Albo o czym może śnić piesek? Albo o czym może śnić zwierzę dzikie, żyjące gdzieś tam jesienią w jakimś lesie?

Do czego dochodzimy? To już pointa naszych rozważań na dzisiaj. Zanim na dobre, także podczas naszych konferencji, będziemy mówili o ludzkich autorach Pisma Świętego, zanim podejmiemy ten wątek jak to w okresie wygnania babilońskiego, bo tam doszliśmy, powstały pierwsze księgi biblijne, księgi, które tworzą Pismo Święte, zanim to wszystko powiemy to musimy sobie uświadomić, że u prapoczątków wszystkiego jest Bóg. Nie dlatego, że Go człowiek wymyślił. Nie dlatego, że Bóg jest projekcją ludzkich życzeń, pomysłów, potrzeb. Nie! Dlatego, że jeżeli zastanowimy się nad wszystkim, co nas otacza, nad światem, którego częścią jesteśmy, integralną częścią, to wszystko to woła o Boga.

Autor starożytny Księgi Mądrości wyraził to na starożytny sposób. My dzisiaj możemy wyrazić to na sposób naukowy. Pewnie ci, którzy przyjdą po nas, będą widzieli, że ta złożoność i bogactwo świata są jeszcze większe. I to powiedziawszy trzeba wreszcie dać konkluzję. A konkluzja mniej więcej brzmi tak. Że Bóg, który powołał świat do istnienia i którego możemy poznawać dzięki pięknu i mocy, jaka istnieje w świecie, że ten Bóg zechciał nam ludziom odsłonić się jeszcze bardziej, powiedzieć o sobie jeszcze więcej. I tak obok objawienia kosmicznego istnieje to objawienie, które znalazło wyraz w ludzkiej historii, historii człowieka.

I do tego wątku wrócimy za trzy tygodnie. Bardzo serdecznie państwa zapraszam na 5 XII, nie 12, bo tu będą rekolekcje adwentowe, tylko w pierwszy poniedziałek grudnia. Wtedy też przyjedzie z Krakowa jeszcze raz wydawnictwo Biały Kruk. To wydawnictwo ma bardzo piękne albumy pokazujące piękno naszej Ojczyzny, piękno Polski, albumy o pontyfikacie itd. Można będzie ew. popatrzeć na Gwiazdkę i na Święta. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

### 3 Od objawienia kosmicznego do pierwszych ksiąg świętych (5 grudnia 2011)

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na naszym grudniowym spotkaniu, ostatnim w roku kalendarzowym a kolejnym w tym cyklu naszych rozważań nad Pismem Świętym. Bardzo się cieszę, że państwo znów, raz jeszcze — jak powtarzam tę utartą formułę — znaleźli i czas, i siły, żeby tutaj dotrzeć i wziąć udział w naszej wspólnej refleksji nad Słowem Bożym. Zaczniemy zatem od razu tę refleksję, żebyśmy tu nie tracili czasu — tym bardziej, że na samym końcu będzie możliwość także zapoznania się z ofertą wydawnictwa Biały Kruk. Pan przyjechał do nas z Krakowa. I być może dobry to czas, by przed św. Mikołajem, Bożym Narodzeniem ewentualnie zerknąć na tamte nowości.

Drodzy państwo! Ja myślę, że jeżeli ktoś z państwa był na pierwszej naszej konferencji w październiku i uczestniczył w drugiej w listopadzie, to zadawał sobie pytanie: „Co może jedną łączyć z drugą?” Otóż pierwsza dotyczyła genezy, prapoczątków Pisma Świętego, jeszcze na etapie tradycji ustnej. Natomiast druga dotyczyła objawienia się Boga, objawienia Boga, które możemy nazwać *objawieniem kosmicznym*, tzn. możemy dopatrzeć się śladów Bożej obecności w świecie. Co może łączyć Pismo Święte z tymi śladami, świadectwami Bożej obecności w świecie? Przecież Pismo Święte w takim kształcie, w jakim je mamy, to jest 73 święte księgi, które stanowią fundament i normę naszej wiary. Natomiast to objawienie kosmiczne wzięliśmy tylko trzy dziedziny i spróbowaaliśmy je przebadać, oczywiście bardzo pobieżnie. Zwróciliśmy uwagę na biologię i wspomnieliśmy o teorii ewolucji. Zwróciliśmy uwagę na osiągnięcia astronomii i zwróciliśmy uwagę na ten przewrót kopernikański, który się dokonał u początków współczesności. I wreszcie zwróciliśmy uwagę, chociaż bardzo krótko i tego tematu dalej nie podejmowałem, na psychologię i psychoanalizę, na te tajemnice, które są gdzieś tam złożone we wnętrzu człowieka, i których możemy się zaledwie domyślać, które zaledwie przeczuwamy, i które przy różnych okazjach jakoś dają znać o sobie.

I z tej ostatniej naszej konferencji, myślę, na samym końcu — państwo zapewne pamiętają, wniosek był taki: „Jeżeli człowiek zastanowi się nad sobą, zastanowi się nad światem, który nas otacza, zastanowi się nad wszechświatem, który jest tak przeogromny, i zastanowi się nad tajemnicami własnego wnętrza, to pytanie o Boga, nawet o obecność Boga, wizerunek Boga, wydaje się być czymś oczywistym.

I dzisiaj czas na to, żebyśmy te dwa wątki połączyli i żebyśmy posunęli się dalej. Dlatego, że chciałbym zachęcić państwa, tych, którzy jeszcze tego nie robią, do samodzielnego czytania Pisma Świętego. A tegoroczne konferencje są po to, żeby ukazać ten głębszy sens i jednocześnie umożliwić pewne ścieżki myślowe, wskazać pewne drogowskazy, które by nam Pismo Święte pozwoliły samodzielnie czytać.

Może, żeby połączyć oba wątki, zacznę od słów Kartezjusza, które państwo dobrze znają. To też jeden z prekursorów nowoczesności, współczesności, myśli, która ożywia dzisiejszy świat i człowieka. I Kartezjusz wypowiedział słynną formułę „Cogito ergo sum”. Znaczący to po polsku, wiemy doskonale: „Myślę, więc jestem”. Myślę, więc mam świadomość i dzięki tej świadomości zdaję sobie sprawę z tego, że jestem, że istnieję. I ta formuła zrobiła ogromną karierę. Ale myślę — i nie tylko ja, bo jest to myśl, która przewija się we współczesnej religijności, we współczesnej wierze chrześcijańskiej — że znacznie lepszą i bliższą prawdy byłaby formuła: „Cogitur ergo sum”. Znaczący to po polsku: „Zostałem pomyślany, więc jestem”, „Zostałem obmyślany, więc jestem”. Ktoś pragnął mojego istnienia — dlatego istnieję. Ktoś je przewidział i Ktoś je urzeczywistnił. Oczywiście na tym poziomie świata, doczesności, to są nasi rodzice, rodzice każdej i każdego z nas. Ale doskonale wiemy, że tego rodzaju wytłumaczenie nie wystarcza. Bo jest to również, staje się pytaniem o rodziców, i o ich rodziców, i wreszcie o prarodziców. Otóż zostałem pomyślany, jestem chciany, więc jestem. Można by to wyrazić jeszcze inaczej. Ktoś mnie umiłował, więc jestem. Zaistnieliśmy jako owoc — i teraz już wyjaśnijmy to w pełni — jako owoc Bożej miłości. Owoc, rezultat tego, że Bóg nas chciał. Chciał świata, który nas otacza, chciał ludzkości, jako takiej, i chciał każdego z nas z osobna. Tutaj nie chciałbym tej sprawy banalizować ani upraszczać. Ale myślę, że państwo pamiętają, pewnie gdzieś ok. 30 lat temu, o ile sobie przypominam, była taka piosenka, bardzo często powtarzana w telewizji, na koncertach życzeń i nie tylko, i nuciłiśmy ją sobie ci, którzy mają jaki

taki słuch: „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”. I tak na dobrą sprawę, gdyby przyszło tę piosenkę wspólnie zaśpiewać, to pewnie coś tam by się wydobyło z tej pamięci sprzed trzech dekad. Ja myślę, że ta piosenka — oczywiście ona nie powstała z powodu tak wzniosłych celów, ale zawierała w sobie jakąś bardzo głęboką prawdę, którą można przenieść na poziom religijny. A ta prawda wyrażona w słowach tej piosenki, w tytule tej piosenki, w gruncie rzeczy dobrze oddaje to, o co chodzi: „Wszystko mi mówi, że mnie Ktoś pokochał” — ale ten „Ktoś” piszemy z dużej litery. To znaczy patrzmy na świat. I na rozmaite sposoby obserwując świat, jego wielkość, jego piękno, jego głębię, jego majestat, jego dostojeństwo, jego złożoność, jego harmonię, dochodzimy do wniosku że człowiek, który w tym świecie — użyliśmy tego obrazu przed trzema tygodniami — jest jak ziarenko piasku na Saharze, otóż ten człowiek istnieje dlatego, że jest chciany. Został pomyślany, zaistniał dzięki Bożej miłości.

I tak dochodzimy do tego, co łączy obie te konferencje, i jednocześnie będzie stanowiło krok do przodu. Mianowicie uważna obserwacja świata, która naprowadza nas na myśl o objawieniu kosmicznym czyli o tym, że świat ukazuje nam coś z tego, że jest Bóg, oraz coś z tego, kim jest Bóg — uważna obserwacja świata z jednej strony, a z drugiej strony bardzo wnikliwa refleksja nad sobą doprowadzają nas do prawdy, że istnieje Pan Bóg, który nas chce i miłuje. I tę prawdę odkrywał cierpliwie starożytny człowiek, powiedzieliśmy, w sposób przednaukowy. I ślady tego odkrywania znajdują się na kartach Pisma Świętego. My od wielu dziesięcioleci, od wielu setek lat odkrywamy tę prawdę na sposób naukowy. Po to mamy nauki przyrodnicze, by pogłębiać to myślenie i doświadczenie przednaukowe. Wiemy zatem znacznie więcej, niż wiedzieli ludzie trzy tysiące, dwa i pół tysiąca, czy dwa tysiące lat temu. Ale kiedy się czyta te starożytne teksty — bardzo wiele z nich: sumeryjskich, akadyjskich, asyryjskich, babilońskich, hetyckich, egipskich, perskich, greckich, rzymskich zostało przełożonych na język polski również — kiedy się te teksty czyta to widać, jak bardzo, jak głęboko także tamci ludzie mieli intuicję, która naprowadzała ich, ukierunkowywała ich ku Bogu.

I właśnie do tego objawienia kosmicznego — i to jest to powiązanie — Bóg dodał jeszcze coś więcej. Nie pozwolił, nie poprzestał, żeby człowiek szukał Go po omacku, i znajdował. Ale objawił samego siebie ukazując coś z siebie, rąbek siebie, ukazując coś z siebie najpierw Abrahamowi i jego potomstwu. A następnie objawiając swoją obecność, swoje istnienie, swoją życzliwość i swoją dobroć w dziejach potomków Abrahama, czyli w dziejach biblijnego Izraela. Bóg objawia w tych dziejach, że nie jest tylko jakąś istotą pozaświatową, czystym duchem, czystym majestatem. Ale że jest Kimś, kto pragnie być blisko człowieka.

Ktoś z państwa mógłby pomyśleć: „Skoro tak, to czy nie mógł się objawić w tamtych czasach jeszcze bardziej, jeszcze bliżej?” Otóż tak dotykamy samej tajemnicy Boga i samej tajemnicy człowieka. Mianowicie Bóg jest tak odmienny od nas, „święty” w znaczeniu „tak inny” od człowieka i od doczesności, że chociaż wtargnięcie tej iskry Bożej obecności w świat diametralnie, radykalnie ten świat zmienia — a cóż dopiero, gdyby Bóg wszedł jeszcze bardziej? Okazało się, że wyprzedzimy tutaj wszystko, o czym mówi Pismo Święte, że przyszedł czas, kiedy wszedł jeszcze bardziej. Ale póki co na tym etapie, który został nazwany Starym Testamentem, Bóg objawia siebie stopniowo ukazując swoją obecność w rozmaitych wydarzeniach życia zarówno poszczególnych ludzi, jak i całej zbiorowości, jak i całego ludu Izraela. Otóż ta Boża obecność przybiera bardzo różne kształty, przybiera bardzo różną formę.

A my ją znamy nie tylko tak bezpośrednio, tylko znamy ją tak, jak została ona opowiedziana, jak została zapamiętana, przyswojona, przekazywana z pokolenia na pokolenie po to, by z czasem zostać zapisana. Otóż nie możemy niestety przyglądać się doświadczeniu Abrahama, Izajaka i Jakuba, nie możemy obserwować wyjścia Izraelitów z Egiptu, i objawienia Prawa na Synaju, i podróży przez pustynię, i wejścia do Ziemi Obiecanej, i przejmowania tej ziemi, i kolejnych pokoleń królów, proroków, mędrców. Nie możemy tego widzieć dlatego, że to wszystko przeszło do historii. Dlatego, że to wszystko było wpisane w określone ramy przestrzeni i czasu. Nie da się tego wskrzesić, nie da się tego powtórzyć. Podobnie jak nikt z nas nie może powtórzyć doświadczeń swojego dzieciństwa czy swojej młodości. Możemy je co najwyżej przypominać sobie, możemy je przepuścić przez filtr tego wszystkiego, co wydarzyło się później. Możemy zobaczyć pewien ciąg, pewną logikę naszego życia, które układało się w poszczególne ogniwa tworząc łańcuch który doprowadził do tego, kim jesteśmy dzisiaj.

I w dziejach biblijnego Izraela było podobnie. Nie możemy cofnąć się, nie możemy się przyglądać temu, co się wydarzyło. Ale tutaj powiedzmy: zawsze taka pokusa istnieje. W naszych czasach tej pokusie wychodzą naprzeciw np. filmy biblijne. Ale jeżeli o mnie chodzi, muszę państwu powiedzieć, że ja bardzo tych filmów biblijnych nie lubię. Dlaczego? Bo nie da się tej rzeczywistości duchowych głębokich doświadczeń przekazać w języku filmu, z konieczności imitującym rzeczywistość, naśladującym rzeczywistość. Nie da się przekazać w sposób wiarygodny. Możemy zatem oglądać filmowego Abrahama, możemy oglądać filmowego Mojżesza, może ktoś próbować odtworzyć przy pomocy różnych technik komputerowych rozdzielanie się wód Morza Czerwonego — ale w żadnym wypadku to nie jest to, co przywołuje na myśl tekst, opowiadanie, które tych wydarzeń dotyczy.

Otóż w zetknięciu z tymi rzeczywistościami zbawczymi najwięcej daje nie wzrok, lecz słuch i wyobraźnia. Otóż Pismo Święte, które mamy, zostało poprzedzone całymi pokoleniami przekazu ustnego. I w ten sposób, można by powiedzieć, że zapładniało wyobraźnię tych, którzy słuchali tych opowiadań. Obraz, w naszych czasach telewizja dla przykładu, tę wyobraźnię ogranicza, a może nawet doprowadzić do jej zabijania. Bo proponuje nam gotowy obraz, który nigdy nie dorasta do pełni tych duchowych treści, które nam przekazuje tekst. Zwróćmy zatem uwagę, że Pismo Święte ma swoje korzenie w okresie, kiedy jeszcze obrazów nie było. Kiedy nie było również takich technik wizualnych, jakie mamy dzisiaj. Ale coś jeszcze więcej, coś, co daje do myślenia i jest bardzo ciekawe. Mianowicie cała religia biblijnego Izraela była *aikonograficzna*, tzn. nie polegała na obrazach. Polegała na wyobrażeniu, polegała na wyobraźni, polegała na słuchu. Można by powiedzieć dzisiejszym językiem tak. Pismo Święte powstało w środowisku, w otoczeniu, w kręgach, które nie były ludźmi telewizji. Oni wszyscy byli ludźmi radia, mówiąc dzisiejszym językiem. Jaka jest różnica między jednym i drugim, państwo mogą doskonale tego doświadczyć, każdy sam z osobna.

Więc Pismo Święte pochodzi z tego okresu, czy ma swoje korzenie w tym okresie kiedy o tym, co się wydarzyło, o tym objawianiu się Boga, o tej obecności Boga w historii i w dziejach pojedynczych ludzi, opowiadano. I te opowiadania żyły swoim własnym życiem. Te opowiadania wyzwały nowe emocje, nowe skojarzenia, wyzwały nowe wspomnienia. Te opowiadania były łączone w pewne ciągi. Te opowiadania były łączone, ustawiane chronologicznie. I widać to najlepiej w pierwszych księgach Pisma Świętego takich, jak Księga Rodzaju, jak Księga Wyjścia. Kiedy czytamy Księgę Rodzaju albo Księgę Wyjścia, spotykamy tam rozmaite powtórzenia. Nawet spotykamy tam, mówiąc dzisiejszym językiem, jakieś nieścisłości. Dzisiejszy człowiek, my po prostu, nasza kultura wyrasta i wynika z mentalności grecko - rzymskiej. Ta mentalność jest oparta na definicji. My chcemy dowiedzieć się dokładnie, jak było. Natomiast starożytny człowiek, a zwłaszcza starożytni Izraelici, mniej interesowali się pytaniem, dociekaniem szczegółowymi, jak było. Natomiast słuchając danego opowiadania zadawali pytanie: „Jakie to ma znaczenie?”, „Co to znaczy?”, „Co z tego wynika?”, „Co z tego wynika dla mojej wiary?”, „Co z tego wynika dla mojego postępowania?” Nie dociekali zatem uzgadniania rozmaitych szczegółów, tylko dociekali sensu, znaczenia dla mnie, dla mojego życia — zarówno w tym, co dotyczy doktryny, jak i w tym, co dotyczy moralności.

I gdy sięgamy po Księgę Rodzaju, mamy liczne tego przykłady. Niech państwo zwrócą choćby uwagę na sam początek Księgi Rodzaju. Mamy jedno opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. A właściwie nie tyle opowiadanie, ile przepiękny hymn liturgiczny ku czci Boga Stworzyciela. Bo gdy się czyta Księgę Rodzaju, rozdział 1, w języku hebrajskim, to słychać wyraźnie, że to jest hymn i że on najbardziej by przypominał hymn, który mamy np. we mszy świętej:

Chwała na wysokości Bogu,  
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli

I tam mamy też:

Bereszit bara Elohim et haszamaim we'et haarec.

*Na początku Bóg stworzył niebiosy i ziemię.*

I te słowa są rozwijane, te słowa mają oddziaływać na wyobraźnię. Więc te słowa, ten hymn nie chce nam powiedzieć, jak Bóg stworzył świat po kolei. Używa obrazu, używa pewnej wyobraźni — te siedem kolejnych dni stworzenia. Ale chce nam powiedzieć, że Bóg jest Stwórcą świata. I że to ma znaczenie dla nas także w przeżywaniu naszego życia, wyznaczonego przez rytm tygodni. I od starożytności do dzisiaj właśnie ten rytm siedmiu dni wyznacza rytm życia wierzących.

I wiedzą państwo doskonale, że zaraz po tym opowiadaniu następuje drugie opowiadanie, po tym hymnie drugie opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka. Ono nie przystaje, można by powiedzieć



wręcz: nie zgadza się z tym, które mamy na początku. Bo tam mamy jeden dzień, drugi dzień, trzeci dzień, czwarty dzień, piąty dzień, szósty dzień i dzień odpoczynku, dzień świętowania. A tutaj w tym drugim opowiadaniu w Księdze Rodzaju, rozdział 2, Bóg stworzył mężczyznę, umieścił go w ogrodzie Eden, podarował mu cały ten ogród, ostrzegł go w przykazaniu, pierwszym przykazaniu, by nie spożywał z drzewa, które znajduje się w ogrodzie, jednego jedyne — natomiast mógł spożywać ze wszystkich innych. A następnie Bóg zwraca się do mężczyzny, do człowieka, którego stworzył, i oświadcza:

Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam

Sam mężczyzna tego nie zauważył, Bóg to zauważył: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. To jest bardzo piękne opowiadanie. Tutaj — mówiąc nawiasem, mówiąc pewną dygresję — państwo znają taką pieśń, która dzisiaj bywa śpiewana w rozmaitych wspólnotach: „Bóg sam wystarczy”. I to bardzo piękna pieśń, taka uspokajająca, kiedy się w kościele śpiewa „Bóg sam wystarczy”. A oto sam Bóg — i to jest ten paradoks — na początku Księgi Rodzaju, w tym opowiadaniu, stwierdza: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. Adam, pierwszy mężczyzna, był na co dzień w kontakcie z Bogiem. Ale okazało się, że to nie wystarczy. I zauważył to, uświadomił to Bóg. Nie mamy niestety czasu, żeby rozwijać ten wątek, bo to bardzo ciekawe opowiadanie, ale wiemy, że wtedy Bóg przeprowadza doświadczenie z tym mężczyzną. Przyprowadza do niego rozmaite zwierzęta i rozmaite istoty żywe, i patrzy, jaką on im da nazwę. Ta scena została przepięknie przedstawiona w jednym z klasztorów greckich w Meteorach. Adam siedzi na takim potężnym, przypominającym wręcz fotel, kamieniu. I Bóg przyprowadza do niego rozmaite zwierzęta. I Adam po kolei nadaje imiona, nazwy tym zwierzętom. I w spotkaniu, w konfrontacji ze zwierzętami uświadamia sobie swoją odrębność. Uświadamia sobie, że to jest żyrafa, to jest piesek, to jest kotek, to jest małpa, to jest koń — a on jest Adam!

I wtedy Bóg pogrążył go w głębokim śnie.

I mamy kolejny obraz Boga, tym razem jako lekarza trzech specjalności. Najpierw anestezjolog, potem chirurg, a następnie operacja plastyczna. Wyjął jedno z jego żeber. Z tego żebra *zbudował* kobietę — mężczyznę *ulepił*, kobietę *zbudował*! Przyprowadza ją — i tu jest kolejny obraz Boga jako swata. Przyprowadza ją do mężczyzny, i mężczyzna woła:

Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się nazywała iszsa (po hebr. *kobieta*), bo z isz została wzięta.

Zwróćmy uwagę, nie zatrzymujemy się nad szczegółami tych opowiadań, każde z nich jest odmienne. Jedno jest hymnem liturgicznym, drugie jest pięknym obrazem. Obydwa dotyczą tej samej rzeczywistości: stworzenia świata i człowieka przez Boga. Jeżeli ktoś zapyta: „To jak Pan Bóg stworzył świat, czy w siedem dni? Czy przyprowadzając najpierw mężczyznę, a potem przyprowadzając kobietę do mężczyzny?” Jeżeli zadamy takie pytanie to znaczy, że obydwie te symboliczne obrazy zaczynamy interpretować w sposób dosłowny. Tymczasem dociekanie jak świat powstał należy do nas i do wiedzy, i do nauk przyrodniczych. Natomiast wiara religijna stawia nas wobec prawdy że świat, który istnieje, jest dziełem Boga. I ten starożytny człowiek próbuje sobie tę relację między Bogiem, który jest Miłością, i światem, i człowiekiem, który został powołany do istnienia, opisać, ująć w sposób symboliczny i w sposób bardzo obrazowy.

Gdy czytamy dalej Księgę Rodzaju, znów spotykamy wątki, które się powtarzają, na przykład w opowiadaniu o potopie. Widać, że w tym opowiadaniu o potopie jedni opowiadali tak, drudzy opowiadali tak. Jedni opowiadali, że Noe do arki zabrał po parze zwierząt. Inni opowiadali, że do arki wchodziło po siedmioro zwierząt, żeby podkreślić doskonałość. I co zrobiono? Połączono te tradycje, połączono te przekazy. Po co? Także po to, żeby powiedzieć: „Nie przywiązujcie się do szczegółów, nie dociekajcie szczegółów. To są obrazy. Nikogo przy tym nie było, kto by to dokładnie opisał, kto by to dokładnie przedstawił. Chodzi o prawdy głębsze, mianowicie o to, że zło zostaje zawsze ukarane. Natomiast sprawiedliwość zawsze się opłaca w tym znaczeniu, że jest zauważona przez Boga, i że świat, który uległ zepsuciu, przez Noego został odrodzony.”

I w Piśmie Świętym, gdy my czytamy, to w tych rozmaitych tradycjach spotykamy szczegóły, które pochodzą z różnych przekazów, można by powiedzieć: z różnych wyobrażeń. Taki był wtedy sposób myślenia, taki był wtedy sposób opowiadania. Gdybyśmy chcieli znów tutaj dać jakąś analogię współczesną, to wyobraźmy sobie, że wyjeżdża pielgrzymka np. do Ziemi Świętej, do Turcji, czy na Krym — bo to najbliższe niektórym spośród państwa — lub gdziekolwiek indziej. I oto wracamy, i czterdziestu uczestników pisze czterdzieści wspomnień. I piszemy na temat tego, co nam się najbardziej podobało, utkwilo w pamięci, co widzieliśmy. Kiedy ktoś czyta później wszystkie te zwierzenia, może dojść do wniosku — gdyby nie wiedział, że pochodzą z jednego wspólnego podróżowania — że to są zupełnie inne podróże. Dlatego że ktoś jeden zauważył to, komuś innemu utkwilo w pamięci to, ktoś opisał jakies krajobrazy, ktoś inny zachowania ludzi, a ktoś jeszcze inny nie opisywał ani krajobrazów, ani zachowań innych ludzi, tylko dał wyraz temu, co sam przeżywał i co sam czuł. I dopiero z tej różnorodności można utkać pewien obraz tego, co się wydarzyło. Z tej różnorodności widać które wątki mogły być ważniejsze, które były mniej ważne, albo które były zupełnie peryferyjne. I w Piśmie Świętym jest ta różnorodność. Różnorodność tych przekazów, które najpierw opowiadano ustnie.

I przypomnijmy sobie to, co powiedzieliśmy dwa miesiące temu — że pewnego roku przychodzi bardzo silny kryzys. Wszystkie te opowiadania skupiały się wokół pewnych wątków. Wokół Abrahama, Izaaka, Jakuba czyli wokół patriarchów i wokół matriarchiń, czyli żon patriarchów. Na pierwszym planie w Księdze Rodzaju mamy: Abraham, Izaak, Jakub, ale mamy także cztery kobiety: Sara, Rebeka, Lea i Rachela. I kiedy je czytamy, to później jeszcze w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej podejmowano wątki, które dotyczą mężczyzn, ale podejmowano wątki, które dotyczą kobiet. Najważniejszym wydarzeniem, przypomnijmy to raz jeszcze, było wyjście z Egiptu. O nim też opowiadano na rozmaite sposoby. A podczas wyjścia z Egiptu najważniejszym wydarzeniem stał się dar Przymierza i dar Prawa, dar przykazań na Synaju. Wyraźnie podkreślam słowo „dar” dlatego, że przykazań nie postrzegano jako ograniczenia. Tzn. zdawano sobie sprawę z różnicy między wolnością a swawolą. Człowiek bez przykazań żyje swobodnie, swawolnie. Natomiast człowiek znający, przestrzegający przykazań, które dają życie, żyje w wolności. Te przykazania zabezpieczają, można by powiedzieć, tworzą podwaliny i wyznaczają ramy życia. Dlatego wśród rozmaitych wspomnień, wśród tej pamięci, którą karmiły się poszczególne pokolenia Izraelitów, tym centralnym punktem były przykazania i Przymierze zawarte z Bogiem na Synaju. I co odkrywano? Odkrywano stopniowo paradoksy Bożej obecności, ale także paradoksy odpowiedzi, jakiej człowiek udziela Bogu. Bóg objawia swoją obecność. Człowiek na tę obecność odpowiada. Wyrazem tej odpowiedzi jest odpowiednie postępowanie i modlitwa — też na to zwróciliśmy uwagę. I co się okazuje? Okazuje się, że Bóg jest obecny w dziejach tych wierzących ludzi, i w dziejach ludu Izraela, na dwa sposoby. Czasami Jego obecność jest widoczna, żywa, doświadczana, można by powiedzieć: mocna i niewątpliwa. Kiedy indziej Bóg jak gdyby się wycofuje. Nie znaczy to, że Go nie ma. Tylko stwarza przestrzeń, w której staje się jak gdyby nieobecny.

Żeby to może jakoś lepiej ująć czy wytłumaczyć: otóż mieszkamy w rodzinie, jesteście w domu, i z domu wyjeżdża ktoś bliski. To gdy go nie ma, w domu odczuwamy pewną pustkę, pewien brak. Nie możemy powiedzieć, że „go nie ma”, bo on jest, gdzieś jest. On jest nieobecny fizycznie, ale jego obecność wyraźnie czujemy, także w tym że bardzo chcemy, żeby znowu był. I w dziejach tego starożytnego Izraela było zupełnie podobnie. A działo się tak zwłaszcza wtedy, kiedy odchodzono od Boga, gdy łamano przykazania, kiedy źle postępowano. Dlatego, że te dzieje relacji między Bogiem i człowiekiem to nie są tylko dzieje przyjaźni i dzieje wierności, to są również dzieje, historia niewierności. I w tym mamy jedną rzecz przedziwną, która i dzisiaj ustawia nasze życie. Wiele razy Izraelici byli niewierni Bogu, odchodzili od Niego czasami bardzo daleko. Ale Bóg był zawsze wierny sobie i obietnicom, do których się zobowiązał. Wobec tego niewierność była tylko swoistym przymiotem ludzi. Tak jest do dzisiaj. natomiast Bóg był zawsze wierny.

I na tym właśnie polega to, od czego zaczęliśmy naszą dzisiejszą konferencję. Że największą tajemnicą, jaką niesie wiara w jedyne Boga, stanowi to, że ta wiara w jedyne Boga uświadamia nam i objawia nam, że Bóg jest Miłością. I to do tego stopnia, że wbrew wszystkim ludzkim niewiernościom i nielojalności On zawsze jest wierny sobie. I dlatego zawsze można do Niego wrócić.

Więc wracano do Niego, choćby z oddalenia. Ale nawet więcej — w losach narodu i w losach poszczególnych ludzi upatrywano jednocześnie, i traktowano te losy jako wypadkowa, jako skutek

stanu tych więzi z Bogiem. Jeżeli te więzi były dobre i bliskie, dzieje poszczególnych ludzi i dzieje całego ludu były naznaczone spokojem. Gdy te więzi były zrywane, gdy w miejsce dobra pojawiała się zło, gdy w miejsce tego, co szlachetne, pojawiał się grzech, pojawiał się również niepokój, wewnętrzne podziały, rozbieżności zarówno to, które dzieliło ludzi między sobą, jak też i to, które przebiegało gdzieś tam we wnętrzu ludzkiego serca. I tak właśnie okazywało się, że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi tak, że by można było powiedzieć, że jedni są bezsprzecznie dobrzy, a drudzy są bezsprzecznie źli. Okazywało się, że granica między dobrem i złem przebiega wewnątrz człowieka, w jego sumieniu. I że to człowiek każdy musi starać się, żeby być po stronie dobra. Bo o ile zło jest czymś zaraźliwym, to możemy osiągnąć bez wysiłku, o tyle dobro jest czymś, o co trzeba się starać.

I już na poziomie tego pradawnego objawienia Boga tę prawdę rozumiano. I ukazywali ją zwłaszcza ludzie, którzy byli głęboko Boży, i którym nadano z czasem nazwę *prorocy*. Kim byli prorocy? Otóż według naszego sposobu postrzegania proroków, prorok to jest człowiek, który zapowiada przyszłość. Ale to nie jest biblijna koncepcja proroka. Według Pisma Świętego i według tej rzeczywistości historycznej, którą Pismo Święte opisuje, *prorok* to jest człowiek, który patrzy na teraźniejszość, ocenia teraźniejszość, ocenia przeszłość z Bożej perspektywy po to, by w świetle tej religijnej oceny teraźniejszości i przeszłości budować przyszłość, kształtować przyszłość. Nie zapowiadać przyszłość — prorok nie jest meteorologiem. Prorok chce mieć żywy wpływ na postępowanie ludzi. Dlatego wzywa do odwrócenia się od tego, co złe, i zwrócenia się ku temu, co dobre. Kiedy państwo czytają księgi prorockie, to nie ma tam zapowiedzi, w każdym razie zbyt wielu, tego co będzie. Są natomiast surowe napomnienia pod adresem rodaków, napomnienia w związku z tym, co jest, albo w związku z tym, co było. Mamy tam napomnienia królów, mamy napomnienia książąt, mamy napomnienia kapłanów, napomnienia innych proroków, napomnienia ludzi bogatych, ale także napomnienia ludzi biednych. Wszyscy są napominani i wzywani do wierności Bogu. Jeżeli sobie te napomnienia wezmą do serca, należy się liczyć z tym, że ich życie ulegnie poprawie na dobre. Jeżeli nie — będzie psuło się coraz bardziej.

Co może nas dziwić? Ja przyznam się państwu — co mnie również dziwiło, a w pewnym sensie i nadal dziwi, kiedy czytam Pismo Święte — otóż surowość, ostrość, zdecydowanie i bezkompromisowość tych napomnień. Napomnień kierowanych pod adresem przywódców religijnych, i pod adresem przywódców politycznych. Napomnień formułowanych tak mocnym językiem, i tak dosadnie, że właściwie dzisiaj z taką samokrytyką w obrębie wspólnoty wierzących trudno się spotkać, żeby była posunięta aż tak daleko. U niektórych proroków jest to posunięte bardzo daleko. Natomiast taką najdalej posuniętą krytyką dziejów Izraela, historii Izraela, są trzy rozdziały, trzy przemowy które zachowały się jako trzy rozdziały w Księdze Ezechiela: rozdział 16, 20 i 23. Mamy tam tak mocną retrospekcję historii, że do dnia dzisiejszego Żydzi mówią, że te trzy rozdziały mogą czytać mężczyźni, którzy ukończyli trzydziesty rok życia. A przed trzydziestym rokiem życia tego głośno czytać nie powinni. I są to, zwłaszcza Księga Ezechiela, rozdział 16, takie teksty, których się publicznie nie czyta. Nigdy go też państwo nie usłyszą w kościele. Nie ma go w liturgii Kościoła — chociaż czytana jest Księga Ezechiela, te teksty są opuszczane. Może nas to dziwić i zaskakiwać ale okazuje się, że one nie są do publicznego czytania i rozważania ze względu na dosadność, na moc swoich sformułowań, na dosadność porównań, obrazów, ale także potępień, które tam się znajdują.

Więc widzimy, że to przemyślenie relacji z Bogiem odbywało się bardzo odważnie i bardzo bezkompromisowo. Możemy się dziwić, że te przekazy zostały spisane. Przecież zawsze istnieje pokusa żeby to, co niewygodne, to, co dosadne, co mocne, żeby to ubarwić, zmienić, opuścić, nadać jakiegoś innego kolorytu albo innej wymowy. Ale tak się nie stało.

Wspomnieliśmy o tym, i teraz trzeba nam ten wątek dopełnić, że przyszło wydarzenie, które te w miarę spokojne przekazywanie z pokolenia na pokolenie nagle zachwiało, gwałtownie zachwiało. Mówiliśmy dwa miesiące temu, że takim wydarzeniem stało się zburzenie Samarii i Królestwa Północnego, Królestwa Izraela, które miało miejsce w roku 722 przed Chr. Do dzisiaj zachowały się przekazy asyryjskie, tj. na terenie północnego Iraku, oraz teksty biblijne, z których wynika, z porównania jednych i drugich, że w ciągu kilkunastu lat pod koniec VIII wieku przed Chr. Asyryjczycy deportowali ok. 50 tysięcy Izraelitów. Wszystko to działo się ponad 2700 lat temu. Deportowali tych Izraelitów do Asyrii, na teren Mezopotamii, między Tygrysem i Eufratem. Osa- dzili ich tam. I w nowych warunkach, w warunkach tej przymusowej deportacji ci ludzie ustrzegli

swojej tożsamości i ustrzegli tych przekazów, które istniały wcześniej przez długie lata. Można by powiedzieć tak. Wierność Bogu choćby w tym, że mieli świadomość, kim są, zaowocowała tym, że mogli przetrwać. Te deportacje Asyryjczyków objęły w starożytności kilka milionów ludzi. Ale z tego kotła przetrwali, z tego kotła wyszli tylko Izraelici. Co ich ocaliło? Wiara w jedynego Boga i wierność jednemu Bogu. I wierność tej pamięci, którą cierpliwie przekazywali.

I możemy domniemywać, że właśnie tam, w VII wieku przed Chr, w latach gdzieś ok. 680, 650, 620, zaczęły powstawać pierwsze zapisy, pierwsze teksty, pierwsze utrwalone na piśmie fragmenty tych przekazów. Być może wcześniej istniały jeszcze starsze — tego nie wiemy. Ale w tej krytycznej sytuacji, z daleka od własnej ojczyzny ci ludzie chcieli ocalić część tego, kim byli.

I wkrótce pojawiła się kolejna zagłada. Mianowicie miejsce Asyryjczyków na Bliskim Wschodzie zajęli Babilończycy. To był lud, który zamieszkiwał południową Mezopotamię, czyli południowe tereny Iraku, dzisiaj pogranicze Iraku i Kuwejtu. Babilończycy zajęli miejsce Asyryjczyków, przybyli raz jeszcze do Palestyny. I tym razem dokonali zburzenia Jerozolimy, świątyni jerozolimskiej, Królestwa Judy, i uprowadzili na wygnanie kilka tysięcy judzkich wygnańców. I te dwie fale wygnańców, z okolic Samarii i z okolic Jerozolimy, spotkały się ze sobą na obczyźnie. I w VI wieku przed Chr., ok. 580 – 560 roku przed Chr., zaczyna się aktywność pisarska, która nie miała sobie wcześniej równych. Mianowicie ponieważ ta pamięć, te przekazy ustne, ta pamięć o tych dziejach więzi z Bogiem była bardzo pojemna, bardzo duża, to zaczynają — żeby tego nie zapomnieć, żeby tego nie zatracić ponieważ ci stróżowie tradycji, ci pisarze, i ci mędrcy na wygnaniu zagrożeni są wymarciem — zaczynają to zapisywać, powstają pierwsze teksty. I te pierwsze teksty już tak na dobre zaczyna się układać w księgi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa najstarszą częścią Starego Testamentu, pierwszej części Pisma Świętego, które mamy, jest tzw. Pięcioksiąg Mojżesza czyli zbiór tradycji utrwalonych w księgach, których początki – tych tradycji – łączone są z osobą Mojżesza. Mojżesz żył ok. 1250 lat przed Chr. I przez kilkaset lat ta pamięć o Mojżeszu — powtarzam raz jeszcze: być może istniały również jakieś teksty, ale się nie zachowały, albo ich nie było — była przekazywana ustnie. I wreszcie wobec tego zagrożenia, że można się rozplątać, że nastawienie wrogów będzie jeszcze bardziej nieprzyjemne, pojawiają się zapisy, pojawia się tekst. Ponieważ ten tekst był bardzo długi, zapis obejmował kilkadziesiąt metrów spisanych na pergaminie czy na papirusie, podzielono go na pięć części po to, żeby można było łatwiej go używać. I w ten sposób wyłonił się Pięcioksiąg. I w najstarszym okresie nazwano te późniejsze księgi Biblii, te poszczególne utwory od pierwszych słów hebrajskich, które je rozpoczynały. One nie miały swoich tytułów. To było w formie zwoju bo nie było jeszcze książek takich, jakie my znamy, tylko potężny, długi zapis który zwijano, i na końcu przymocowywano drążki, i rozwijano. Tę pierwszą księgę nazwano [Bereszit], bo rozpoczyna się od słów [Bereszit bara Elohim] itd., drugą nazwano [Szemot] od pierwszego słowa, trzecią [Wajikra], czwartą [Bemidbar], piątą [Dwarim]. To były pierwsze słowa w danym zapisie. Z czasem, kiedy już te księgi zostały przyjęte, otrzymały swoje tytuły. Tytuły, które mamy do dnia dzisiejszego. Pierwszą nazwano po łacinie [Genesis] — *Księga Początków*, w języku staropolskim nazwano to *Księga Rodzaju*. Drugą — *Księga Wyjścia*, trzecią — *Księga Kapłańska*, czwartą — *Księga Liczb*, piątą — *Księga Powtórzonego Prawa*. Kiedy my dzisiaj otwieramy Pismo Święte, to mamy te księgi. Ale one pierwotnie nie były rozłączane. Także dziś, kiedy Żydzi je przepisują na użytek synagogałny, do czytania w synagodze — bo nie mogą w synagodze czytać drukowanego tekstu, tylko muszą czytać tekst przepisany ręcznie, ze zwoju — kiedy więc czytają ten tekst, to czytają go, jeżeli tak można powiedzieć, w całości. Czytają go ciurkiem, czytają jeden epizod po drugim. Ono się nie dzieli na te poszczególne księgi.

Więc najstarsza część Starego Testamentu pochodzi z VI wieku przed Chr. I oto miejsce Babilończyków na Bliskim Wschodzie zajęli Persowie. To jest z kolei teren dzisiejszego Iranu. Babilończycy tak szybko, jak przyszli, tak szybko zostali pokonani, Persowie zajęli ich miejsce. I władca perski Cyrus zezwolił na powrót Izraelitów do swojej własnej ziemi. Niech państwo sobie wyobrażą, że tekst jego dekretu zachował się w Piśmie Świętym. Ale ten sam tekst zachował się na tzw. *cylin-drze Cyrusa*, i jest przechowywany w British Museum w Londynie. A więc to, co mamy w Piśmie Świętym, istnieje niezależnie jako dekret królewski, przechowany poza Pismem Świętym, co nam potwierdza historyczność tego dekretu. Otóż Cyrus zezwolił Izraelitom na powrót z tego wygnania asyryjskiego i babilońskiego, na powrót z Mezopotamii. Oni wracają i mogą odbudować Jerozolimę,

mogą odbudować świątynię. Ale potrzebują jeszcze czegoś więcej.

I na zakończenie naszego dzisiejszego spotkania przyjrzymy się co to było to „coś więcej”. Została odbudowana świątynia, została odbudowana Jerozolima, i w połowie V wieku, ok. roku 458 pojawia się w Jerozolimie kapłan Ezdrasz, który chce zachęcić swoich rodaków do wierności Bogu. I po raz pierwszy, przynajmniej na tyle, na ile my wiemy, w sąsiedztwie świątyni jerozolimskiej, gdzie składano ofiary krwawe, ofiary ze zwierząt, ma miejsce obrzęd, o którym wcześniej nigdy nie słyszeliśmy. Otóż to wydarzenie jest opisane w Księdze Nechemiasza w 9 rozdziale. Przypominam że dotyczy wydarzenia, które rozegrało się w połowie V wieku przed Chr., około roku 450 (Neh 7, 72).

Gdy nadszedł siódmy miesiąc - a Izraelici mieszkali już w miastach swoich

Siódmy miesiąc to jednocześnie był pierwszy miesiąc jesieni, w którym przypadał religijny Nowy Rok. Do dzisiaj tak jest w kalendarzu żydowskim. Kalendarz żydowski rozpoczyna się od przesilenia jesiennego, czyli przypada to mniej więcej w końcu września. Izraelici po powrocie z wygnania urządzili się już, zamieszkali w swoich domach. Ale okazało się, że świątynia i ofiary nie wystarczą. Potrzeba coś więcej.

Wtedy zgromadził się cały lud, jak jeden mąż, na placu przed Bramą Wodną. I domagał się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł księgę Prawa Mojżeszowego, które Pan nadał Izraelowi.

Po raz pierwszy słyszymy o tym, że lud, wierni domagają się by przyniesiono im księgę, przyniesiono im tekst, przyniesiono im zapis. Powiedzieliśmy przedtem: cała ta wierność Bogu była przekazywana ustnie. W VI wieku powstał pierwszy zbiór, który utrwalił te doświadczenia wyjścia z Egiptu oraz pamięć o patriarchach, oraz wyznanie wiary w Boga Stworzyciela, a także całe prawodawstwo, które wynikało z Przymierza zawartego na Synaju. I ludzie, wierni proszą kapłana Ezdrasza, żeby im ten tekst przyniósł, i będą chcieli, żeby im odczytał. Zatem kapłan, który do tej pory składał ofiary, teraz otrzymuje nowe zadanie. Mianowicie jego powinnością będzie zapoznanie ludzi z tekstem, ludzi z księgą.

Pierwszego dnia siódmego miesiąca kapłan Ezdrasz przyniósł Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, ale także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać.

Mamy więc pierwszy raz zgromadzenie, wspólnotę, w której są mężczyźni dlatego, że zarówno religia żydowska, jak w ogóle religie semickie to jest męska rzecz. Sprawa wyznawania Pana Boga to jest przede wszystkim obowiązek mężczyzny. Ale były także kobiety, to też bardzo ważne, oraz ci, „którzy byli zdolni słuchać”. Czyli nie było zapewne niemowląt, tylko dzieci, starsze dzieci i młodzież. Pojawia się pierwsze zgromadzenie. Dowiadujemy się, że w sąsiedztwie Bramy Wodnej, tuż nieopodal świątyni jerozolimskiej.

I czytał z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy mogli rozumieć; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa.

Od rana aż do południa. Ponieważ to jest siódmy miesiąc, to jest druga połowa września. W tym czasie w Jerozolimie ciągle jest jeszcze ciepło, a w południe nawet bardzo gorąco. Zatem to, co najważniejsze, również praca, jest od wczesnego rana do południa, potem odpowiednik naszej sjeisty, i dopiero przed wieczorem ewentualnie jakieś zajęcia. Kapłan Ezdrasz czyta z tej księgi wiele godzin. Jeszcze raz państwu podkreślam — pierwsza wzmianka o istnieniu księgi świętej, Pisma Świętego! I pierwsza wzmianka o jego liturgicznym czytaniu wobec mężczyzn, kobiet i dzieci!

Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu.

Popatrzmy — prawie jak tutaj, po to, żeby można było go widzieć.

A przy nim stanęli po prawicy: Mattitiasz, Szema, Anajasz, Uriasz, Chilkiasz i Maasejasz;  
a po lewicy: Pedajasz, Miszael, Malkiasz, Chaszum, Chaszbadana, Zachariasz i Meszullam.

Sześciu z tej, sześciu z tej, i on w środku. A więc uroczyste czytanie księgi świętej, uroczyste czytanie Tory, bo taka była hebrajska nazwa. Czyli uroczyste czytanie Pięcioksięgu Mojżesza. Dowiadujemy się z tego fragmentu, że w roku 458 przed Chr. ten Pięcioksiąg istniał. Że czytano go uroczyście — ale nie tylko to.

Ezdrasz otworzył zwój na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy otworzył, cały lud powstał.

Państwo widzą analogię do tego? Nasz liturgiczny zwyczaj czytania Pisma Świętego, a przede wszystkim Ewangelii, sięga początkami tego właśnie wydarzenia. My dokładnie dzisiaj zachowujemy się tak samo, jak dwa i pół tysiąca lat temu w Jerozolimie zachowywali się Izraelici. Tam, gdzie się czyta Pismo Święte, jest podwyższenie. Musi to być uroczyste. Słuchają ludzie, wierni obojga płci. Otwiera się księgę — dzisiaj, kiedyś zwój — na oczach ludzi.

I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud podniósłszy ręce odpowiadał:  
Amen! Amen!

Kiedy my czytamy dzisiaj, mówimy: „Oto Słowo Boże. Bogu niech będą dzięki.”, „Oto Słowo Pańskie”, również po Ewangelii. Natomiast oni po przeczytaniu danego fragmentu podnosili ręce do góry i wołali „Amen! Amen!”, czyli po polsku „Niech tak się stanie, niech tak się stanie”, „Niech tak będzie, niech tak będzie”. Pierwsze uroczyste czytanie Pisma Świętego! I dalej:

Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą do ziemi. A lewicy: Jozue, Bani, Szerebiasz, Jamin, Akkub, Szabbetaj, Hodiasz, Maasejasz, Kelita, Azariasz, Jozabad, Chanan, Pelajasz objaśniali ludowi Prawo, podczas gdy lud pozostawał na miejscu: Czytano więc z tego zwoju, zwoju Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie.

I tutaj dochodzimy do pointy naszej refleksji. Mogą sobie państwo wyobrazić kapłana Ezdrasza, który czyta ten tekst, tysiące wiernych, którzy go słuchają. Ponieważ daleko nie słychać — nie było mikrofonu — to lewicy przekazują treść dalej, powtarzają. Natomiast Ezdrasz dodaje — właśnie co? Tutaj uczeni są podzieleni. Jedni mówią, że Ezdrasz komentuje, objaśnia te wersety, które są czytane. Tak jak my dzisiaj objaśniamy, tak np. jak objaśniliśmy sobie to opowiadanie o stworzeniu świata i człowieka, czy opowiadanie o stworzeniu mężczyzny i kobiety. Ezdrasz objaśnia. A inni mówią: „Nie, to nie chodzi o komentarz. Chodzi o to, że księgi święte były napisane w języku hebrajskim. Natomiast Izraelici na wygnaniu nauczyli się języka aramejskiego, który jest co prawda podobny, ale inny. Dlatego Ezdrasz czyta im po hebrajsku i dodaje przekład w języku aramejskim, żeby mogli zrozumieć.” Ten przekład w języku aramejskim nosi nazwę *Targum*.

Tak dochodzimy do myśli, która wprowadza w nasze następne spotkanie, następną konferencję. Obok zjawiska czytania Pisma Świętego pojawia się zjawisko jego komentowania i jego tłumaczenia na inny język. I tym właśnie zajmiemy się w przyszłości. Po raz pierwszy na ponad 400 lat przed Chr. Pismo Święte jest publicznie czytane, komentowane i przekładane na język aramejski. Ten przekład, powtarzam, nosi nazwę *Targum*. Tak rodzi się zjawisko przekładu. My dzisiaj korzystamy cały czas z przekładów. I zobaczymy korzenie przekładu na innym przykładzie — ale to w styczniu.

Bardzo serdecznie państwa zapraszam na drugi poniedziałek stycznia, 9 I. Życzę dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt. A przed życzeniami jeszcze raz zachęcam, żeby skorzystać z oferty Białego Kruka. Jest taka pozycja, która ukazała się dosłownie w tych dniach. To jest jeden z tomów całości, która obejmuje całe dzieje Polski. Ale ukazał się tom, który dotyczy ostatniego odcinka tych dziejów, czyli wieku XX. Został nazwany: „Czas walki z Bogiem. Kościół na straży polskiej wolności”. Bardzo ciekawy tekst, i bardzo piękne historyczne zdjęcia. Tekst pana prof. Andrzeja Nowaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt, wszystkiego dobrego na Nowy Rok — bo to już taki czas życzeń. Niech Pan Bóg państwu błogosławi i strzeże, i prowadzi. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Bardzo dziękuję!

## 4 Cztery poziomy językowe w Piśmie Świętym (9 stycznia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Witam bardzo serdecznie i jak zawsze, a teraz tym więcej, ponieważ mamy pierwsze dni nowego roku, zacznijmy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcie nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz noworocznie i bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Mam nadzieję, że święta Bożego Narodzenia przebiegły pomyślnie. Również mam nadzieję, że pierwszy tydzień nowego roku rozpoczął się dla państwa dobrze. I na progu tej duchowej i intelektualnej przygody, która nas czeka, też raz jeszcze składam wszystkim, i siostronom zakonnym, które tutaj widzę, i paniom, i panom, bardzo serdeczne noworoczne życzenia z nadzieją, że będą się spełniały w ciągu tego roku. I z nadzieją, że pomimo wszystkich trudności i wyzwań, przed jakimi stajemy, ten nowy rok będzie dla nas pomyślny i dobry.

Rozpoczynamy kolejną konferencję, której przedmiotem jest refleksja nad genezą, nad powstaniem, nad naturą Pisma Świętego. Na razie skupiamy się nad Starym Testamentem, ale jeżeli Pan Bóg pozwoli, to na jednej z przyszłych konferencji, zapewne w marcu czy w kwietniu, przejdziemy do Nowego Testamentu i ukażemy, że podobne mechanizmy i podobne procesy, które stały u początków Starego Testamentu, również towarzyszyły powstaniu Nowego Testamentu.

Póki co chciałbym bardzo zwięźle przypomnieć to, o czym mówiliśmy do tej pory, po to, abyśmy dzisiaj posunęli się krok naprzód. Dlatego, że chciałbym państwu powtórzyć raz jeszcze że byłoby idealnie gdyby ci, którzy biorą udział w konferencjach, samodzielnie sięgnęli po Pismo Święte czytając codziennie choćby po jednym rozdziale — czy to ze Starego Testamentu, czy z Nowego Testamentu, choćby po to, żeby samemu osobiście zakosztować tej radości i głębi Słowa Bożego i słowa ludzkiego, jakim jest Pismo Święte. Moim zadaniem, moim celem, też takim ideałem, wzorem, do którego dążę, jest to, żeby państwo w tę samodzielną lekturę Pisma Świętego trochę wprowadzić pokazując, jak ono powstawało, i pokazując jak to było u początków, na długo jeszcze zanim przyszedł Jezus Chrystus i zanim pojawiło się chrześcijaństwo.

Powiedzieliśmy zatem, że Pismo Święte wyrosło z przekonania, z przeświadczenia, które ma racjonalne podstawy — i na to też zwróciliśmy uwagę — że Bóg istnieje, to jest po pierwsze, i że Bóg objawia się człowiekowi. I właśnie tę racjonalność wiary w Boga bardzo mocno podkreślaliśmy. Że właściwie to niewiara w Boga potrzebuje uzasadnienia, mówiąc jeszcze jaśniej. Wiara w Boga nie potrzebuje uzasadnienia, natomiast uzasadnienia potrzebuje niewiara w Boga. Dlatego, że to właśnie niewiara, ateizm, jest czymś dalekim od racjonalności, która jest właściwa człowiekowi.

Więc Bóg objawiał się człowiekowi na rozmaite sposoby. I te doświadczenia tego ukazywania się Boga, objawienia się Boga, stawały się przedmiotem zbiorowej pamięci, najpierw oczywiście indywidualnej, osobistej pamięci. I ta pamięć o tych przeżyciach, o tych doświadczeniach ze spotkania z Bogiem, przeżywania Pana Boga, ta pamięć była przekazywana z pokolenia na pokolenie tak długo, jak długo sytuacja Izraelitów, bo to oni przede wszystkim jako pierwsi doświadczyli tego objawienia się Boga, dopóki ich sytuacja była w miarę spokojna. Zwróciliśmy uwagę na to, że gdy pojawiły się czasy kryzysu, a taki kryzys nastąpił wraz z wygnaniem Izraelitów do Asyrii w VIII wieku przed Chr., a później wraz z wygnaniem mieszkańców Jerozolimy i Judy do Babilonii w VI wieku przed Chr. Otóż wtedy właśnie ta zagłada, ta katastrofa, ta klęska spowodowała to, że następowało powoli przejście od pamięci do zapisów. Od polegania tylko na opowiadaniach, na narracji, do tekstu. Ponieważ świadkowie tej tradycji, nosiciele tej tradycji — zapewne ludzie, którzy cieszyli się wielką czcią i szacunkiem — w tej sytuacji wygnania, katastrofy ich, gdy życie było zagrożone, to konsekwentnie ta treść świętej tradycji była utrwalana na piśmie. I tak pojawiały się pierwsze zapisy, pierwsze teksty. I te teksty od tej pory stawały się nośnikami pamięci. Powiedzieliśmy, że według naszej wiedzy pierwsze księgi święte w takim kształcie, w jakim je obecnie mamy w Piśmie Świętym, powstały zapewne w VI w. przed Chr., czyli w warunkach wygnania babilońskiego. Otóż te księgi święte — i to jest teraz pewna nowość, na którą chciałbym zwrócić państwa uwagę, bo zaraz będziemy posuwali się dalej — te księgi święte zachowały materiał, zachowały tworzywo dwójakiego rodzaju. Tutaj dobrze nam będzie, wygodnie nam będzie polegać na badaniach uczonych niemieckich, którzy w XX wieku, kilkadziesiąt lat temu prowadzili bardzo wnikliwe dociekania na ten temat, i podzielili to tworzywo ksiąg świętych na dwie odmiany, na dwa typy, na dwa gatunki. Jeden nazwali po niemiecku Heilgeschichte, znaczy to po polsku *Historia zbawienia*. Otóż te mate-

riały, to tworzywo zachowywało pamięć o tym, jak Bóg stopniowo, kolejno z pokolenia na pokolenie objawiał się człowiekowi. Jak objawiał się Abrahamowi i jego potomkom, jak Bóg wchodził w dialog z Mojżeszem, jak później objawiał się w historii biblijnego Izraela. I to tworzywo ma charakter narracyjny, tzn. to są opowiadania. Gdy otworzą państwo Pismo Święte Starego Testamentu to wiemy doskonale, że na początku mamy opowiadania. Opowiadanie o stworzeniu świata, opowiadanie o stworzeniu człowieka, opowiadanie o Kainie i Ablu, opowiadanie o potopie, opowiadanie o Noem, opowiadanie o wieży Babel, opowiadania o Abrahamie, opowiadania, opowiadania, opowiadania. I można zamknąć oczy — jeżeli ktoś będzie pięknie czytał te opowiadania, bądź je streszczał — można przenosić się dzięki tym opowiadaniom w ten dawny starożytny świat. I rzeczywiście te opowiadania są bardzo budujące i bardzo piękne, i ukazują obecność Boga w historii tamtych ludzi, w dziejach tamtych ludzi. A przez to samo gdy czytamy te opowiadania, zastanawiamy się nad obecnością Boga w naszym własnym życiu. Każdy z nas ma w sobie coś z Adama i jego nieposłuszeństwa. Każdy z nas ma w sobie coś z ciekawości Ewy. W każdym z nas drzemią pokusy, które znalazły wyraz w bratobójstwie, chociaż na szczęście u nas nie jest to posunięte aż tak daleko. Każdy z nas ma coś ze sprawiedliwego Noego. Ale też każdy z nas ma coś z tego Noego, który gdy się upił i leżał w namiocie, stał się przyczyną i sposobnością do występku. Każdy z nas ma w sobie coś z Abrahama i jego powołania. I każdy z nas ma w sobie coś z ofiary, jakiej Bóg wymagał od Abrahama. A więc czytamy te opowiadania, przekładamy karty Biblii i spotykamy ludzi, wielkich bohaterów wiary, którzy pod wieloma względami byli bardzo podobni do nas. Można by powiedzieć nieco mądrzejszym językiem, że takie czytanie ksiąg świętych ma charakter egzystencjalny. Znaczy to, że te opowiadania, które czytamy, te narracje, które potrafimy sobie wyobrazić, odnosimy do tego, co sami przeżyliśmy. I dzięki temu możemy również nasze życie odnieść do Pana Boga, możemy również Go przeproszać i prosić, zawierzyć Mu i dziękować Mu, możemy Go uwielbiać. A więc podobne odczucia, jakie żywili tamci ludzie, stają się również naszym udziałem. I na tym polega czytanie tych właśnie partii, tych tekstów, tych fragmentów narracyjnych. Nie mają one tylko charakteru informacyjnego, sprawozdawczego, tylko one chcą nas pobudzić do tego, abyśmy podjęli i poszli tą samą drogą wiary. Czasami ta droga wiary jest trudna, jak droga wiary Abrahama albo Mojżesza, albo niektórych sędziów, królów, czy zwłaszcza proroków. Czasami ta droga wiary jest wymagająca — ale nic, co jest piękne i szlachetne, nie przychodzi łatwo. I Pismo Święte nas w tym upewnia. I zwróca państwo uwagę na to, że właśnie te części narracyjne czyta się dużo łatwiej, one wyzwalają naszą wyobraźnię, one przywołują rozmaite skojarzenia. I one przekazywane z pokolenia na pokolenie również stawały się punktem wyjścia do sztuki, do malarstwa, do ikonografii. Jeżeli pójdziemy do muzeum, słuchamy muzyki, oglądamy obrazy, oglądamy wspaniałe rzeźby, oglądamy pomniki architektury — to tam te rozmaite biblijne aluzje, biblijne postacie są obecne.

I wróćmy na chwilę znów do tych niemieckich badań. Otóż Niemcy ustalili, że w księgach świętych są materiały narracyjne, owa Heilgeschichte, ta *Historia zbawienia*, historia relacji człowieka z Bogiem, rozpoznali również i drugi wątek, który jest na kartach Pisma Świętego obecny. I nazwali go po niemiecku Heilgesatz, znaczy to po polsku *Święte prawo*. Otóż powiedzieli mniej więcej tak, że Bóg objawia się człowiekowi. A człowiek odpowiada Bogu, i odpowiada Bogu na dwa sposoby. Jeden sposób odpowiedzi Bogu to jest właściwe postępowanie. Otóż Bóg nie tylko chce nam oznajmić, ukazać, objawić siebie. Bóg nas chce dla siebie samego pozyskać. Chce nas przetwarzać i czynić nas dobrymi. Otóż takie podstawowe wezwanie, które pojawia się na kartach Starego Testamentu, przede wszystkim w Księdze Kapłańskiej, ale nie tylko, brzmi:

«Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty» mówi Pan.

Otóż postępowanie tych, którzy wierzą w Boga, ma mieć charakter *teomorficzny*. Znaczy to po polsku: ma być naśladowaniem Pana Boga. Musimy Pana Boga poznać po to, by Go naśladować. Nie można dobrze postępować, moralnie postępować, nie można znać zasad Bożej moralności jeżeli ktoś nie wie, kim jest Pan Bóg, jeżeli ktoś nie ma prawdziwego, właściwego wizerunku Pana Boga. Zatem nie wystarczy wierzyć w Boga — trzeba mieć jeszcze w sobie właściwy jego obraz. Jeżeli ten obraz jest karykaturalny, to i sumienie człowieka, i wewnątrz człowieka może karykaturalnie odzwierciedlać to, w co człowiek wierzy. I za tym może iść również karykaturalne postępowanie. Otóż Pismo Święte bardzo mocno podkreśla, że gdy poznajemy Pana Boga, i poznajemy Go właściwie — na to zwracali



przede wszystkim uwagę prorocy mówiąc: „Poznajcie Pana”, i to poznanie Pana jest początkiem mądrości — więc gdy Go poznajemy, to możemy stosownie do tego układać swoje życie, bo właściwie rozpoznajemy Jego wolę.

Dlatego na kartach ksiąg świętych obok tego tworzywa narracyjnego, obok tych opowiadań, które łatwo zapadają nam w pamięć, mamy także rozmaite przepisy, rozporządzenia, rozstrzygnięcia i postanowienia, i normy postępowania. I z tym mamy znacznie większy kłopot. Jedne połączone są z drugimi. Można by powiedzieć tak. Wśród tych najstarszych ksiąg Starego Testamentu, które stanowi Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, i Powtórzonego Prawa, Księga Rodzaju w całości ma charakter narracyjny, zatem czyta się ją bardzo gładko. Księga Wyjścia w większości ma charakter narracyjny, ale pod koniec zawiera prawodawstwo, zarówno przepisy dotyczące sprawowania kultu, jak i przepisy dotyczące moralności. I wtedy te przepisy wydają się nam znacznie trudniejsze, i mamy ochotę je opuścić. Wydają się nam mniej ciekawe. Księga Kapłańska zawiera prawie wyłącznie przepisy, normy, rozporządzenia, i tylko cztery króciutkie fragmenty narracyjne. Do tego stopnia niewidoczne, że mogą w ogóle ująć naszej uwadze. Księga Liczb znów zawiera narrację, ale także i przepisy. I wreszcie Księga Powtórzonego Prawa ma charakter norm, przepisów, rozporządzeń. I drodzy państwo, tak, jak nie można wyobrazić sobie kogoś, kto przy dzisiejszym ruchu prowadzi samochód nie znając w ogóle kodeksu drogowego i nie mając pojęcia o zasadach ruchu drogowego, to tym bardziej nie można wyobrazić sobie człowieka, który przystępuje do lektury Pisma Świętego i wyobraża sobie, że będzie to wyłącznie lektura lekka, łatwa i przyjemna, coś na podobieństwo telewizyjnych seriali, albo na podobieństwo powieści przeznaczonych do czytania w pociągu czy na plaży. Otóż Pismo Święte nie jest przeznaczone do takiego łatwego czytania. Jeżeli są w nim fragmenty — a są — o charakterze narracyjnym, z których dowiadujemy się o Bogu i o tym, jak On objawia się człowiekowi, to są w nim również fragmenty, i to zupełnie duże, o charakterze normatywnym, etycznym.

Problem polega na tym, że te przepisy i rozporządzenia zostały utrwalone na piśmie ponad dwa i pół tysiąca lat temu. Problem polega na tym, że one dotyczą innego świata, jeżeli chodzi o rozmaite zawarte w nich detale, szczegóły i uwarunkowania. Tamten świat dwa i pół tysiąca lat temu różnił się diametralnie od naszego. Ale tamten człowiek, człowiek starożytny, w tym, co najważniejsze, w tym, co dotyczy ludzkiej godności, co dotyczy ludzkiej wielkości, co dotyczy natury człowieka, był taki sam, jak my. Ten człowiek odczuwał te same pokusy, odczuwał to samo zwątpienie, tę samą nadzieję, ulegał tej samej rozpacz, był tak samo podatny na kłamstwo, na propagandę. Ten człowiek poszukiwał szczęścia i wierności, i dobroci, i cenił lojalność i wierność. A więc wartości, które wyznawali ci ludzie, były takie same. I teraz trudność w odczytywaniu tych części prawodawczych polega na tym, że bez odpowiedniego przygotowania, bez znajomości tych realiów historycznych sprzed dwóch i pół tysiąca lat, bardzo trudno, a czasami wręcz niemożliwe jest nam zrozumieć rozmaite aspekty tego prawodawstwa. Ktoś z państwa może powiedzieć: „No przecież powinno ono być jakoś uniwersalne”. W tym, co istotne, ono jest uniwersalne. Fundamentem moralności Starego Testamentu jest dziesięć Bożych Przykazań. I można by powiedzieć tak: dziesięć Bożych Przykazań to jest podstawa, to jest trzon, to jest sedno. Natomiast wszystko inne, co czytamy, co dotyczy moralności i etyki, stanowi komentarz i rozwinięcie dziesięciu Bożych Przykazań, dostosowane do rozmaitych warunków, okoliczności, i do rozmaitych potrzeb tamtych ludzi, ale także naszych. Jeżeli w naszych czasach wydawane jest np. prawo drogowo, kodeks drogowy, które co parę miesięcy czy co jakiś czas są nowelizowane, jeżeli wychodzi dla przykładu prawo medyczne i natychmiast musi być nowelizowane, zmieniane, poprawiane, uzupełniane, dopowiadane i aktualizowane, to także i tamte przepisy wymagają komentarza i wymagają aktualizacji. I cała umiejętność polega na tym, żeby to uznać. Gdy więc czytamy Pismo Święte Starego Testamentu i natrafiamy na rozmaite rozporządzenia dotyczące niewolników i panów, dotyczące sytuacji w rodzinie, dotyczące układów rodzinnych i między ludźmi, dotyczące układów plemiennych i stosunku wobec obcych, dotyczące pożyczek i dotyczące dobroczynności itd, to pod wieloma szczegółami one odzwierciedlają inny świat. Ale w tym, co istotne, mają i nam bardzo wiele do powiedzenia. I w gruncie rzeczy na nich opiera się moralność ludzi religijnych. Tak więc streszczając to w dwóch zdaniach widzimy wyraźnie, że:

- Pismo Święte opowiada nam o Bogu, który objawia siebie człowiekowi. I to jest ta *Historia zbawienia*, ta Heilgeschichte.

- I Pismo Święte zawiera odpowiedź człowieka na to objawienie się Boga. I to jest *Święte prawo*, wyznaczające ramy i zasady postępowania. To jest to Heilgesatz.

Do tego dochodzi — ale nie będziemy o tym mówić dzisiaj, tylko przy innej okazji — jeszcze jeden wymiar ludzkiej odpowiedzi na objawienie się Boga, który w Piśmie Świętym jest bardzo wyraźnie obecny. Mianowicie obok postępowania, właściwego, moralnego postępowania, dobra, właściwa odpowiedź człowieka udzielana Bogu to jest modlitwa, to jest pobożność, która znajduje wyraz w naszej modlitwie — zarówno publicznej, wspólnotowej, czyli we wspólnym oddawaniu czci Bogu, w kulcie, jak i w modlitwie indywidualnej. I tutaj państwo doskonale wiedzą, że Pismo Święte Starego Testamentu jest kopalnią modlitwy. A taką księgą modlitwy jest Księga Psalmów. Jeżeli ktoś nie umie się modlić albo mówi, że nie umie się modlić, albo wydaje mu się, że nie umie się modlić, trzeba wziąć do ręki Księgę Psalmów. I tam z pewnością wśród tych stu pięćdziesięciu modlitw, dłuższych i krótszych, znajdziemy takie, które staną się naszą modlitwą — jeżeli nie w tej chwili i nie tego dnia, to nawet modlitwą na całe tygodnie, na miesiące, a może i na całe życie. Może jest tak, że ktoś z państwa ma swój ulubiony psalm. Może jest tak, że ktoś z państwa zna na pamięć jakieś fragmenty tej psalmicznej modlitwy — czy to będzie Psalm 50:

Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim,  
w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją!

i tak modli się człowiek ukorzony przed Bogiem. Czy to będzie Psalm 22, który jest wielkim jękiem człowieka udęczonego. Czy to są tzw. psalmy pasterskie (Ps 23):

Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie. Pozwala mi przebywać na zielonych polach.

Czy to jest wychwalanie Pana Boga w rozmaitych zjawiskach przyrody, poczynając od upału aż po mróz. Czy to są psalmy pielgrzymkowe — każdy znajdzie dla siebie tam swoją modlitwę. Zwróćmy uwagę, że te modlitwy zostały zapisane, i obok prawodawstwa weszły w skład ksiąg świętych. I w ten sposób wiemy trzy rzeczy.

- Pierwsze: istnieje Bóg, który objawia nam siebie, i możemy Go poznać. A jego przymioty to miłość i miłosierdzie.
- Po drugie: trzeba odpowiadać Panu Bogu poprzez właściwe postępowanie, poprzez moralność, która naśladuje Pana Boga i jest zgodna z Jego wolą.
- I po trzecie: trzeba odpowiadać Bogu przez osobistą i zbiorową pobożność, przez rozmowę z Bogiem, która nosi nazwę *modlitwa*.

Gdy te trzy elementy najpierw w sobie tak zsynchronizujemy, zbierzemy, wtedy lektura Pisma Świętego staje się czymś oczywistym i zrozumiałym. Bo będziemy mogli w Piśmie Świętym odróżnić te fragmenty narracyjne, które wyzwalają naszą wyobraźnię, te fragmenty etyczne, moralne, które przypominają nam nasze powinności, i wreszcie te fragmenty, gdzie dominuje modlitwa, i które nam pokazują, że szczytem wejścia w dialog, w kontakt z Bogiem jest odpowiedź, jakiej Mu udzielamy w modlitwie.

Miesiąc temu, na spotkaniu grudniowym, posunęliśmy się dalej. Powiedzieliśmy, że w VI wieku zostały spisane pierwsze księgi święte, i one powstały, zostały spisane w języku hebrajskim, bo to był język święty. Żydzi nazywają go do dnia dzisiejszego kodesz — *język święty*. Twierdzą — co do tego pewności nie ma, ale wiedzieć warto — że hebrajski będzie językiem, którym wszyscy będą mówić w niebie. Więc wcześniej czy później trzeba się będzie hebrajskiego nauczyć. Na ten temat trwała zresztą na początku XVII wieku bardzo ciekawa dyskusja. Kilka lat temu wspominałem o tej dyskusji. Mianowicie odbywała się ona w Piotrkowie Trybunalskim. Spotkali się ze sobą rabini i franciszkanie. I dyskusja dotyczyła tego, jakim językiem będzie mówić się w niebie. Rabini dowodzili, że to hebrajski dlatego, że hebrajski był językiem raj, językiem, którym mówił Adam i Ewa. A skoro był językiem raj, to będzie i językiem raj w przyszłości. Natomiast franciszkanie

twierdzili że właśnie dlatego, że hebrajski stał się językiem rajy i został nadużyty i przez Ewę, i przez Adama, to spełnił w zasadzie swoją rolę, i w niebie będzie się mówiło po polsku. Nie było co do tego zgody pomiędzy rabinami i franciszkanami, spór jest do dzisiaj nierozstrzygnięty. I jeżeli ktoś z państwa chciałby się włączyć to jest okazja, żeby go podjąć i też swoje zdanie wyrazić. Ja osobiście przychyliam się do tego poglądu, że językiem nieba będzie polski mimo wszystko. W końcu to, co tutaj mówimy, w końcu jakoś Pana Boga zobowiązuje do tego, żeby nie kazał nam się uczyć wszystkiego od nowa.

Więc pierwotnym językiem był hebrajski, językiem ksiąg świętych. I powiedzieliśmy przed miesiącem, że w nowej sytuacji, w sytuacji wygnania babilońskiego doszło do tego, że językiem tych wygnańców stawał się, na skutek tych uwarunkowań związanych z wypędzeniem, język aramejski. Języki hebrajski i aramejski są do siebie bardzo podobne, bo jeden i drugi jest językiem semickim. Ale różnią się tak, jak różni się język polski i język słowacki, albo język polski i język czeski. Na dobrą sprawę gdy się wsluchujemy na Słowacji w to, co mówią Słowacy, potrafimy to zrozumieć. Podobno im jest znacznie łatwiej zrozumieć polski. To samo dotyczy Czechów. Natomiast jeżeli chodzi o hebrajski, mamy do czynienia również z daleko idącym podobieństwem, ale to jest inny język, niż język aramejski.

I zakończyliśmy miesiąc temu naszą refleksję na tym, jak to po powrocie z wygnania, po powrocie z Babilonu do Jerozolimy, po odbudowie świątyni jerozolimskiej — do tego też jeszcze wrócimy na jednym z przyszłych spotkań — gdy sytuacja się ustabilizowała, sytuacja polityczna i społeczna w Jerozolimie, wtedy postanowiono wykorzystać te księgi święte, które już od pewnego czasu istniały. Przypominam państwu to, co wtedy powiedziałem. Świątynia, świątynia jerozolimska. W świątyni spełniali swoje funkcje kapłani. Podstawowym zadaniem kapłanów było składanie ofiar, były to ofiary krwawe ze zwierząt. Na tym polegała w gruncie rzeczy religijność przed wygnaniem babilońskim.

Ale po powrocie z wygnania ta religijność zaczyna być, nie waham się użyć tego słowa, wysublimowana, uduchowiona. Zaczynają Izraelici zdawać sobie sprawę z tego, że jest coś niewłaściwego w tym, że ludzie grzeszą albo ludzie proszą Boga, i płacą za to swoim życiem zwierzęta. Że im więcej ludzie grzeszą, tym więcej zwierząt się zabija i składa na ofiarę. Zaczęto rozumieć, że Bóg ani nie potrzebuje krwi zwierząt, ani się w niej nie lubuje. I że ten kult ofiarniczy, sięgający jeszcze odległych czasów, nie może być jedynym sposobem czci Boga. Z czasem okaże się, że nie może być w ogóle sposobem czci Boga. I od czasów Jezusa Chrystusa, i w ogóle w chrześcijaństwie, nie ma mowy o żadnym składaniu krwawych ofiar. Nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z pobudek religijnych zabijać zwierzęta. Ale wtedy tak było.

I oto w V wieku przed Chr. Izraelici dochodzą do wniosku, przynajmniej niektórzy, że musi istnieć inna forma oddawania czci Bogu. Musi istnieć inny sposób, żeby do Boga trafić, Boga wyznawać, i wyznawać Mu swoją wierność. Ten inny sposób to refleksja, medytacja, czytanie, rozważanie ksiąg świętych. Czyli powrót do tradycji ojców, ale tradycji już nie przekazywanej ustnie z pokolenia na pokolenie, lecz tradycji, która znalazła wyraz w księgach, w zapisach, w tekstach. I drodzy państwo, to zjawisko można by streścić tak. Izraelici, starożytni Izraelici stworzyli Biblię. Ale Biblia im się odwdzięczyła i stworzyła, tak na dobre, Izrael. Dlatego, że oni stali się narodem Księgi. I oprócz wszystkich pożytków i korzyści, jakie związane są z Pismem Świętym, z Biblią, jedna korzyść z edukacyjnego punktu widzenia jest niewątpliwa. Proszę sobie wyobrazić, że bardzo szybko wykrystalizował się zwyczaj, że każdy mężczyzna — a mężczyzna to osoba płci męskiej, która skończy 13 lat życia wg. tamtego sposobu myślenia, i tak jest po dzień dzisiejszy wśród Żydów — powinien być zdolny do samodzielnego czytania księgi świętej. W związku z tym już w czasach przedchrześcijańskich usunięto wśród Izraelitów zjawisko analfabetyzmu. Każdy dorosły Żyd musiał umieć czytać, oczywiście także pisać. Ale obowiązku pisania nie było, obowiązek czytania — tak. I w czasach przedchrześcijańskich Izraelici osiągnęli to, co w Europie dokonano się dopiero w wieku XX — likwidacja zjawiska analfabetyzmu. Natomiast w niektórych regionach świata jak Afryka, Madagaskar, Azja, trwa ono nadal. Żyją setki milionów ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać. W obecnych czasach jedynym sposobem percepcji świata jest dla nich telewizja, oni oglądają obrazki i to wszystko. Rozumieją, bądź nie rozumieją tego, co się mówi, natomiast tekst jako taki dla nich nie istnieje.

Powtarzam więc, że Izraelici stworzyli księgi święte, a księgi święte odwzajemniły tę decyzję

i z kolei stworzyły Izraelitów jako naród wykształcony, i przykładający do wykształcenia ogromne znaczenie. Tak jest do dnia dzisiejszego. I nie trzeba państwu tłumaczyć ani uzasadniać, że najpiękniejszym, najlepszym, najskuteczniejszym, najważniejszym darem, jaki rodzice, jaki społeczeństwo może dać dziecku i młodemu człowiekowi, to jest wykształcenie. Wszystko inne na tym się opiera i od tego w dużej mierze zależy. Oczywiście oprócz zdrowia, ale to osobna sprawa.

Zatem po wygnaniu babilońskim przyjmuje się zwyczaj czytania Pisma Świętego. I zwróciliśmy uwagę, że pierwszy taki przypadek miał miejsce ok. roku 458 przed Chr., kiedy to kapłan Ezdrasz — to też ważne, że to kapłan, który nie tylko składa ofiary, ale ceni także księgę świętą — po raz pierwszy posunął się podjął przynajmniej na tyle, na ile wiemy, publiczne głośne czytanie i rozważanie ksiąg świętych. W tamtym przypadku chodzi najprawdopodobniej o fragmenty Pięcioksięgu. I do tego celu zbudował specjalne podwyższenie, stanął na tym podwyższeniu — mówiliśmy o tym miesiąc temu. Obok niego z jednej i drugiej strony stanęli Lewici, a on głosem donośnym, dobitnie czytał od rana do południa. A ludzie słuchali: i mężczyźni, i kobiety, i dzieci. Pismo Święte dodaje: „każdy, kto używał rozumu”. Słuchali, wsłuchiwali się w treść tego, co Ezdrasz czytał.

I tak wyłania się nowe zjawisko, trwające do dnia dzisiejszego. Bo oto jesteśmy u początków struktury liturgii, która znalazła przedłużenie i kontynuację w liturgii chrześcijańskiej. Otóż i w liturgii chrześcijańskiej mamy to, co nazywamy liturgią słowa. I w gruncie rzeczy odbywa się powtórzenie w naszych warunkach tego, co niegdyś dokonało się nieopodal świątyni w Jerozolimie, i czemu przewodniczył Ezdrasz. Mianowicie w naszych mszach świętych też mamy podwyższenie, mamy nawet ambony. Tam stoi ktoś, kto jest do tego uprawniony. I powinien dobrze, dobitnie i jasno czytać tekst święty. Nic nie ma takiej siły sprawczej, jak słowo. Otóż jeżeli w naszych czasach mówimy o ewangelizacji, to powinna to być ewangelizacja przede wszystkim polegająca na głoszeniu Pana Boga i prawdy o Nim. Słowo porusza człowieka, trafia do człowieka, zastanawia go, pobudza do myślenia, skłania go do zadumy, skłania do skruchy, wyzwala wdzięczność, wyzwala dobre usposobienie, wyzwala radość. Otóż dar słowa to wielki Boży dar. I podatność na ten dar słowa to jest następny dar Boży, który jest u samych podstaw wiary religijnej.

Ezdrasz więc czytał. Ale nie tylko czytał — czytał z dodaniem objaśnienia. I teraz, powiedzieliśmy też o tym, ale przypominam państwu, bo to nieco rozszerzam i rozwijam, że powstała dyskusja: czy chodziło o komentowanie tego, co czytał, czy chodzi o coś więcej. Mianowicie o przekład tego, co czytał, na język aramejski. Wydaje się, że jedno i drugie. Że Ezdrasz czyta werset po wersecie, albo dwa - trzy wersety na raz tak, jak to robią tłumacze w naszych czasach, jak słyszą to tłumacze w naszych czasach, a potem Ezdrasz przekłada ten fragment na język aramejski i go komentuje.

Otóż Pismo Święte wymaga komentarza, żeby mogło być dobrze zrozumiane. Dlaczego Pismo Święte wymaga komentarza? Otóż tu musimy odwołać się do nowoczesnej teorii komunikowania się, porozumiewania się. Specjaliści w zakresie komunikacji wskazali cztery takie zasadnicze sposoby porozumiewania się, które są właściwe człowiekowi. Państwo się zastanowią nad każdym z nich i spróbują zweryfikować, czy specjaliści mają rację. Otóż pierwszy sposób porozumiewania się między ludźmi to są słowa, które są zupełnie zdawkowe, lakoniczne, które pojawiają się bo ktoś uznał, że trzeba przerwać ciszę. Typu np. „Ładna pogoda!”, „Pada deszcz!”. No pada — możemy dalej siedzieć obok. Z tych słów może niewiele wynikać, ale one mogą też stanowić wstęp do dalszej rozmowy. Czasami one są jakimś wyrazem grzeczności, a czasami są wyrazem, pragnieniem czy chęcią że chcemy raczej, by ta druga osoba nic nie mówiła, tylko chcemy zachować milczenie. Więc to jest ten pierwszy poziom. Ten pierwszy poziom jest niezobowiązujący i myślę, że każdy z nas ma za sobą takie doświadczenia, że trzeba coś powiedzieć. I mamy taki zasób sytuacji w których coś, co się mówi, jest jakoś grzeczne czy jakoś potrzebne.

Drugi sposób to ten, gdy wymieniamy między sobą pewne obserwacje, powiedzmy dotyczące czy to przyrody, czy jakiegoś intelektualne. Dokonuje się pewna wymiana stanowisk, wymiana wiedzy — tak to nazwijmy. Np. „Pan wie, po ile dzisiaj coś tam?” „No tak, wiem.” „Ile kosztuje bilet tramwajowy w Warszawie?” pyta ktoś, kto wchodzi do tramwaju. Mówimy: „Trzy złote z groszami, albo może pan kupić na krótszy termin.” I to jest ten drugi poziom, to jest taka wymiana słów, wymiana informacji w której jedni jesteśmy drugim jakoś potrzebni. I ona też może stać się punktem wyjścia do dalszej rozmowy. Bo rozmowa o cenie biletu może pójść dalej, i można mówić o kolejnych przystankach, o tym, co widzimy za oknem. Wreszcie osiągamy cel, wreszcie tak było „fajnie” i tak było długo, że wymieniamy się np. telefonami bo jeszcze mamy sobie coś do powiedzenia.

Trzeci poziom to jest wymiana wartości. Kiedy to rozmawiamy z kimś na temat wartości, które kształtują życie ludzi, a zwłaszcza nasze życie. Pytamy albo dzielimy się z tym, że coś jest dobre albo niedobre, właściwe albo niewłaściwe. Żeby ta wymiana wartości, ta rozmowa o wartościach nie przeobraziła się w kłótnię, w spór — tak jak np. dzisiaj ma to miejsce w Polsce gdzie, gdy dotkniemy spraw moralnych, etycznych, to od razu pojawia się spór — żeby tak nie było, to trzeba podzielać pewne wspólne wartości. I czujemy, że jeżeli ktoś myśli inaczej, żyje inaczej, postępuje inaczej, to przychodzi nam do głowy konstatacja: to ja z tym człowiekiem nie mam o czym rozmawiać. Już nie tylko o wartości chodzi, tylko w ogóle nie chcę mieć z nim kontaktu. A więc to jest ten trzeci poziom, dużo głębszy. Nie muszę państwu mówić, że na kartach Pisma Świętego te dwa wskazane do tej pory poziomy są obecne. Mamy tam ten poziom informacji, w którym dowiadujemy się czegoś. Mamy ten poziom wartości, zwłaszcza wyrażony w rozmaitych normach etycznych, zasadach itd, przykazaniach, powinnościach moralnych.

Ale najważniejszy w Piśmie Świętym, i z tym mamy najwięcej kłopotów, jest czwarty poziom, który znajduje wyraz w komunikacji między ludźmi. Mianowicie to jest ten poziom najgłębszy, najbardziej intymny, kiedy dzielimy się już nie tylko wiedzą, nie tylko rozeznaniem o wartościach, ale dzielimy się uczuciami, emocjami i tym, co w nas najgłębsze, i tym, co przeżywamy najgłębiej, czy to pozytywnie, czy to negatywnie. Otóż dobrze wiemy, że o ile możemy rozmawiać o jakichś rzeczach czy sprawach, które widzimy, które oglądamy, nawet o wartościach, o tyle odkrycie się przed drugim człowiekiem, o tyle ukazanie mu swoich uczuć, swojego wnętrza, swoich przeżyć, swoich rozczarowań, swojej miłości, swojej niewierności przychodzi nam trudno, albo nie przychodzi nam wcale. Krąg tych, których dopuszczamy do tego, co jest najbardziej w nas intymne i co jest najgłębsze, jest bardzo mały. A jeżeli ktoś nadużyje tego zaufania, to nas rani. O ile wiadomość o pogodzie, a nawet wiadomość o jakichś wartościach, jeżeli różni się od tego, co my sądzimy czy co my wiemy, nas specjalnie nie boli, najwyżej irytuje, o tyle jeżeli ktoś wejdzie w świat naszych uczuć, nadużyje naszego zaufania, okaże się nielojalny, o tyle wtedy przychodzi ból. I przeciwnie, jeżeli wprowadzimy kogoś do swojego świata wewnętrznego, i jeżeli ten ktoś wykazuje wszystko to, co jest potrzebne do ustrzeżenia tajemnicy, lojalności, wierności, wtedy rodzi się przyjaźń, która jest silniejsza niż wszystko inne.

A więc najbardziej niezwykle, najbardziej intymny, najbardziej ludzki język, który łączy ludzi, to jest język miłości. I Bóg rozmawia z nami na kartach Biblii językiem miłości. Wielu ludzi, wielu słuchaczy, wielu czytelników Biblii nie może do tego poziomu dotrzeć, nie może tego poziomu odczytać. Dlaczego? Dlatego, że albo podchodzi nieufnie do wszystkiego, albo nie dopuszcza innych do swojego wnętrza, albo nie wierzy, że można komukolwiek zaufać. I to również przenosi się na czytanie i objaśnianie Pisma Świętego. Mamy w Piśmie Świętym w gruncie rzeczy ten język miłości na każdej stronie. Bóg ukazuje nam siebie, objaśnia nam siebie i rozmawia z nami w sposób, który miejscami jest prawdziwie szokujący. Bóg mówi o sobie, że jest zazdrosny. Bóg mówi o sobie, że jest cierpliwy. Bóg mówi o sobie, że prowadzi z podniesioną ręką. Bóg mówi o sobie, że słucha. Wszystko to jest język ludzki, język antropomorficzny, którego do Boga odnosić tak dosłownie nie możemy — ale ten język odkrywa nam coś z Boga. Ten język jest otwarty — i tu już uprzedzamy wszystko inne, co powiemy — i podatny, i staje się narzędziem stopniowego objawiania się Boga człowiekowi. Objawiania się, które znajduje w Starym Testamencie wyraz w języku i w obecności, a które w Nowym Testamencie znajdzie wyraz w obecności, i w życiu, i w losie Jezusa Chrystusa. Otóż ten starotestamentowy język miłości przygotowuje nas na objawienie najwyższej miłości, która stanie się możliwa i widzialna w Chrystusie.

Taką księgą, w której ten język miłości osiąga swój zenit, swoje apogeum, jest księga Pieśń nad Pieśniami. Tam Bóg rozmawia z człowiekiem językiem ludzkiej miłości, językiem narzeczonego i narzeczonej, oblubieńca i oblubienicy. Ten język jest do tego stopnia szokujący dla nas, że ta jedna z najpiękniejszych ksiąg Starego Testamentu jest np. w liturgii Kościoła czytana bardzo rzadko. Dlatego, że ten język jest tak mocny, tak przepełniony emocjami, tak przepełniony wrażliwością. Można by powiedzieć: tak konkretny, tak czuły i tak dosadny zarazem, że człowiekowi wydaje się, że nie przystaje do Pana Boga, że jakoś nie wypada Bogu mówić czy wyrażać się w ten sposób. Ja chciałbym państwu przeczytać jeden fragment. Fragment, który czytany jest w Adwencie na krótko przed Bożym Narodzeniem. W związku z tym ktoś, kto bierze udział w codziennej mszy świętej w okresie Adwentu, np. na roratach, to ten fragment słyszał. Proszę posłuchać (Pnp 2, 8 - 13):

Głos mojego ukochanego! Oto on! Oto nadchodzi!  
Biegnie przez góry, skacze po pagórkach.  
Umilowany mój podobny do gazeli, do młodego jelenia.  
Oto stoi za naszym murem, patrzy przez okno, zagląda przez kraty.  
Miły mój odzywa się i mówi do mnie: Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i pójdz!  
Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł.  
Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania drzew,  
i głos synogarlicy już słycać w naszej krainie.  
Figowiec wydał zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną.  
Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i przyjdz!

I to jest język księgi świętej! Wyobrażają sobie państwo jak trudno ten fragment przeczytać na przykład staremu proboszczowi! Nie dlatego, że ma trudności z językiem polskim, tylko dlatego, że ma trudności z przełożeniem, z zaadoptowaniem, z przyjęciem tej wrażliwości, i jakby z przeżywaniem tego tak, skoro przez całe życie nauczył się przeżywania Boga zupełnie inaczej. I cała księga Pieśń nad Pieśniami jest właśnie taka. Żeby tę księgę zrozumieć, przyswoić — można by powiedzieć — trzeba być człowiekiem w całym bogactwie wewnętrznych przeżyć, w tym również emocji, wrażliwości na przyrodę. Mamy tutaj piękne obrazy ustania zimy, nastania wiosny. Mamy obrazy nawiązujące do ptactwa, do ożywienia się przyrody. I to wezwanie żeby tak, jak przyroda wraca do życia, tak i człowiek czuł się powołany do przyjaźni, do bliskości z Bogiem. I zachęty tak, jak ktoś, kto kocha, zwraca się do drugiej osoby, by ją zachęcić do towarzyszenia w życiu, tak i Pan Bóg zwraca się do człowieka.

Oczywiście komentowanie Pieśni nad Pieśniami to jest właściwie komentowanie zastrzeżone dla ludzi dojrzałych. Nie dojrzałych wiekiem dlatego, że dojrzałość wieku nie zawsze idzie w parze z dojrzałością duchową, ale właśnie dojrzałych duchowo. Tradycja żydowska mówiła, że o ile chłopcy mogą czytać głośno, publicznie wszystkie księgi Pisma Świętego z wyjątkiem niektórych fragmentów — wspominałem państwu: Księga Ezechiela, rozdział 16, i wiem że są osoby, które sięgnęły po ten fragment i dały mi znać, że rzeczywiście mocny, dosadny — otóż ta sama tradycja zakazywała publicznego, głośnego czytania Pieśni nad Pieśniami mężczyznom, którzy nie ukończyli trzydziestego roku życia. Bo przed trzydziestym rokiem życia czytając to myślą nie o Bogu, tylko o czymś innym. A po trzydziestym roku życia jest nadzieja, że wreszcie dojrzeliby do właściwego czytania Pieśni nad Pieśniami.

Otóż księgi święte wymagały zatem komentowania, objaśniania, i okazało się, że wymagały przetłumaczenia na inny język. Wtedy był to język aramejski. I tak jest w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego. Mianowicie księgi święte do dzisiaj wymagają tego, żeby ktoś pomagał nam w ich lekturze, i zakładają to, co w naszym przypadku jest konieczne — mianowicie zakładają ich przekład na język, którym mówimy. Droga do tego była bardzo daleka. I jeżeli Pan Bóg pozwoli, to za miesiąc zwrócimy uwagę na pierwszy przekład Pisma Świętego z języków semickich, które są do siebie bardzo podobne i mają podobną strukturę, na całkowicie inny język, język indoeuropejski, mianowicie język grecki. Nasz język polski również przynależy do rodziny języków indoeuropejskich. To są zupełnie inne języki, niż języki semickie, nie tylko dlatego, że inne są słowa. Przede wszystkim inna jest struktura, inna jest mentalność, inne jest myślenie, inne są skojarzenia. Tamte języki są bardzo konkretne, konkretne aż do bólu. Nasze języki są dużo bardziej abstrakcyjne, dużo bardziej — można by powiedzieć — upojęciowione. Natomiast tamte są aż bólu konkretne. I teraz przełożyć z jednego języka, z języka hebrajskiego, na język tak radykalnie inny, to jest sprawa trudna.

Ale księgi święte, Pismo Święte, wymaga takiego przekładu. Zwrócimy uwagę, że gdyby księgi święte zostały zachowane w językach oryginalnych, to musielibyśmy studiować hebrajski, aramejski i grecki, żeby te księgi święte poznać. Na tym w gruncie rzeczy polegają studia biblijne. Jeżeli się kogoś z Polski wysyła do Rzymu albo do Jerozolimy na studia biblijne, to pierwszy rok tych studiów to jest dzień w dzień studium języka hebrajskiego i języka greckiego. Do tego stopnia, żeby po kilku miesiącach można było, po pierwszym roku nauki, po dwóch semestrach, żeby można było czytać — nawet jeśli ktoś zaczynał od zera — i tłumaczyć Pismo Święte w sposób dość płynny. Jeżeli ktoś pomyśli, że to jest niemożliwe, żeby się w rok nauczyć, czy pomyśli, że nie da rady — jeżeli tak rzeczywiście jest, no to nie da rady i studiuje coś innego. Ale są tacy, którzy dają radę

i konsekwentnie oni — i kiedyś również tak było — są tymi, którzy podejmują, biorą na siebie trud, wysiłek transpozycji, przełożenia tego starożytnego tekstu na język, który jest nasz.

Żeby mogli tłumaczyć muszą nie tylko znać bardzo dobrze język hebrajski czy grecki. Muszą znać bardzo dobrze język, w naszym przypadku polski. Z tym jest jeszcze większy problem dlatego, że w Piśmie Świętym w Starym Testamencie, w całej Biblii hebrajskiej jest pięć i pół tysiąca słów. Przy czym kilkaset z tych słów występuje więcej niż tysiąc albo półtora tysiąca razy. Te słowa bez przerwy się powtarzają. A więc nie jest wcale rzeczą trudną zapamiętanie słów, które tak bardzo często się powtarzają. Tylko problem polega na tym, że to słowo, które brzmi jednakowo w tym języku hebrajskim, np. słowo [dawar], można i trzeba tłumaczyć na język polski na wiele różnych sposobów: *słowo, rzecz, sprawa, wydarzenie* itd. I teraz od kontekstu, w którym to słowo występuje, będzie zależało, które z tych znaczeń wybieramy. Wykształcony człowiek w Polsce powinien znać ok. dwadzieścia tysięcy słów ze swojego języka. W sumie w naszym języku mamy ok. 60 – 80 tysięcy słów. A więc powiedzmy sobie jasno: większości słów w języku polskim nie rozumiemy, bo to są albo słowa techniczne, specjalistyczne, używane tylko w określonych dziedzinach. Np. obecnie w dziedzinie komputerów, internetu, elektroniki jest całe słownictwo, które przeciętnemu człowiekowi nic nie mówi. W mechanice kwantowej, samolotowej, każdej innej używa się fachowej terminologii. Nawet kierowcy autobusów, a daleko bardziej kierowcy tirów, gdy się posłucha, to język bardzo specyficzny i trzeba się dobrze wsłuchiwać, żeby coś zrozumieć — niby polski, ale jakby obok.

Oczywiście w związku z tym zadanie tłumaczenia Pisma Świętego, jak w ogóle zadanie tłumaczenia, wymaga odpowiedniego przygotowania i odpowiedniej wiedzy. Ale wiąże się ono z czymś jeszcze innym, daleko ważniejszym. Mianowicie w starożytności, gdy powstały pierwsze księgi święte, i trzeba je było przetłumaczyć na aramejski, to wydawało się wtedy że to jest zadanie proste, i co ważniejsze — upragnione. Bo hebrajski i aramejski były pisane tym samym alfabetem i brzmiały bardzo podobnie. Wobec tego nie widziano wielkiej przeszkody w tym, żeby taki przekład powstał. Ale uwaga, drodzy państwo! Od samego początku poczyniono takie zastrzeżenie.

Należy po hebrajsku czytać Pismo Święte, i można je po aramejsku objaśniać i wyklądać. Ale tego, co się wykląda po aramejsku, nie wolno spisywać! Nie wolno zapisywać ani kawałka! Dlaczego? Dlatego, żeby nikomu nie mylił się tekst Pisma Świętego z jego przekładem. Dlatego, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że przekład może mieć ten sam autorytet, co oryginał. I przez wiele wieków, wiele stuleci, czytanie i objaśnianie Pisma Świętego wyglądało tak, że był lektor, który czytał po hebrajsku, a obok niego stał tzw. meturgeman, który przekładał to, co on mówił, co on przeczytał, i objaśniał to w języku aramejskim. Ten, który czytał, miał tekst. Ten, który tłumaczył, miał głowę i nic więcej, najwyżej ręce — wtedy, gdy trzeba było coś dodać do słów. Zapisu żadnego, notatek żadnych, pomocy żadnych! Oryginał i przekład!

A więc na koniec, żeby pobudzić ciekawość i tym chętniej zaprosić państwa na następne spotkanie. Jak to się stało, jak doszło do tego, że później nastąpiło odwrócenie sytuacji? I w naszych czasach również: my mamy tylko przekład, a nie mamy oryginału. Tzn. oryginały są — tylko że są w bibliotekach, a nie do publicznego używania. Jak to się stało, że w liturgii, w publicznym czytaniu, w rozważaniu, w komentowaniu historii zbawienia, i powinności moralnych, i modlitwy, dopuszczono języki ojczyste, języki mówione przez tych, którzy stawali się wyznawcami jedyne Boga? W jaki sposób nastąpiło przejście od oryginału do jego tłumaczenia na inne języki, aż do naszych czasów? Jakim wyzwaniom trzeba było sprostać, jakie trudności przezwyciężyć? Kto tego dokonał, kiedy, i dlaczego?

Na tę właśnie refleksję zapraszam bardzo serdecznie 13 II, w drugi poniedziałek lutego. Wtedy właśnie powiemy sobie o tym jak, kiedy, dlaczego powstała Biblia grecka, i czym jest Biblia grecka, i jakie jest jej znaczenie. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Odmówmy wspólnie na początek nowego roku „Pod Twoją obronę” zawierając również i naszą refleksję, i nasze życie, i to, co nas czeka, wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrej nocy!

## 5 Bóg przemówił po grecku (13 lutego 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy, jak zawsze, od modlitwy. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo serdecznie, a dzisiaj także bardzo ciepło witam państwa w ten zimowy lutowy wieczór. Muszę jeszcze raz powtórzyć to, co powtarzałem pewnie już kilkadziesiąt albo więcej razy w ciągu tych lat, które minęliśmy, że widząc państwa chcę bardzo serdecznie podziękować za tę obecność, która jest takim świadectwem poszukiwania prawdy o Panu Bogu, ale jednocześnie poszukiwania i znajdowania prawdy o sobie. Bo konferencje biblijne, które tutaj wspólnie mamy, to są konferencje, których celem jest głębsze zrozumienie swojej wiary, głębsze zrozumienie samego siebie, lepsze przeżywanie tej rzeczywistości Bożej, ale także po prostu dojrzewanie i w wierze, i to dojrzewanie, które owocuje naszym duchowym wzrostem. Więc bardzo się cieszę.

W tym roku przedmiotem naszych konferencji jest bardzo ogólny temat, mianowicie jak powstało Pismo Święte — cały czas jesteśmy przy Starym Testamencie, mam nadzieję, że przejdziemy jeszcze do Nowego Testamentu — i pokazujemy ten proces, w którym było współdziałanie Boga i człowieka, a właściwie i Boga, i ludzi. I pokazujemy przedzierając się przez wieki, czasami pewne rzeczy odgadując, a inne znając lepiej albo nawet bardzo dobrze próbujemy pokazać jak odbywał się, jak przebiegał ten proces, który zaowocował wyłonieniem się ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Gdybyśmy chcieli streścić w kilkunastu zdaniach to, co mieliśmy do tej pory, to moglibyśmy powiedzieć tak. Że u początków Pisma Świętego są wydarzenia, są osoby, są ludzie, którzy doznawali przeżyć zewnętrznych i wewnętrznych, w których rozpoznawali obecność Boga. U początków Pisma Świętego jest również fakt, że Bóg objawiał siebie ludowi swojego wybrania, którym był, pozostawał biblijny Izrael. I że z tego wszystkiego rodziła się pamięć. Pamięć indywidualna, ale także pamięć zbiorowa. To znaczy ludzie pamiętali te swoje przeżycia, i wewnętrzne, i zewnętrzne, i rozmaite wydarzenia, i pamiętali również te wydarzenia i przeżycia w zbiorowości. I dzięki temu ta pamięć tworzyła wspólnotę. A więc wspólnotę tych, których łączyły również wspólne wartości, wspólna wiara w jedynego Boga, i doświadczenie tego Boga. Bo zwracam państwu uwagę: nie tylko chodzi o wiarę, ale chodzi właśnie o to, że Bóg na tę wiarę odpowiadał i rzeczywiście się objawiał i pozwolił doświadczać. I tworzyła się, narastała ta zbiorowa pamięć która, kiedy przyszedł czas kryzysu, a nie jednego zresztą, to byli ludzie, którzy byli takimi strażnikami tej pamięci. I ta pamięć została wystawiona na ciężką próbę. I wobec tych zagrożeń, które się pojawiały w starożytnym biblijnym Izraelu, czy to w VIII wieku przed Chr., kiedy najechali Asyryjczycy, a potem w VI wieku przed Chr., kiedy najechali Babilończycy, otóż wobec tych zagrożeń postanowiono utrwalić na piśmie pierwsze zapisy. Ta pamięć zaczęła przeobrażać się w teksty.

Powiedzieliśmy, że najstarszą częścią, tą, która powstała najwcześniej w swoim obecnym kształcie tak, jak my ją znamy, jest Pięcioksiąg Mojżesza, czyli te pierwsze pięć ksiąg otwierających Stary Testament: Księga Rodzaju, Księga Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Księga Powtórzonego Prawa. I że ten zbiór pięciu ksiąg został utrwalony na piśmie w VI wieku przed Chr., a najpóźniej w V wieku przed Chr. już ta całość była gotowa.

I mówiliśmy, że przyszedł czas, gdy ok. roku 450 przed Chr. właśnie ten Pięcioksiąg w jego fragmentach, może nawet jego całość — tego nie potrafimy powiedzieć — był odczytywany przez kapłana Ezdrasza, publicznie odczytywany. I to było pierwsze publiczne czytanie tekstu świętego, pierwsze publiczne czytanie księgi świętej.

Do tego zbioru Pięcioksięgu doszły później zapisy prorockie, tzn. zapisy nauczania prorockiego. Zarówno proroków bardzo znanych, jak Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, jak i proroków mniej znanych albo może takich, których działalność trwała krócej. Takich proroków było aż dwunastu. Dlaczego spisywano cierpliwie te teksty nauczania prorockiego? Dlatego, że wracano do nich i w nich rozpoznawano doświadczenia, które były doświadczeniami także każdego następnego pokolenia. Mówiono mniej więcej tak że to, co przeżyli nasi ojcowie i nasi praojcowie, to my przeżywamy. Ale przeżywać to również będą nasze dzieci i wnuki. I dlatego te zapisy prorockie miały taką wielką wartość.

I do tego dochodził powoli trzeci zbiór, który był najpóźniejszy, i który otrzymał nazwę *Pisma*. Tam były te księgi, które przede wszystkim były księgą modlitwy, jak np. *Psalmy* biblijne. Weszło tych psalmów 150 do tego zbioru Pism. I te 150 psalmów zostało ułożone w pięć ksiąg, w pięć części, co oczywiście naśladowało Pięcioksiąg Mojżesza. W ten sposób można by powiedzieć że tak,



jak Bóg objawił się Izraelitom i zapis tego doświadczenia, to Boże objawienie znalazło wyraz na kartach Pięcioksięgu, to na kartach Księgi Psalmów Izraelici odpowiadali Panu Bogu, i jest to zapis ich pobożności, zapis ich modlitwy. Modlitwy, która była i błagalna, i modlitwa prośby, i dziękczynienia, i uwielbienia, i przebłagania. Powiemy osobno na temat tej Księgi Psalmów pewnie podczas naszego najbliższego spotkania, bo Księga Psalmów na to zasługuje, żeby o niej osobno powiedzieć. Inna taka księga, która jest wyrazem zmagania, poszukiwania i próbą odpowiedzi na najtrudniejsze z pytań, mianowicie na to pytanie: dlaczego istnieje cierpienie? Dlaczego zwłaszcza istnieje cierpienie sprawiedliwych, cierpienie niewinnych? odpowiedź przynosi Księga Hioba. Ale nie zabrakło także innych ksiąg które, skoro tamte wcześniejsze były gotowe, to te powoli do nich dochodziły. I wszystkie te księgi łączyło jedno: mianowicie niezbite przekonanie, że ich autorów, a także ich czytelników, ich odbiorców, ich słuchaczy łączy wiara w jedyne Boga. Spoiwem tego wszystkiego jest wiara w jedyne Boga.

Na ostatnim naszym spotkaniu przeszliśmy do nowego zjawiska. Mianowicie powiedzieliśmy, że przebywając na wygnaniu w Babilonii w VI wieku przed Chr. bardzo duża liczba Izraelitów odeszła od swojego rodzimego języka — bo wszystkie te księgi były zapisane w języku hebrajskim. Otóż oni odeszli od swojego rodzimego języka i potrzebowali przekładu ksiąg świętych, bo mówili językiem aramejskim. Zwróciliśmy uwagę na to, że język hebrajski i język aramejski są do siebie podobne, nawet dość mocno podobne. Powiedziałem, że mniej więcej tak, jak język polski i słowacki, albo polski i czeski. Od biedy możemy się porozumieć, ale oczywiście potrzebni są tłumacze zwłaszcza tam, gdzie chodzi o teksty, które zawierają jakąś głębszą czy istotniejszą treść. I to samo było w przypadku Izraelitów, którzy na wygnaniu przyswoili sobie język aramejski. I gdy czytali Pismo Święte, albo gdy słuchali Pisma Świętego, tych ksiąg, które już wtedy były, nie mogli wszystkiego zrozumieć, bo jednak myśleli i mówili w innym języku. Zwróciliśmy uwagę — i to pewnie już ostatnia taka myśl przypominająca nam to, co było — żeby nie pomylić oryginału i przekładu, to dopuszczali przekład ksiąg świętych, ale tylko ustny. Tzn. przekład wyglądał tak, że stawał za pulpitem lektor, który czytał po hebrajsku Pismo Święte, księgi święte, a obok niego stał tzw. meturgeman, znaczy to po polsku tłumacz, ten, który przekładał. I ten, który czytał Pismo Święte — oczywiście chodzi nadal tylko o Stary Testament, bo jesteśmy w czasach przedchrześcijańskich — to czytał ze zwoju. Musiał czytać bardzo dokładnie, i głośno, i dobitnie. Natomiast obok niego stał — i trwało to całe stulecie — jego współtowarzysz tej właśnie liturgii, który ten tekst przekładał na język aramejski. I był zakaz spisywania tego tekstu po to, żeby nigdy nikomu nie przyszło do głowy żeby pomylić ten tekst z tym, co było czytane po aramejsku. Zatem te słowa aramejskie i przekład aramejski był bardzo ulotny. I trwało to ok. 300 lat, a może nawet więcej. Proszę sobie wyobrazić ile pokoleń jest w ciągu 300 lat które dobrze wiedziały, że skoro nie rozumieją języka hebrajskiego, to będą mogli poznać Pismo Święte, ale tylko ze słuchu, i nic więcej! Zapisów nie wolno było robić!

I oto dochodzimy dzisiaj do rzeczywistości nowej. Ta nowa rzeczywistość ma związek z pierwszym pisanym, utrwalonym na piśmie przekładem ksiąg świętych. Było to zjawisko absolutnie niezwykle. Otóż religia, religijność to jest jeden z najbardziej konserwatywnych aspektów działalności człowieka. Otóż religia, religijność, pobożność z trudem tylko poddają się różnym nowinkom, nowościom, przeróbkom, modyfikacjom. Mianowicie wiara i ta teologia, która jej towarzyszy, jest w dobrym tego słowa znaczeniu bardzo zachowawcza, bardzo konserwatywna. Ona ma zapewniać ciągłość. A więc tak, jak wierzyli nasi ojcowie, tak i my wierzymy. I chcielibyśmy, żeby i dzieci, i wnuki w przyszłości wierzyły zupełnie podobnie.

I oto na trzy stulecia przed Chrystusem zaistniało zjawisko zupełnie nowe. Żeby je zrozumieć, żeby je poznać, to trzeba mieć odrobinę wyobraźni geograficznej. Mam nadzieję, że państwo mogą sobie wyobrazić basen Morza Śródziemnego. Otóż w tym rejonie Morza Śródziemnego pod koniec IV wieku przed Chr. wydarzyło się coś zasadniczo nowego, czego wpływ i oddziaływanie trwa do dzisiaj. Mianowicie na terenie Macedonii, w północnej Grecji — to jest dzisiaj w północnej Grecji prowincja Macedonia — jest również państwo Macedonia. Nawiasem mówiąc pomiędzy Macedonią a Grecją z tego tytułu są bardzo silne napięcia. To jest ten róg, gdzie jest Bułgaria, Macedonia, Albania, północna Grecja. Otóż tam wyłonił się przywódca w II połowie IV wieku, który miał na imię Aleksander, a z czasem otrzymał przydomek Macedoński albo Wielki. Przejął on władzę po swoim ojcu, który przygotował dla niego tę władzę w sposób dość skuteczny. I ok. roku 335 przed Chr. Aleksander podjął wielką wyprawę z Macedonii i Grecji na cały starożytny Bliski Wschód. I

oczywiście są wśród państwa osoby, które znają historię starożytną, historię Aleksandra Macedońskiego, bo ona była opisywana i przedstawiana i w legendzie, i w sztuce, i w literaturze, i w filmach na rozmaite sposoby. Otóż ten młody człowiek zajął najpierw północny Egipt, następnie przesunął się do Palestyny, Syrii, i dotarł aż na granice dzisiejszych Indii. I kiedy zakończył swoje podboje miał niespełna 33 lata. I w dość nieoczekiwanych, czy nie do końca jasnych okolicznościach Aleksander Macedoński zmarł. Miał tylko 33 lata. Jego piękny grobowiec — jak się domyślamy, bo to też jest przedmiot sporu — znajduje się w Muzeum Starożytności w Stambule na terenie Turcji, w późniejszym greckim Konstantynopolu. Więc tam jest przepiękny grobowiec z białego marmuru, niezwykle drogi, niezwykle rzadki. Jest tak okazały, tak piękny że przypisuje się, że mógł w nim być pochowany tylko ktoś tak wielki, jak właśnie Aleksander Macedoński, Aleksander Wielki.

Podbił prawie cały ówczesny starożytny świat. I gdy nieoczekiwanie zmarł, ten świat został podzielony pomiędzy trzech dowódców. Jeden z dowódców wziął sobie Grecję i Macedonię. Drugi z tych dowódców wziął sobie Egipt, a trzeci z tych dowódców wziął sobie Syrię i Palestynę. Ten dowódca, który wziął Egipt, był założycielem dynastii, która otrzymała nazwę Ptolomeusze, dynastia ptolomejska. Natomiast ten dowódca i jego spadkobiercy, którzy sprawowali nadzór nad Syrią i nad Palestyną, przybrali nazwę Seleucydzi. W ten sposób tuż po śmierci Aleksandra Wielkiego zaistniał taki biegunowy podział świata z jedną ze stolic w Egipcie, a drugą na terenie dzisiejszej Syrii.

Otóż jeżeli chodzi o Egipt, to Aleksander Macedoński założył tam miasto nad samym morzem. Sprowadził zaraz za swoim wojskiem architektów, budowniczych, inżynierów. Sam opuścił Egipt, a oni budowali to miasto, które nazwali Aleksandrią ku czci dowódcy, ku czci wielkiego wodza Aleksandra. To miasto oczywiście jest do dnia dzisiejszego. Aleksander ponieważ był Grekiem, a Grecy lubią morze i mają dookoła siebie mnóstwo morza, to nie pchał się tam do Egiptu, gdzie gorąco, gdzie piachy itd., tam, gdzie mieszkali faraonowie, tylko pozostał nad morzem i założył bardzo silną kolonię, która otrzymawszy nazwę Aleksandria w ciągu kilkudziesięciu lat burzliwie się rozwijała. I to miasto w ciągu stu lat miało ponad milion mieszkańców! Wystarczyły 3 - 4 pokolenia, żeby było przeogromnym miastem. Było starannie zaprojektowane, podzielone na dzielnice — dzielnice mieszkalne, dzielnice przemysłowe. Był tam teatr, był stadion, było forum. A nade wszystko ci pierwsi władcy z dynastii Ptolomeuszy założyli tam bibliotekę. Ta biblioteka otrzymała z czasem nazwę Biblioteki Aleksandryjskiej. I był to największy w starożytności zbiór ksiąg, zbiór tekstów, który przetrwał całe wieki, aż wreszcie został strawiony przez pożar. Kto z państwa był w Aleksandrii i pamięta to miasto, to w naszych czasach, przed tym przewrotem, który rok temu dokonał się w Egipcie, podjęto próbę rekonstrukcji tej Biblioteki Aleksandryjskiej. I dzisiaj ona tam istnieje. Trudno mi powiedzieć, co jest w tej chwili — dlatego, że przez ten rok w Egipcie sytuacja dramatycznie stała się gorsza nawet do tego stopnia, że trudno tam jest dzisiaj podróżować. Ale dopóki można było podróżować do Aleksandrii, to tę bibliotekę się oglądało.

Wróćmy więc do Aleksandra Wielkiego. Aleksander Wielki założył to miasto w 331 roku przed Chr., niedługo później zmarł. I miasto, i cały region przypadł w udziale Ptolomeuszowi. Ten Ptolomeusz I, ten pierwszy władca, obrał sobie przydomek Soter, i tak pozostał w historii. Kolejni Ptolomeusze mieli kolejne przydomki. To tak, jak mamy np. naszych królów: Bolesław Chrobry — czyli taki mężny w staropolskim języku, inny Bolesław Śmiały, Bolesław Wstydlivy, Bolesław Krzywousty. I mamy te przydomki, po których rozpoznajemy tych Bolesławów, bo inaczej trzeba by mówić: Bolesław I, Bolesław II, Bolesław III itd. A tak ten przydomek wyraża coś z charakteru tych władców, i łatwiej zapamiętać: Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty — od razu domyślamy się, co to może znaczyć. Albo Władysław Łokietek w nawiązaniu do niskiego wzrostu, Kazimierz Wielki — i tak można te przykłady mnożyć.

Więc ci kolejni Ptolomeusze też mieli swoje przydomki. Pierwszy z nich to był Ptolomeusz I Soter. [Soter] znaczy po polsku *wybawiciel, zbawca*. Oni wszyscy mieli rozbudowany egocentryzm. Każdy z nich uważał siebie za kogoś wielkiego. I ten nazywał siebie Zbawcą bo sądził, że przyniósł wybawienie ludowi mieszkającemu w Egipcie. Oczywiście wybawienie polegało na tym, że wraz z rozpoczęciem jego rządów skończył się definitywnie Egipt faraonów. Ten Egipt faraonów trwał prawie trzy tysiące lat. I wraz z przybyciem Ptolomeuszów Egipt faraonów się definitywnie skończył. Co robili ci władcy ptolomejscy? Oni masowo wprowadzali kulturę grecką, kulturę — nazywamy ją *helleńską* lub lepiej *hellenistyczną*. Można by powiedzieć, że oni byli takimi Amerykanami starożyt-

ności. Tak jak dzisiaj kultura amerykańska, może szerzej: anglosaska, przenika wszędzie na świecie tak, że nosimy ubrania, które mają napisy po angielsku. Każdy wie, co to są *dzinsy*, każdy wie, co to jest *western*, każdy wie, co to jest *Coca Cola*, każdy wie, co to jest *hamburger*, każdy wie, co to jest *McDonald*. To jest na całym świecie, gdziekolwiek się ruszymy, to właściwie to jest wszędzie.

To z kulturą hellenistyczną było dokładnie tak samo. Gdziekolwiek pojawili się Grecy, najpierw Macedończycy, a później Grecy, to bardzo szybko przenikała kultura hellenistyczna. Oni tworzyli szkoły, tworzyli szkolnictwo, tworzyli gimnazja, tworzyli stadiony, tworzyli rady miejskie, tworzyli administrację, politykę, dawali autonomię. I nie było jakiejś wielkiej presji politycznej, natomiast bardzo silne oddziaływanie kulturowe.

Drugi z tych władców — i powoli zbliżamy się już do sedna tego, o czym chcemy dzisiaj mówić — miał na imię Ptolomeusz II Filadelf. On rządził w latach 283 – 247 przed Chr. Łatwo wyliczyć, że rządził prawie 40 lat, 36 lat mniej więcej. Otóż przez 36 lat można zrobić dużo dobrego, albo dużo złego. Można by powiedzieć w naszych czasach rządzącym mniej więcej tyle był Kadafi. Jak skończył, wszyscy wiemy. I nie nam na razie oceniać to, co się wydarzyło. Ale ci wszyscy, którzy z nim przedtem handlowali, kupowali, przyjmowali go i gościli, później obrócili się przeciwko niemu.

Jeżeli chodzi o Ptolomeusza Filadelfa, to rządził dobrze dlatego, że był człowiekiem światłym, człowiekiem mądrym. Położył nacisk na rozwój, na kulturę. Dbał także o dobrobyt swoich mieszkańców. A swój przydomek zyskał dlatego, że był bardzo rodzinny. Opiekował się m.in. swoją rodzoną siostrą, która miała na imię Arsinoe. Co ich łączyło — część historyków powiada, że zwyczajna braterska miłość. Inni być może domyślając się za dużo mówią, że być może jeszcze coś więcej. Tak czy inaczej dano mu przydomek Filadelf, tzn. *brat miłujący*, albo *umiłowany brat*, *taki brat*, *który potrafi miłować*. I tak zostało: Ptolomeusz II Filadelf. Miał on oczywiście i żonę, i swoje dzieci, bo ta dynastia dalej trwała. Ale te więzi z siostrą były bardzo silne.

I w jego czasach do Aleksandrii napłynęły tysiące Żydów z Palestyny, tysiące Żydów z Jerozolimy i z okolic. Nie tysiąc, nie dwa, tylko dziesiątki tysięcy! I W ciągu tych 40 lat był ogromny napływ ludności żydowskiej, która w tej nowo założonej Aleksandrii widziała perspektywy dla siebie. W Palestynie była generalnie bieda — ziemia była taka, jaka była i jaka jest do dnia dzisiejszego. Natomiast Żydzi z Palestyny, dziesiątki tysięcy, a z czasem to były nawet setki tysięcy w następnych dziesięcioleciach, przenieśli się do Aleksandrii. I tam Ptolomeusz pozwolił im nawet założyć własną dzielnicę. Cała kwatery miasta była nazywana żydowska. A więc już wtedy, około roku 280 – 250 przed Chr. mamy, jeżeli tak można powiedzieć, dobrowolne ghetto, tzn. Żydzi sami chcieli mieszkać osobno, nie chcieli się łączyć z inną ludnością miejscową, która była zresztą rozmaitego pochodzenia.

Chociaż się odłączali, chociaż się separowali, to jedno nie udało się. Mianowicie bardzo szybko zapominali języka hebrajskiego, który jest językiem semickim, oczywiście bardzo specyficznym, i w bardzo krótkim czasie przyswoili sobie język grecki. O ile powiedzieliśmy, że język hebrajski i aramejski — ten, na który tłumaczono — są do siebie podobne, o tyle język hebrajski i grecki to są całkowicie inne języki. Język hebrajski jest językiem semickim, język grecki jest językiem indoeuropejskim, a więc takim, jak nasz. Ma zupełnie inną strukturę, inną budowę, inną morfologię, inne słownictwo — wszystko jest inne. Wobec tego ten zupełnie inny język powodował że ci, którzy zapomnieli hebrajskiego, nie mogli się już modlić we własnym języku, ani nie mogli czytać ksiąg świętych we własnym języku, i groziło im po prostu wynarodowienie. To coś takiego jak Polacy, którzy pojedą do Irlandii, do Wielkiej Brytanii, albo do Ameryki i okazuje się, że w krótkim okresie czasu ich dzieci bardzo szybko odchodzą od języka polskiego. I zdarza się, a mówił mi to jeden z moich kolegów, że jest to coraz częstszy problem np. w Londynie czy w Dublinie. Dziecko idzie do szkoły, uczy się tam coraz lepiej angielskiego, wraca do domu, rodzice znają angielski tylko na takim zupełnie podstawowym poziomie, i nawet jest kłopot polegający na tym, że rodzice z dziećmi nie do końca potrafią się dogadać. Natomiast kiedy to dziecko przyjedzie już z rodzicami do domu, do babci czy do dziadka, to jedno na drugiego patrzy. Babcia mówi po polsku wyłącznie, tamten mówi po angielsku — i jedyne, co mogą zrobić, to na siebie patrzeć, i nic więcej.

I z Żydami było w starożytności zupełnie podobnie. Mianowicie w ciągu kilkudziesięciu lat przyswoili sobie język grecki, i stanęli wobec konieczności także odpowiedzi na pytanie: A co z ich świętymi tradycjami? A co z ich świętymi księgami?

I otóż zanim przejdziemy do tego, co się wydarzyło, to trzeba nam opowiedzieć legendę, która

dotyczy tego właśnie zjawiska, o którym teraz będziemy mówić. Mianowicie musimy się przenieść ponad sto lat później. Otóż w latach między 125 a 120 przed Chr. powstało pismo napisane po grecku, które zachowało się do dnia dzisiejszego, i to pismo nosi nazwę *List Arysteasza*. Otóż to bardzo ciekawe pismo, które ma również swojego adresata. Mianowicie pełen tytuł brzmi: *List Arysteasza do Filokratesa*. Nie wiemy ani kim był Arysteasz, ani kim był Filokrates — wszystko to są imiona greckie. Ale wiemy, że i autor tego listu, i odbiorca tego listu byli Żydami. A dokładniej mówiąc byli zhellenizowanymi Żydami, czyli takimi Żydami, którzy już całkowicie ulegli kulturze hellenistycznej. I treść tego listu jest taka. Otóż opowiada się w tym liście jak powstał przekład ksiąg świętych hebrajskich Starego Testamentu na język grecki. I opowiada się, że był król. Król nazywał się Ptolomeusz Filadelf — mówiliśmy o nim przed chwilą, który rządził, przypomnijmy, w latach 283 - 247 przed Chr. Król miał bibliotekę, a dyrektorem, mówiąc dzisiejszym językiem, tej biblioteki był niejaki Demetriusz z Faleronu. I ten Demetriusz gromadził w Bibliotece Aleksandryjskiej wszystkie możliwe księgi starożytności. Skupował zwoje z tekstami, które rozumiał bądź nie rozumiał, i starał się te teksty tłumaczyć na język grecki. Dzięki temu biblioteka się rozrastała.

Biblioteka w każdym mieście to bardzo ważna rzecz. Tak mówiąc nawiasem, odchodząc troszeczkę od tej głównej linii, to trzeba powiedzieć że jeżeli pojedziemy gdzieś, czy to za granicą, czy to w kraju, to porządne miasto czy porządne miasteczko powinno mieć dwie dobre rzeczy: mianowicie biblioteka i restauracja. Jeżeli są dobre książki, jeżeli jest możliwość czytania, kultura, i jeżeli jest możliwość dobrego, na czysto zjedzenia — nie musi być nie wiadomo co, ale czysto i dobrze — to znaczy, że to są ludzie kulturalni. Mówiliśmy o tym parę lat temu. Niech państwo pod tym kątem popatrzą na Niemcy, na Francję, na Włochy, na Austrię. Tam jak się pojedzie i zajdzie się do miasta, to widać księgarnie, biblioteki, restauracje, bary — człowiek czuje się bezpiecznie. Proszę pojechać, już nie przymierzając, na wschód, a jeszcze dalej na wschód — jeszcze gorzej. I może się okazać, że ani człowiek nie poczyta, ani nie zje. Lepiej z takiego miasta, czy z takiego kraju, uchodzić.

Wracamy do naszego Demetriusza z Faleronu. Otóż Demetriusz powiedział swojemu królowi, Ptolomeuszowi, że ma w swojej bibliotece mnóstwo dzieł z całego świata. Ale nie ma greckiej wersji, greckiego przekładu ksiąg świętych Izraela. Nie ma greckiego przekładu żydowskich ksiąg świętych. I mówi do króla: „Musí być w tych księgach świętych jakaś mądrość, skoro te księgi święte są spoiwem tego narodu przez tyle wieków”. I król usłyszawszy to dał mu zielone światło, żeby zaprosił z Jerozolimy tłumaczy, którzy przybyliby do Aleksandrii i przełożyli ten najstarszy zbiór Pisma Świętego, czyli Pięcioksiąg Mojżesza, na język grecki. I List Arysteasza — to jest legenda, ale zaraz wyciągniemy z niej to, co historyczne — opowiada, że wtedy Demetriusz pozyskawszy fundusze wysłał delegację z Aleksandrii do Jerozolimy. Tam spotkali się w Jerozolimie z przedstawicielami tamtejszych kapłanów. I kapłani jerozolimscy wyznaczili do dokonania przekładu siedemdziesięciu dwóch mędrców, siedemdziesięciu dwóch tłumaczy. Dlaczego siedemdziesięciu dwóch? Po sześciu z każdego z dwunastu plemion Izraela. Dwanaście plemion razy sześć daje siedemdziesięciu dwóch tłumaczy. I tych siedemdziesięciu dwóch tłumaczy zostało wysłanych z Jerozolimy do Aleksandrii. I najpierw urządzono dla nich wielką ucztę, bankiet. Przyjęto ich z honorami, ze splendorem. A kiedy się już najedli i być może nie tylko, to powiedzieli im: „Dość, teraz zaczynjcie dzieło przekładu”. I dla tych siedemdziesięciu dwóch wybudowano siedemdziesiąt dwa gliniane domki, i ich zamknięto, każdego osobno. Tam donoszono im jedzenie i picie. I każdy z nich miał dokonać przekładu Pięcioksięgu Mojżesza, tej Tory, tego podstawowego zbioru na język grecki — niezależnie od siebie. Nie mogli się ze sobą komunikować, nie mogli ze sobą rozmawiać, nie mogli dyskutować — tylko każdy z osobna dokonywał tego przekładu. Słyszy się czasami powiedzenie, że było to pierwsze w dziejach konklawe. Pozamykali każdego osobno, mieli dokonać przekładu Pięcioksięgu na język grecki tak, jak kardynałowie mają dokonać wyboru papieża.

I dalej mówi ten List Arysteasza, że gdy zabrali się do dzieła wszyscy jednego dnia, to wszyscy jednego dnia o tej samej porze wyszli ze swoich domków z gotowym przekładem. Było to siedemdziesiątego dnia po rozpoczęciu przekładu. W siedemdziesiąt dni dokonali przekładu Księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańskiej, Liczb i Powtórzonego Prawa. Mało tego! Kiedy tych siedemdziesięciu dwóch tłumaczy zaczęło ten przekład między sobą porównywać, okazało się, że jest jednobrzmiący. To znaczy siedemdziesięciu dwóch ludzi zamkniętych niezależnie od siebie przetłumaczyło księgi święte takimi samymi słowami. Uznano, że jest to dzieło natchnione przez samego Boga. Że powstał

przekład, który jest nie tylko dziełem tych tłumaczy, ale pochodzi z Bożej inspiracji, skoro siedemdziesięciu dwóch w siedemdziesiąt dni dokonuje takiego przekładu. I ta liczba siedemdziesięciu dwóch jest symboliczna, bo siedem jest liczbą wyrażającą doskonałość, a tutaj mamy dziesięć razy po siedem, siedemdziesiąt dni, i mamy siedemdziesięciu dwóch. Ten przekład został więc po grecku nazwany [Septuaginta], znaczy to po polsku *siedemdziesięciu, przekład siedemdziesięciu*. Kiedy ten jednobrzmiący przekład w siedemdziesięciu egzemplarzach, siedemdziesięciu kopiach został przekazany i złożony w bibliotece Demetriusza z Faleronu i подарowany również Żydom, to legenda opowiada, że był to dla Żydów najpiękniejszy dzień od stworzenia świata. Że powstanie Septuaginty, powstanie tego przekładu to było tak, jak ten dzień stworzenia, w którym Bóg powiedział: „Niech się stanie światłość”, jak dzień, w którym została stworzona światłość. Otóż przekład siedemdziesięciu stał się taką światłością dla Izraelitów, którzy od tej pory mogli czytać Pismo Święte w języku, który był ich nowym językiem, greckim. Już nie musieli znać tego hebrajskiego, który pozapominali, tylko mogli czytać w języku greckim.

Co z tej legendy jest prawdą? Co z tej legendy można przyjąć jako coś, co się wiarygodnie wydarzyło? Otóż kilka rzeczy. Otoczka i niektóre szczegóły są rzeczywiście legendarne. Więc te wszystkie bankiety, te uczyty, te przyjęcia, te domki, te siedemdziesiąt dni — pewnie to są elementy legendy. Ale historycy, badacze nawet najbardziej krytyczni zgadzają się co do tego, że za panowania Ptolomeusza Filadelfa, czyli mniej więcej w latach 280 - 240 przed Chr. powstał przekład Pięcioksięgu Mojżesza na język grecki. To jest niewątpliwe. Po drugie: ten przekład, który powstał, to był przekład na piśmie. W ten sposób zostało po raz pierwszy złamane pewne tabu. Można by to ująć krótko, krótko i dosadnie, ale bardzo prawdziwie: *Bóg, który do tej pory przemawiał po hebrajsku, i Bóg, który do tej pory ustami tłumaczy — ale tylko w ustny sposób — przemawiał po aramejsku, oto Bóg przemówił po grecku*. Treści święte, księgi święte, historia święta, prawo święte zostało przełożone na język grecki.

I jeszcze jedna rzecz, która jest z całą pewnością historyczna. Mianowicie to, że po raz pierwszy w dziejach świata, i po raz pierwszy w dziejach objawienia Bożego do treści ksiąg świętych, po treść Pisma Świętego mogli sięgać nie Żydzi, mogli sięgać Grecy i ludność mówiąca po grecku. A przecież grecki był językiem starożytnego świata w basenie Morza Śródziemnego. Można by powiedzieć: czym angielski w naszych czasach, tym grecki w starożytności. I oto Bóg przemówił po grecku! Tzn. nie tylko Żydzi, ale i Grecy mogli wziąć do ręki księgę świętą, która była napisana — była przetłumaczona, ale była napisana — w ich języku. To była absolutna nowość. Nazywają to uczeni: *nowe stworzenie Biblii, nowa kreacja Biblii*. Dopóki Pismo Święte było po hebrajsku, to ono było hermetyczne, ono było tylko dla Żydów, którzy znali hebrajski. Ale gdy Pismo Święte, gdy księgi święte, ta Tora została przełożona na grecki, to od razu zyskała nowy wymiar. Mógł ją czytać każdy. I z tego tytułu to miało od razu bardzo ważny skutek.

Mianowicie bardzo wielu pogan mówiących po grecku, wyznających rozmaite religie pogańskie, zainteresowało się treściami Pisma Świętego. Otóż oni znali mitologię tak, jak my ją możemy znać. Ale im te mity greckie, mity rzymskie, inne mity nie wystarczały. Otóż pociągała ich wiara w jedyne Boga. I oto teraz otrzymali księgę, Septuagintę, ten jej pierwszy zbiór, w którym na kartach tej Septuaginty odnajdywali Tego, za którym tęsknili, którego przeczuwali, w którego chcieli uwierzyć, ale Go nie znali. I w ten sposób obok Żydów i obok pogan zaczyna się pojawiać trzecia kategoria — kategoria, która miała ogromne znaczenie dla tego, co wydarzyło się później, mianowicie *prozelici*. Czyli tacy poganie z urodzenia, których zainteresował Bóg jedyny, i wiara w jedyne Boga, i zainteresowało ich Pismo Święte, zainteresowały ich księgi święte — ale nie chcieli stać się Żydami. Dlaczego nie chcieli stawać się Żydami? Powód był bardzo prosty: mianowicie nie chcieli poddać się obrzezaniu. Uważali bowiem, że obrzezanie to jest zwyczaj barbarzyński. I że według greckiego sposobu pojmowania świata i człowieka bogowie, albo Bóg — w zależności od wiary — stworzył człowieka doskonałym. I nie wolno człowiekowi dokonywać jakiegokolwiek interwencji w ludzkie ciało, z wyjątkiem tego, co konieczne, typu obcinanie paznokci. Ale nie to, żeby poddawać się obrzezaniu. Otóż obrzezanie uważano za zwyczaj absolutnie barbarzyński, nie do przyjęcia. Nie mogli więc stać się wyznawcami judaizmu, nie mogli stać się Żydami, bo tego podstawowego warunku nie spełniali.

Co robili więc? Zastąpili obrzezanie obrzędem, który z czasem otrzymał nazwę *chrzest*. Mianowicie zamiast obrzezania poddawali się obmyciu w wodzie, z wody. Tylko woda musiała być bieżąca, czy to w rzece, czy to jakaś czysta woda ze studni. I znakiem tej nowej tożsamości wyznawców

jedynego Boga było właśnie oczyszczenie, które otrzymywało nazwę chrzest. Proszę zwrócić uwagę, ci z państwa, którzy nadszają za tym tokiem myśli, że na tym bardzo zyskały kobiety. Dlaczego? W religii żydowskiej, w religiach semickich do dnia dzisiejszego: judaizm, islam to są religie mężczyzn. Religia to jest męska sprawa. Kobiety są, ale są obok, na peryferiach, oddzielone. Religie wyznają i odpowiadają za kształt religii mężczyzn. Wiąże się to również z obrzezaniem, a także ze specyficznym semickim sposobem patrzenia na kobietę. Natomiast w kulturze greckiej, hellenistycznej, takiego spojrzenia na kobietę, jaki mieli Żydzi, Arabowie, inne narody semickie, absolutnie nie było. Mało tego — ponieważ mężczyźni nie poddawali się obrzezaniu, i kobiety z natury nie poddawały się obrzezaniu, to obie płci mogły wchodzić, mogły zyskiwać tę nową tożsamość religijną poprzez obrzęd chrztu, poprzez obrzęd oczyszczenia, którego symbolem było właśnie obmycie z wody. To dotyczyło i mężczyzn, i dotyczyło kobiet. W związku z tym Septuaginta przyczyniła się do czegoś, co moglibyśmy nazwać *demokratyzacją religii*, demokratyzacją wiary w jedynego Boga. Już nie było tak bardzo ważne: mężczyzna czy kobieta. Przeszedł obrzęd oczyszczenia, przeszła obrzęd oczyszczenia — staje się prozelitką albo prozelitką.

I tych ludzi, tych właśnie prozelitów, zainteresowanych wiarą w jedynego Boga, były setki, tysiące, a później dziesiątki tysięcy. Że wyjdziemy tutaj trochę dalej w przeszłość — pamiętają państwo kiedy Paweł podróżuje po ówczesnym starożytnym świecie, to spotyka prozelitów, Żydzi i prozelici. A wśród prozelitów kobiety. Czasami dochodzi do sytuacji, które w Starym Testamencie były absolutnie nie do pomyślenia. Mianowicie Paweł przybywa do Filipi, i tam spotyka zamożną kobietę, która miała na imię Lidia. I Lidia znająca Pismo Święte, znająca księgi święte, prozelitka, jest zainteresowana teraz tym, kim jest Jezus Chrystus. I Paweł naucza ją o Chrystusie i chrzci ją po chrześcijańsku. I pierwszą osobą, która stała się chrześcijanką na terenie Grecji, była właśnie kobieta Lidia. Ale początki tego są związane z Septuagintą.

Więc ok. roku 250 przed Chr. pojawia się przekład Pisma Świętego, a dokładniej jego pierwszego zbioru, tej Tory, Pięcioksięgu, na język grecki. A więc mamy zasadniczo nową jakość życia religijnego. Mało tego — od tej pory już na pewno, być może wcześniej też, ale od tej pory na pewno Izraelici, Żydzi zaczynają się zbierać. I ponieważ są daleko od świątyni, bo świątynia była w Jerozolimie, a Aleksandria od świątyni leży mniej więcej 500 km, więc zbierają się, gromadzą się. Nie znają hebrajskiego więc zaczynają czytać księgi święte po grecku. I w ten sposób dają początek instytucji *synagogi*. Synagoga znaczy po polsku *zebranie, zgromadzenie*. Żeby to zebranie miało wartość liturgiczną publiczną, musiało być dziesięciu mężczyzn. I tak jest po dzień dzisiejszy. Żeby modlitwa żydowska miała wartość liturgiczną, musi być dziesięciu mężczyzn, a właściwie dziesięć osób płci męskiej, bo trudno za mężczyznę uznać np. noworodka, który uczestniczy w takim spotkaniu. Ale to ciekawe, że może być dwóch dorosłych i ośmiu noworodków — to jest w porządku, to jest tzw. minyan. Natomiast może być dziewięciu dorosłych mężczyzn i 9900 kobiet — to niczego nie zmienia. Otóż musi być tych dziesięciu mężczyzn. Dlatego też, być może państwo słyszeli, zwłaszcza starsi, a zdarza się to, a ja wspominałem kiedyś, że raz mi się to również w Jerozolimie zdarzyło podczas studiów. Przechodzę ulicą w starym mieście. I nagle wychodzi Żyd i ciągnie mnie za rękę, i prosi, żeby wejść. Po co? A bo my się modlimy. A ponieważ jest nas dziesięciu, to proszę wejść, żeby było nas dziesięciu. Ale ja nie jestem Żydem! To nie szkodzi — ale mężczyzna! Ciekawy przykład i ciekawe podejście. Zdarzało się to również i moim kolegom, i innym studentom, i innym ludziom, których po prostu proszono, żeby pomogli w skuteczności modlitwy. No, jak trzeba i można pomóc komukolwiek w modlitwie, to trzeba to robić!

Wróćmy do starożytności. Przełożono więc Torę. Bardzo szybko dokonano przekładu na język grecki zbioru Proroków. Nie dokonał tego oczywiście jeden człowiek, dokonywało tego wielu ludzi. Ale otrzymali ok. roku 200 przed Chr. zbiór Proroków. Czyli już są dwa zbiory w języku greckim. I wtedy zaczynają tłumaczyć na język grecki także pozostałe księgi, Księga Psalmów, Księga Hioba — straszliwie trudna do przetłumaczenia, Księga Koheleta. I oto ok. roku 130 przed Chr. pojawia się księga, która istniała już wcześniej, nazywała się Mądrość Syracha, napisana po hebrajsku i czytana podczas liturgii. Syrach to jest imię autora tej księgi. I wnuczek tego autora zabiera się za dokonanie jej przekładu na grecki. I państwo posłuchają wstępu, prologu do tej księgi Syracha. On jest oczywiście włączony do Pisma Świętego. Ten wnuczek, zmagając się z tym zadaniem przekładu z hebrajskiego na grecki, rozpoczyna swoje dzieło tak (Syr, pr, 1-6):

Prawo, Prorocy i ci, którzy po nich przyszli,  
zostawili nam liczne i wielkie [dzieła] w dziedzinie nauki i mądrości,  
za co Izraelowi należy się chwała.

Potrzeba przeto, by nie tylko ci, co umieją czytać, byli o nich dobrze pouczeni,  
ale też żeby i miłośnicy mądrości dla będących na zewnątrz stali się pożyteczni  
przez mowy i pisma.

Co ten tłumacz chce powiedzieć? Trzeba, żeby Pismo Święte w języku greckim, księgę świętą w języku greckim mieli Żydzi. I chwała należy się Izraelowi za to, że dał księgi święte, i że będzie mógł je czytać teraz w języku, w którym rozmawia, który zna. Ale również dodaje: trzeba pomyśleć o tych, i trzeba przetłumaczyć dla tych, którzy są miłośnikami mądrości. To jest aluzja do kultury greckiej, [filozofoj] — *filozofowie*, którzy chcą też poznać Pismo Święte. A więc Septuaginta, przekład grecki ma służyć Żydom mówiącym po grecku, i ma służyć wszystkim, którzy mówią po grecku. I powiada tak dalej:

Dziadek mój, Jezus,

to było popularne imię w czasach przedchrześcijańskich

kiedy oddał się pełniejszemu poznaniu  
Prawa, Proroków oraz innych ksiąg ojczystych  
i nabrał w nich doskonałej biegłości,  
sam też zapragnął napisać coś z dziedziny nauki i mądrości,

Zatem zaczynamy widzieć, że część ksiąg Starego Testamentu, które zostały włączone do Pisma Świętego, to jest refleksja nad tymi księgami, które zostały zapisane wcześniej, nad Pięcioksięgiem, nad Prorokami. Refleksja połączona z modlitwą, z głębokim namysłem, poznawaniem świętych treści. A więc już nie tylko bezpośrednie Boże objawienie, ale także wyraz religijności i pobożności. I teraz zwraca się tak bardzo kwiecieście ale myślę, że zrozumiałe i dla nas:

Proszę więc  
abyście z życzliwością i uwagą  
zabierali się do czytania,  
a wybaczali w tych miejscach,  
gdzie by się komu wydawać mogło,  
że mimo naszej usilnej pracy nad tłumaczeniem, nie mogliśmy dobrać odpowiedniego  
wyrażenia:  
albowiem nie mają tej samej mocy  
słowa czytane w języku hebrajskim, co przełożone na inną mowę.

Otóż ten tłumacz rozumie, że zadanie przekładu jest zadaniem trudnym. Włosi idąc za tradycją łacińską wyrazili to: [traduttore traditore] — *każdy tłumacz to zdrajca*. Nie da się dokładnie przetłumaczyć tekstu, zwłaszcza trudniejszego, na inny język dlatego, że jest inna kultura, inna mentalność, inny sposób przeżywania, inna wrażliwość, inne słownictwo, inne skojarzenia itd. I ten autor właśnie to tłumaczy, że przekład jest zadaniem trudnym, ale się tego przekładu podejmuje. I w ten sposób — zbliżamy się na dzisiaj do końca — obok Biblii hebrajskiej pojawia się, została opracowana Biblia grecka. Obok Biblii hebrajskiej pojawia się Septuaginta. Biblii hebrajskiej używają na terenie Palestyny Żydzi, którzy mówili po hebrajsku, ewentualnie tłumaczą ją na język aramejski. Biblii greckiej, Septuaginty, używają Żydzi, którzy żyli w diasporze poza Palestyną, oraz mogą ją czytać wszyscy, którzy znają język grecki. Żydów, którzy mieszkali w Palestynie, było około miliona. Żydów, którzy mieszkali w diasporze, było około 8 - 10 milionów. Zatem Biblia grecka staje się w pełnym tego słowa znaczeniu Biblią diaspory.

Mało tego! Jej największy przymiot, największa korzyść z Biblii greckiej polega na tym, że ona przygotowała świat pogański, tak samo jak Żydów mówiących po grecku, na nowy etap objawienia, ten mianowicie, który zaistniał z Jezusem Chrystusem i z zapisem pism Nowego Testamentu.

Biblia grecka spełniła rolę praeparatio Evangelica, znaczy to po polsku *przygotowanie do Ewangelii*. Dlatego, że Biblia grecka stworzyła odpowiednie słownictwo, odpowiedni sposób mówienia o Bogu, myślenia o Bogu — przyjęty, usankcjonowany, uznany — to Ewangelie i pisma Nowego Testamentu zostały zapisane po grecku. Dlatego nie po hebrajsku, tylko po grecku, bo była już Biblia grecka. Gdy ktoś czyta dzisiaj Nowy Testament w oryginale greckim, to wszystkie cytaty ze Starego Testamentu, a mówiąc dokładnie: prawie wszystkie cytaty, są z Septuaginty, są z Biblii greckiej.

Na koniec jeszcze jedno zdanie. Skoro tak, to istnieje naród chrześcijański, który nie potrzebuje przekładu Pisma Świętego na swój język, który ma Pismo Święte w swoim ojczystym języku. To są oczywiście Grecy. Dlatego kościół prawosławny w Grecji jest tak silny. I dlatego Grecy są tak dumni z tego, że oni nie potrzebują, oni nie odwołują się do tekstów hebrajskich, nie dokonują żadnych tłumaczeń tak, jak my mamy. Tylko gdy chodzi o Stary Testament, wyjmują Septuagintę, i czytają w swoich kręgach. Gdy chodzi o Nowy Testament, mają go po grecku, i czytają w swoich kręgach. A więc i kościoły prawosławne, wszystkie kościoły prawosławne: rosyjski, ukraiński, bułgarski, serbski itd. kiedy dokonują przekładów Pisma Świętego na własne języki, to dokonują ich z Septuaginty i z Nowego Testamentu. Nie idą do hebrajskiego, nie pytają o oryginał, tylko z Septuaginty, z greckiego.

Dlaczego? Tutaj dotykamy sprawy, którą zajmiemy się pewnie na następnym spotkaniu, razem z zapowiadanyimi Psalmami. Otóż dlatego, że w tym przekładzie Septuaginty, w tym przekładzie Biblii greckiej mamy do czynienia nie tylko ze zwyczajnym przekładem, ale także z postępowaniem teologicznym. To znaczy Septuaginta, Biblia grecka mówi więcej, niż Biblia hebrajska. Co w niej jest takie „więcej”? Na ponad dwieście lat przed Chr. tam są wyraźniejsze wątki mesjańskie, tam są wyraźniejsze wątki misyjne, tam są wyraźniejsze wątki uniwersalne tzn. powszechności wiary w jedyne Boga. Dlatego ta Biblia grecka to jest rzeczywiście coś więcej. I ona była Biblią autorów Nowego Testamentu, Ojców Kościoła, i do dzisiaj jest Biblią kościoła prawosławnego. Więc warto i trzeba o niej wiedzieć.

Na następne nasze spotkanie zapraszam państwa bardzo serdecznie w pierwszy poniedziałek marca, to jest związane z Wielkim Postem, rekolekcjami itd. To jest 5 marca. Nie jak zawsze w drugi poniedziałek, tylko w pierwszy. Jeszcze jedno. Termin pielgrzymki do Ziemi Świętej to 12 – 20 lipca, w marcu podam szczegóły. Dzisiaj bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Dobrego powrotu do domu! I na koniec pomódlmy się, jak zawsze, do Maryi.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc!



## 6 Człowiek odpowiada Bogu — Księga Psalmów (5 marca 2012)

Zawsze zaczynamy modlitwą. A dzisiaj nasza modlitwa ma ze zrozumiałych powodów szczególnie wymiar i szczególne znaczenie dlatego, że jesteśmy w dniach — dziś i jutro — żałoby narodowej związanej z katastrofą, która miała miejsce przedwczoraj. Polećmy Panu Bogu tych, którzy zginęli w tej katastrofie, i polećmy Miłosierdziu Bożemu także tych, którzy przeżyli ale leczą się, i ich najbliższych. I prosimy dla wszystkich o ducha i nadzieję, a za dla zmarłych o wieczny odpoczynek. Ojczy nasz ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Drodzy państwo! Kolejny raz bardzo, bardzo serdecznie wszystkim witam. I bardzo się cieszę, że znów tak licznie bierzemy udział w konferencji biblijnej. Ale zanim przejdziemy do tematu proszę pozwolić, że w kilku słowach odniosę się do tej sobotniej katastrofy dlatego, że nie żyjemy na księżycu ani w kosmosie, żyjemy na ziemi i to w naszej Ojczyźnie, w konkretnych uwarunkowaniach. Otóż kiedy się słuchało wczoraj i dzisiaj doniesień radiowych i telewizyjnych, cały czas pojawiała się pytanie: czy zawinił człowiek, czy zawiniły maszyny, czy zawinił sprzęt. Wydaje mi się, że takie postawienie pytania oznacza: „czy zawinił maszynista jeden albo drugi, albo czy zawinił dróżnik bądź zwrotniczy, albo sprzęt, który tam jest”. W moim przekonaniu tak, jak ja to widzę — a podróżuję pociągami bardzo dużo — zawinił system, który za tym wszystkim stoi. A skoro zawinił system, to zawinił także, zawiedli ludzie — tylko nie ci zwyczajni ludzie w lokomotywie, albo zwyczajni ludzie tam przy zwrotnicy, tylko ci, którzy ten system stanowią.

I chciałbym w dwóch słowach to uzasadnić. Otóż dam państwu przykład. Przyjeżdża się na Dworzec Centralny. Z Dworca Centralnego codziennie wychodzą setki, tysiące ludzi. Jechałem z Torunia. Wychodzi człowiek kaleki, chory, utyka na nogi, i ma bagaż. Schody ruchome na świeżo remontowanym dworcu są nieczynne. Wobec tego wracamy do kierownika pociągu i mówimy, żeby zadzwonił gdzieś, żeby jakoś pomogli temu człowiekowi dlatego, że po prostu wymaga pomocy. Kierownik mówi: „To nie jest moja sprawa, ja jestem od pociągu, nie od dworca”. To mówimy policjantowi. Policjant mówi, że on jest od porządku, a nie od dworca. No to ochroniarzom. Ochroniarz mówi: „Ja nawet w ogóle nie wiem, o co chodzi. Ja mam tutaj pilnować porządku. Na razie nic się nie dzieje. On się ani nie przewraca, ani awantury nie robi. Nie można.” Pomogliśmy temu człowiekowi wyjść. Pytamy w kasie biletowej, do kogo iść. „Ja jestem tylko bileterką, ja nie wiem.” To obok w kiosku: „A to jest zupełnie inna firma.” To pytamy następnego, żeby komuś zgłosić te ruchome schody — nie ma! A gdzie jest jakaś dyrekcja tego Dworca Centralnego w Warszawie? „A to gdzieś tam podobno w stronę Pałacu Kultury trzeba iść, potem schodami do góry, i tam mogą być.” Proszę państwa, nikomu nie można było zgłosić, że nieczynne są schody! Za tydzień — nieczynne. Za trzy — nieczynne! Za miesiąc — nieczynne! W samym środku Polski! I nie ma nikogo, kto za to odpowiada!

Wracam do tego nieszczęśliwego wypadku. Otóż ten zwrotniczy czy ktokolwiek tam jest, został odwieziony do szpitala psychiatrycznego. Po prostu zachorował z powodu tego, co się stało, wiadomo. Człowiek może popełnić błąd. Maszyna może się zepsuć. Każdy z nas popełnia błędy. Może popełnić błąd dając pieniądze, licząc, kupując, sprzedając. Idziemy — potkniemy się, upadniemy. Jesteśmy tylko ludźmi. Człowiek w lokomotywie może popełnić błąd. Człowiek, który nastawia te zwrotnice, może popełnić błąd. Nie dlatego, żeby chciał, po prostu jesteśmy ludźmi. Ale system powinien być taki, że pewne błędy są niemożliwe do popełnienia. Nie można dopuścić, żeby dwa pociągi, które pędzą 120 – 140 km/godz. każdy, spotkały się na jednym torze. Jeżeli jest przejazd z jednego toru na drugi, to powinien być dwa, trzy, pięć razy pilnowany. I tylko wtedy, kiedy naprawdę jest mus, to powinno się z niego korzystać. W przeciwnym wypadku mamy to, co mamy. Te dwa pociągi rozpedzone to jest tak, jak jeden samolot, prawie 300 km/godz.

Parę tygodni temu miał miejsce wypadek z samolotem. Samolot czeskich linii lotniczych wystartował — i pilot zasnął i zmarł. Obok był, dzięki Bogu, drugi pilot. Gdyby komuś przyszło do głowy, że lot trwa tylko godzinę, wobec tego wystarczy jeden pilot, byłoby po wszystkim. Musi być dwóch! Jeżeli komuś przychodzi do głowy że jest możliwość, żeby dwa rozpedzone pociągi jechały tym samym torem, to musi być system który pilnuje, żeby tak się nie stało. I w związku z tym pytanie, problem — tak, jak ja to widzę, przynajmniej na razie — to nie jest pytanie o człowieka, który siedział w lokomotywie jednej i drugiej. Oni w nocy tyle widzą, co i my widzimy, widzą

potężne światło z naprzeciwka. Może się zdarzyć, że przeoczy np. czerwone światło, czy żółte.

W tym przypadku być może ktoś popełnić błąd. Ale że do tego błędu doszło, to jest sprawa odpowiedzialności dużo bardziej na górze — w ministerstwach, w kolei, przy podziale spółek, przy braku koordynacji tych wszystkich rozkładów, przy braku koordynacji tych wszystkich rozmaitych spółek, które tam jeżdżą po tych torach, przy braku odpowiedzialności tak, jak na tym Dworcu Centralnym, proszę mi wybaczyć, gdzie się przyjeżdża, schody nieczynne i nie ma nikogo, kto za to odpowiada, nie ma komu tego zgłosić. I tutaj pewnie ci zwyczajni, prości ludzie będą przepytywani itd. Natomiast nikt u góry nie poczuwa się, przynajmniej głośno, do jakiegokolwiek odpowiedzialności, refleksji nad tym, co się stało. Odpowiedzialnych za to nie ma.

Otóż trzeba głośno powiedzieć, że tak być nie może. I nie można na tego rodzaju rządzenie, i na tego rodzaju rzeczy się zgadzać. Dlatego, że to dotknęło wielu ludzi. Szesnaście osób zabitych, prawie sześćdziesiąt osób rannych. Widzieliśmy dwudziestokilkuletniego mężczyznę, któremu odjęto nogę. Są ludzie, którzy mają uszkodzone kręgosłupy — to jest kalectwo na całe życie. Dotknięci tą ogromną traumą! Nie może to nam być obojętne. Ja powiem krótko — takie wypadki zdarzają się w Indiach, w Egipcie, ale nie w zachodniej Europie, i nie w Europie w ogóle! Bo dopóki pociągi jeździły 40, 60 km/godz, i za lokomotywą był wagon pocztowy albo pusty wagon osobowy, to można było sobie pozwolić, że jechały jednym torem, można było je jakoś przepuszczać i kombinować. Ale gdy pociągi jadą: jeden ponad 100 km/godz, i drugi ponad 100 km/godz, to nie może być tak, że człowiek wchodzi do pociągu i prosi Pana Boga, żeby się nie stało to, co się stało.

I na koniec powiem państwu bardzo osobistą refleksję dlatego, że bardzo to przeżyłem. Często podróżuję do Krakowa. I często na tym odcinku za Włoszczową — kawałek dalej skręca pociąg w lewo do Krakowa, albo prosto do Katowic — zdarzało się, że pociąg jadący do Krakowa stawał, przepuszczał tamten pociąg, który jechał z bardzo wielką szybkością, i następnie wjeżdża na ten tor i jedzie. Ja sobie tak zawsze myślałem patrząc przez okno: „Mój Boże! Jak ci ludzie muszą być sprawni!” Bo przecież gdyby te dwa pociągi zeszły się! W ciągu dnia szkody może nie byłyby tak olbrzymie dlatego, że ci w lokomotywach nawzajem by się może widzieli. W nocy było tak, jak było. Więc modliliśmy się za tych ludzi, za tych, którzy zginęli. Ale również trzeba powiedzieć jasno, że trzeba patrzeć na ręce tym, którzy noszą nazwę decydentów. I to nie może być tak, że te sprawy są nam obojętne, albo że polegamy tylko na doniesieniach z telewizora, i obserwujemy na bieżąco, i nie zadajemy sobie pytań o głębsze przyczyny tej sytuacji. Więc będziemy z całą pewnością wszyscy patrzyli. Tylko już w tej chwili się mówi, że ustalenie przyczyn katastrofy będzie trwało rok. Więc za rok będzie tak, jak zawsze. Kiedyś zawalił się budynek z gołębiami, wystawa gołębi. Zginęło kilkadziesiąt osób. Do dzisiaj nie bardzo wiadomo, kto za co odpowiada. A te kilkadziesiąt osób zginęło! Teraz ustalanie przyczyn — rok! Ja nie jestem specjalistą, nie wiem czy ten rok jest potrzebny, czy nie. Ale wiem jedno — że za rok to już wszyscy będą patrzeć na to zupełnie inaczej. Natomiast ważne jest, żeby wyciągnąć wnioski, które dotyczą samego systemu, nie konkretnych tylko ludzi, tylko systemu, który powinien takie rzeczy zupełnie uniemożliwić. I jeżeli ktokolwiek nas jeszcze słucha, to i na Dworcu Centralnym jeżeli do tej pory te schody nie są uruchomione, to ktoś musi ponieść odpowiedzialność za to, że dzień w dzień tysiące ludzi dźwigają bagaże — chorzy, z dziećmi, i z powodu indolencji, obojętności kogoś ci wszyscy ludzie cierpią. Bo ktoś tam sobie siedzi i go ta cała sprawa nie dotyczy. A tysiące ludzi żyją tak, jak żyją.

Bardzo przepraszam, że zacząłem w ten sposób, ale są rzeczy, których nie możemy pozostawiać zupełnie na boku, które mają głębszy wymiar moralny, etyczny. I też nie możemy udawać, że prowadzimy życie religijne czy staramy się żyć moralnie, natomiast to, co się dzieje obok, nas nie dotyczy. Zginęło wielu ludzi, cierpi wiele ludzi, wiele rodzin cierpi. Bo to teraz matki, ojcowie, mężowie, dzieci, to jest cały splot różnych ludzi. Tamten człowiek, który trafił do szpitala psychiatrycznego, to kolejna tragedia. I w tym wszystkim trzeba pewnie jeszcze jedno powiedzieć. To mianowicie, że w obliczu takiej katastrofy najlepiej spisali się ci ludzie prości, mieszkający tam obok, którzy z tej wsi przybiegli, pomagali, wyciągali tą późną nocą, chociaż na pewno nie byli do tego przygotowani, i na pewno było to dla nich bardzo ciężkie. I tym ludziom prostym, zwyczajnym, którzy śpieszyli z pomocą, trzeba oddać hołd. Byłoby dobrze żeby ci, którzy sprawują władzę, zamiast uścisków dłoni zechcieli tą wieś zobaczyć i tych ludzi rzeczywiście uczyć i wynagrodzić w sposób, na jaki zasługują. Dlatego, że tego rodzaju akcja późną nocą była czymś naprawdę bardzo trudnym. I ci pierwsi ludzie, zwyczajni, którzy śpieszyli z pomocą, dokonali bardzo wiele dobra.

Przejdźmy do naszego tematu. Otóż czasami przychodzi nam do głowy taka myśl, żeby otworzyć Pismo Święte i znaleźć coś na tzw. chybił trafił. Czyli myślimy sobie: „Ciekawe, co nam Pan Bóg powie. Ciekawe, co mi Pan Bóg ma do powiedzenia.” Otwieram Pismo Święte, natrafiam na jakieś pierwsze lepsze słowa, które w Piśmie Świętym są — i albo one oddają mój stan duchowy, albo stanu duchowego i moich potrzeb, i mojego nastawienia nie oddają. Czasami mogę odkładać Pismo Święte z jakimś poczuciem rozczarowania, że nie o to mi chodziło. Otóż trzeba powiedzieć, że taki sposób zagładania do Pisma Świętego jest bardzo ryzykowny. Dlaczego on jest ryzykowny? Dlatego, że on niesie w sobie pewne pragnienie, albo uświadomione albo nie, które chce wymusić na Panu Bogu, żeby Pan Bóg nam dał rozwiązanie jakiejś naszej życiowej sytuacji w tym momencie, w którym my tego potrzebujemy. Chcemy wymusić na Panu Bogu odpowiedź. Otóż gdybyśmy tę odpowiedź uzyskiwali, gdyby każdy z nas kto tego chce, i ktp potrzebuje, kto szuka jakiejś rady, otrzymywał wiążącą odpowiedź od Boga choćby w ten sposób, że otwiera fragment Pisma Świętego i tę odpowiedź ma — to by znaczyło, że Pan Bóg w gruncie rzeczy staje się naszym narzędziem. Że to my dysponujemy Bogiem, że to my czynimy z Niego kogoś, kto ma nam pomóc prowadzić, oświecić drogi życia wtedy, kiedy my chcemy, kiedy nam się to podoba, albo kiedy my tego potrzebujemy. Otóż gdyby to się za każdym razem sprawdzało to znaczy, że Pan Bóg byłby kimś na nasze rozkazy, kimś na nasze polecenia, kimś, kto odpowiada naszym życzeniom. Otóż takie czytanie Pisma Świętego, takie podejście do Pisma Świętego, do Starego Testamentu, do Nowego Testamentu, niesie więc ze sobą niebezpieczeństwo instrumentalizacji Boga, tzn. uczynienia z Boga narzędzia naszych pragnień, naszych potrzeb, naszych tęsknot, naszych oczekiwań, naszych nadziei.

Ale jest fragment Pisma Świętego, cały obszerny fragment Pisma Świętego — i nad tym chcielibyśmy się dzisiaj zastanowić i zatrzymać — który nadaje się właśnie do takiej lektury, który nadaje się do takiego czytania. Do tej pory cały czas mówiliśmy, jak Pismo Święte powstawało, jak było przekazywane, jak zostało przetłumaczone z hebrajskiego na aramejski, z aramejskiego na grecki, jak to Pismo Święte stawało się coraz bardziej uniwersalne, jak tradycja przeobrażała się w księgi, jak te księgi były czytane, przekazywane, objaśniane. Ale wśród tych ksiąg są księgi, właściwie księga, która ma charakter bardzo specyficzny, i chciałbym się nią dzisiaj zająć, mianowicie Księga Psalmów. Otóż o ile w całym Piśmie Świętym Bóg mówi do człowieka, Bóg objawia się człowiekowi, poznajemy Pana Boga, o tyle w Księdze Psalmów człowiek odpowiada Panu Bogu, człowiek odpowiada na to Boże objawienie. Można by powiedzieć: w Księdze Psalmów poznajemy człowieka, poznajemy najgłębsze i najrozmaitsze tajniki ludzkiej duszy, ludzkiego sumienia, ludzkich potrzeb. W Księdze Psalmów każdy z nas może rozpoznać, przyjąć, poznać lepiej samego siebie, rozpoznać coś z siebie. Otóż Księga Psalmów jest księgą modlitwy, a modlitwa to nic innego, jak rozmowa z Bogiem.

Są wierzący, czasami bardzo religijni, którzy mają ogromny kłopot z modlitwą. Mówią, że nie potrafią modlić się. I mówią, że nie potrafią osobiście rozmawiać z Panem Bogiem. Albo proszą o formuły modlitwy, o pomoc do modlitwy. Taką pomocą do modlitwy, najczęstszą, są modlitewniki. Ja myślę, że w każdym katolickim domu każdy z nas ma jakiś rodzaj modlitewnika. Tam mamy modlitwy codzienne, tam mamy modlitwy przeznaczone na święta, tam mamy litanie, tam mamy modlitwy okolicznościowe, tam mamy modlitwy na czas podróży, na czas choroby, na czas rozmaitych potrzeb, modlitwy dziękczynne. I wydaje nam się bardzo często, że taki modlitewnik otwieramy i patrzymy, czy coś z tej treści nam odpowiada, czy coś z tej treści nam pasuje. Nawet więcej — istnieje takie powiedzenie, które po łacinie brzmi tak: ars orandi ars credendi. Można je przetłumaczyć na polski: *Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz!* Sztuka modlitwy to sztuka wiary. Otóż im głębsza modlitwa, tym głębsza wiara. Jeżeli widzimy ludzi pogrążonych na modlitwie, czujemy, że dzieje się w nich jakaś tajemnica, której natury możemy nie rozumieć, ale którą szanujemy. Widzieliśmy za pontyfikatu Jana Pawła II, za jego życia, papieża bardzo często pogrążonego w modlitwie. I była to modlitwa głęboko osobista. Widzimy nieraz ludzi, czasami znanych, czasami nieznanymi, bardzo głęboko modlących się. Może się zdarzyć, że widzimy też rozmodlonych księży. Otóż nie ma, moim zdaniem, bardziej przekonującego argumentu na rzecz wiary, niż samotnie modlący się ksiądz w pustym kościele. Otóż gdy ksiądz modli się razem z wiernymi, przy sposobności mszy świętej, sakramentów świętych itd., to uważa się, że jest to jego obowiązek i powinność. I słusznie! I nikt nie zwraca uwagi na to, że jest ksiądz. Ale gdy wejdziemy do pustego kościoła, i gdy zobaczymy tam rozmodlonego proboszcza, czy w ogóle księdza, to wiemy, że dzieje

się coś niezwykłego.

I z wiernymi jest to samo, że przywołamy tu raz jeszcze przykład Karola Wojtyły. Zapewne państwo pamiętają ten przykład. Píše, że kiedy przenieśli się do Krakowa z ojcem, bo już matka nie żyła, i miał wtedy Karol Wojtyła już ponad 18 lat, i gdy wracał późnym wieczorem, to zastawał zawsze swojego ojca na modlitwie. I że ten obraz pozostał mu do końca życia — rozmodlony ojciec. Otóż z całą pewnością taki obraz modlącego się człowieka jest nie tylko wzruszający, ale jest też najlepszym argumentem na rzecz wiary, i najlepszym świadectwem wiary. Jeżeli chcemy zapytać o pobożność starotestamentowych ludzi, jeżeli chcemy zapytać jak oni odpowiadali Bogu, to mamy Księgę Psalmów jako zapis ich modlitwy. Do tej pory mówiliśmy tak: że Bóg pozwalał się doświadczać, Bóg się objawiał. Oni to zapamiętywali, przeżywali. A gdy przyszedł trudny czas, utrwalili na piśmie, ci Izraelici biblijni. I tak powstawały księgi święte — a więc jako zapis doświadczenia religijnego, jako zapis doświadczenia Boga. Ale nie tylko to. Dlatego, że obok tego zapisu doświadczeń z Bogiem oni również wyrazili to, jak oni Bogu odpowiadali, jaki jest ich stosunek wobec Boga, jakie jest ich nastawienie wobec Boga.

I właśnie odpowiedzią i świadectwem tej ich pobożności jest Księga Psalmów. Jest to antologia, zbiór 150 psalmów. Z całą pewnością tych psalmów było więcej. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak dużo więcej, ale na pewno było ich więcej. Zebrano te 150 psalmów razem, i podzielono je na pięć części. Mianowicie podzielono na psalmy: 1-y do 41-ego, następnie psalmy 42-i do 72-ego, psalmy 73-i do 89-ego, psalmy 90-y do 106-ego, 107-y do 150-ego. Pięć ksiąg, w każdym takim zwoju odpowiednia liczba psalmów. Dlaczego pięć ksiąg? Naśladuje Pięcioksiąg Mojżesza! Tak jak w Pięcioksięgu Mojżesza Bóg ukazuje się człowiekowi, objawia się człowiekowi, odkrywa się człowiekowi, tak w Księdze Psalmów człowiek odkrywa swoje serce przed Bogiem. Pięć zwojów — tak, jak tam pięć zwojów. To nie jest przypadek. Gdy czytamy te psalmy po polsku, to tam jest zaznaczone, która to jest księga tych psalmów. A ponieważ Pięcioksiąg został powiązany z Mojżeszem dlatego, że od niego ostatecznie wywodzą się jego rozporządzenia, i Mojżesz jest głównym bohaterem Pięcioksięgu — mówimy „Pięcioksiąg Mojżesza” — tak psalmy zostały powiązane z Dawidem, z królem Dawidem. Dlatego, że przypisywano mu umiejętność tworzenia psalmów, umiejętność modlitwy. I w ten sposób mamy Pięcioksiąg Mojżeszowy, i mamy Psalterz Dawidowy. Ta nazwa „Psalterz Dawidowy” weszła zresztą na dobre do języka polskiego. Utrwaliła się dlatego, że gdy Jan Kochanowski tłumaczył psalmy na język polski, a jest to bodaj najpiękniejszy do tej pory przekład Psalterza na język polski, to właśnie tak go przetłumaczył: „Psalterz Dawidowy”. I tak jak Mojżesz jest głównym bohaterem wydarzeń, w których Bóg objawiał siebie, tak Dawid jest głównym bohaterem ludzkiej odpowiedzi, a dokładniej odpowiedzi biblijnej Izraela udzielanej Bogu.

Tutaj tradycja biblijna żydowska, później chrześcijańska łączy cały Psalterz z Dawidem nieprzypadkowo. Łączy to, wiąże to z ważnym epizodem, który miał miejsce w życiu Dawida. O tym epizodzie przy rozmaitych okazjach wspominaliśmy, dzisiaj go tylko krótko przypomnimy. Król Dawid pewnego dnia z okien swojego pałacu, czy z dachu swojego pałacu, zobaczył kąpiącą się piękną kobietę. Zaprosił ją do siebie, zainteresował się nią ponad wszelką miarę i nawet nie przeszkodziło to, że ona była mężatką. Za jakiś czas ona posyła do niego wiadomość, że spodziewa się dziecka. Wobec tego Dawid pamięta, że była żoną żołnierza, i to jego wiernego żołnierza Uriasza, który z pochodzenia był Hetytą. Uriasz w tym czasie w imieniu Dawida oblegał Ammon, dzisiejszy Amman, stolica Jordanii. Z Jerozolimy do Ammanu jest ok. 60 km — odległość z Warszawy do Wyszkowa, albo z Warszawy do Zakroczymia mniej więcej. Więc nie tak daleko. Dowieduje się więc Dawid że Batszeba, z którą przebywał, spodziewa się dziecka. Posyła list, polecenie, żeby jej mąż Uriasz przybył do Jerozolimy. Uriasz przybywa. I Dawid zwraca się do niego, powiada: „Jesteś na urlopie, idź do swojej żony!” Ale on mówi: „Nie, jestem żołnierzem! Jestem dowódcą, moi żołnierze giną tam pod tą twierdzą, pod cytadelą. Ja nie mogę pójść teraz do swojej żony.” Następnego dnia Dawid zaprosił go, nazwijmy to dzisiejszym językiem, na kolację. Ugościł go i mówi: „Teraz odpocznij ze swoją żoną”. A on nadal: „Nie! Ja jestem dowódcą, którego żołnierze są na froncie”. Więc w następny dzień Dawid go zaprosił, i go upił. Najwyraźniej przesadził, bo Uriasz w ogóle już do domu wrócić nie mógł. I gdy Dawid stwierdził, że żaden fortel się nie uda, a fortel — jak państwo domyślają się — był dość przebiegły. Mianowicie mąż miał udać się do swojej żony. A z czasem gdy się dowie, że ona spodziewa się dziecka, to miało być jego dziecko, które się nieco wcześniej urodzi.

Więc Dawid liczył na to, że cały epizod pójdzie w zapomnienie. A w interesie Batszeby nie było to, żeby się przyznawać do tego, co się stało. Gdy ten fortel się nie udał, odsyła Dawid Uriasza z powrotem do Ammanu. I daje mu zapieczętowaną glinianą kopertę z rozkazem, żeby ją przekazał swojemu dowódcy, który miał na imię Joab. I w tej zapieczętowanej kopercie Uriasz niesie wyrok śmierci na siebie. Bo tam jest napisane że człowieka, który odda ci ten list, postaw w najtrudniejszym miejscu walki. I tak się stało. Uriasz przekazał list, Joab postawił go pod murami Ammanu, i tam zginął. Co robi Dawid? Dawid bierze młodą wdowę do siebie. I wtedy w oczach wszystkich uchodzi za opiekuna wdów i sierot. Dlatego, że dla wszystkich innych ojcem dziecka, które się urodzi, miałby być jej mąż, który był na urlopie. Inni nie znali przebiegu wypadków tak, jak one się odbywały.

Więc Dawid pozbył się męża, i będzie miał jego żonę u siebie. I wtedy przychodzi do Dawida prorok Natan. I zwraca się do Dawida z opowieścią, ze swoistą bajką. To bardzo pouczająca bajka. Mianowicie Natan mówi do króla: „Był człowiek, który miał mnóstwo owiec. I pewnego dnia przyszedł do niego jego przyjaciel. Ale jemu żal było wziąć którąkolwiek z owiec. I żył w pobliżu jego sąsiad, który miał tylko jedną małą owieczkę. Ona była razem z nim, ona go grzała, ona była obok. I bogacz kazał zabrać temu biedakowi tę jedną owieczkę, i przyrządzić ją swojemu gościowi.” I Dawid nie wytrzymał i krzyknął: „Ten, kto się tego dopuścił, winien jest śmierci!” Na co prorok Natan: „To ty jesteś tym człowiekiem!”

I Dawid zrozumiał że to, czego się dopuścił, nie poszło w zapomnienie. Gdy dziecko przyszło na świat, zaraz zmarło. Ale Dawid Batszeby już nie oddalił. I właśnie wtedy, gdy się to stało, powstał psalm, który jest przypisywany Dawidowi i łączony z Dawidem, psalm Dawidowy, który odnosi się do tych okoliczności. Ja przeczytam początek tego psalmu, bo jest to psalm pokutny (Ps 51, 3-8):

Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość!  
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego!  
Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój jest zawsze przede mną.  
Przeciw Tobie zgrzeszyłem i uczyniłem to, co złe jest w Twoich oczach,  
Tak że się okazujesz sprawiedliwym w swym wyroku i prawym w swoim osądzie.  
Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka.  
Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości.

itd., itd. Psalm pokutny. I łączenie tego psalmu, powiązanie tego psalmu z Dawidem, połączenie innych psalmów z Dawidem powodowało, że przypisywano mu, przynajmniej symbolicznie, autorstwo wszystkich psalmów. Oczywiście one nie pochodzą wszystkie od Dawida, one pochodzą z różnych okresów, z różnych czasów. Wyrażają rozmaite nastawienie, rozmaity duchowy klimat, rozmaite potrzeby. I właśnie chciałbym dać państwu dzisiaj parę przykładów, żeby doprowadzić do konkluzji naszego dzisiejszego spotkania. A ta konkluzja będzie brzmiała tak — od razu zapowiem:

*Warto uczynić z Księgi Psalmów także księgę swojej osobistej modlitwy. Nie można poprzestawać tylko na pewnych formułach, do których się przyzwyczailiśmy.*

Czasami nie jesteśmy w stanie tak głęboko wyrazić tego, co naprawdę czujemy. Zajrzyjmy do Księgi Psalmów i zaproponuję później państwu pewną konkretną, jeżeli tak można powiedzieć, pewną konkretną pomoc. Otóż zacznijmy, tylko tytułem pewnego przykładu który nam pokaże, że w psalmach znajdują wyraz wszystkie, jeżeli tak można powiedzieć, odcienie nastawienia ludzkiego serca, najrozmaitsze odcienie znaczeniowe. Wysławianie Pana Boga, lamentacja i żal — zarówno indywidualna jak zbiorowa, dziękczynienie Bogu, wychwalanie Go, wychwalanie Mądrości — wszystko tam jest. Otóż posłuchajmy pierwszego psalmu. Będziemy cytowali sobie tylko pewne próbki, żeby sobie uświadomić, że można tymi psalmami modlić się tak, że właściwie codziennie któryś z psalmów może stać się naszą modlitwą. Psalm pierwszy brzmi tak (Ps 1, 1-6):

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników  
i nie siada w kręgu szyderców,  
ale ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.  
Jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie,  
a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada.  
Ale z występnyimi nie jest tak: są jak plewa, którą wiatr rozmiata.

Toteż występni nie ostoją się na sądzie ani grzesznicy - w zgromadzeniu sprawiedliwych, bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.

Zaczynamy czuć, że żeby ten psalm odmawiać, trzeba mieć dużo wyobraźni i dużo wrażliwości. Trzeba sobie wyobrazić to, o czym ten psalm mówi — że jesteśmy jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą. My u siebie mamy inny klimat, inne rzeki, inne drzewa. Drzewo nad płynącą wodą wydaje nam się czymś oczywistym, codziennym. Ale w klimacie Bliskiego Wschodu zobaczyć drzewo nad płynącą wodą to jest symbol, znak życia, które wydaje owoc w swoim czasie. A więc człowiek dobry jest jak drzewo nad płynącą wodą. Człowiek dobry karmi się Bogiem, który daje życie. A człowiek zły, grzeszny? Jest jak plewa, którą wiatr rozmiata. I znów wyobraźnia, i znów nawiązanie do żniw. I nawiązanie do młócki która w starożytności wyglądała tak, że najpierw rozdrabniano kłosa, a potem podrzucano je pod wieczór. I zawsze przed wieczorem jest wiatr. Cięższe ziarno spadało, a wiatr unosił plewy daleko. Los sprawiedliwego, i los grzesznika. Los tego, który jest wierny Bogu i karmi się życiem Bożym, i los tego, którego życie jest ulotne, przemijające i bezowocne.

Otóż gdy w ten sposób — a to jest tylko początek i tylko próbka — zaczynamy czytać psalmy, myśleć nad nimi, je rozważać, to modlitwa psalmami przeobraża się w medytację, przeobraża się w refleksję. Psalmy nie są do zwyczajnego czytania. Psalmy są właśnie do medytacji, do głębokiego rozważania.

Są rozmaite przekłady psalmów, mniej i bardziej udane. Mamy w języku polskim najpiękniejszy przekład psalmów, to oczywiście Psalterz Jana Kochanowskiego, dokonany jeszcze w XVI w. Od tamtej pory minęło znacznie ponad 400 lat. Te psalmy w przekładzie Jana Kochanowskiego śpiewaliśmy, a czasami śpiewa się w kościołach (Ps 110, 1-2):

Rzekł Pan do pana mego swym głosem łaskawym:  
„Siądź mi po boku prawym,

itd., itd. Otóż tam piękno biblijnych obrazów, piękno biblijnej wiary łączy się z pięknem języka polskiego. Tam jedno i drugie nierozzerwalnie się wiąże tak, że czasami może nam się nawet wydawać, że Pan Bóg przemawiał po polsku.

Więc mamy tutaj Psalm 1. To jest psalm, który wysławia potrzebę mądrości, zachęca do dobrego sposobu życia. Ale mamy rozmaite odmiany psalmów. Psalm 2 już ma zupełnie inny charakter. Mianowicie ten Psalm 2 nawiązuje do realiów intronizacji króla, wprowadzania króla na tron w czasach Starego Testamentu. I ten Psalm 2 jest psalmem bardzo starym, bardzo dawnym. On ma również swoje pozabiblijne, pozaizraelskie paralele. Kiedyś prawdopodobnie było tak, że gdy król obejmował tron, śpiewacy wykonywali taki psalm (Ps 2, 1-6):

Dlaczego buntują się narody, czemu ludy knują daremne zamysły?  
Królowie ziemi powstają i władcy spiskują wraz z nimi przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi:  
Stargajmy Ich więzy i odrzućmy od siebie Ich pęta!  
Śmieje się Ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrawa,  
a wtedy mówi do nich w swoim gniewie i w swej zapalczywości ich trwoży:  
Przecież to Ja ustanowiłem sobie króla na Syjonie, świętej górze mojej.

Gdy czytamy ten psalm on jest daleki od naszych nowotestamentowych chrześcijańskich wyobrażeń. Żeby ten psalm mógł stać się naszą modlitwą musimy wiedzieć więcej o religii, o pobożności, o wierze, o rzeczywistości Starego Testamentu. Dlatego akurat ten psalm nie jest łatwy. Ale w tym Psalmie 2 przeczytanym przed chwilą jest jednocześnie starotestamentowa intuicja i zapowiedź Mesjasza, Pomazańca Pańskiego. I gdy autorzy Nowego Testamentu, Ewangelisci, św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, św. Paweł, czytali ten psalm, to odnosili go nie do króla, bo królów już wtedy nie było, tylko odnosili go do Mesjasza, do Chrystusa, przeciwko któremu buntują się, ale ostateczne zwycięstwo należy do Boga. Zwróćmy więc uwagę że może być tak, w ogóle gdy czytamy Pismo Święte, że czegoś nie rozumiemy. Czytamy psalm, i czegoś nie rozumiemy. Ale tym nie ma się co przejmować dlatego, że nie o samo zrozumienie tutaj chodzi. Tylko chodzi o to, żebyśmy pojęli, żebyśmy mieli świadomość głębi, która w tych modlitwach biblijnego Izraela się zawiera, głębi, która tam jest.

Inny przykład. To będzie, zacytujmy sobie Psalm 9 dla przykładu. On brzmi tak (Ps 9, 2-5):

Chwalić Cię będę, Panie, całym swoim sercem,  
opowiem wszystkie Twoje cudowne dzieła.  
Cieszyć się będę i radować Tobą, psalm będę śpiewać na cześć Twojego imienia,  
o Najwyższy.  
Bo wrogowie moi się cofają, padają, giną sprzed Twego oblicza.  
Boś Ty przeprowadził mój sąd i wyrok, zasiadając na tronie — Boże sprawiedliwy.

Psalm dziękczynienia za wyzwolenie z ucisku. Psalm dziękczynienia za ustanie jakiegoś nieszczęścia, za wyzwolenie z trudu, który wydawał się nie do pokonania. A wcześniej taki psalm: (Ps 8, 1-5):

O Panie, nasz Boże, jak przedziwne Twoje imię po wszystkich ziemi! Tyś swój majestat  
wyniósł nad niebiosa.  
Sprawiłeś, że [nawet] usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę, na przekór Twoim  
przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga.  
Gdy patrzę na Twoje niebo, dzieło Twoich palców, księżyc i gwiazdy,  
któreś Ty utwierdził:  
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

Znów modlitwa, która przeobraża się w medytację. Bo rzeczywiście wystarczy popatrzeć na niebo, na księżyc teraz wieczorem, na gwiazdy. Wystarczy wziąć pod uwagę to, co powiedzieliśmy parę miesięcy temu na naszej pierwszej konferencji — jak ogromny i potężny jest ten świat, świat, w którym są niezliczone liczby już nie gwiazd, ale całych galaktyk — żeby zadać sobie pytanie: „Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” Mamy gotowy podręcznik, można by powiedzieć, modlitwy. Gotowy podręcznik do medytacji, gotowy podręcznik do przemyśleń. Podziw, podziw dla Bożego dzieła stworzenia.

Nasze życie niesie również rozmaite kłopoty, trudności, przeciwności. W związku z tym mamy wśród Psalmów psalmy lamentacji, psalmy, w których człowiek woła o pomoc, prosi Pana Boga, by mu przyszedł z pomocą. Psalm 4 (Ps 4, 2):

Kiedy Cię wzywam, odpowiedz mi, Boże, co sprawiedliwość mi wymierzasz. Tyś mnie  
wydźwignął z utrapienia - zmiłuj się nade mną i wysłuchaj moją modlitwę!

I tak po kolei wołania do Boga, i prośba do Boga, żeby Bóg odpowiedział. Czasami Bóg milczy. I ten, który się modli, chce jakby na Bogu wymóc Jego odpowiedź. Ten, który się modli, jest zawsze partnerem Pana Boga. A więc ma prawo do tego, żeby prosić Pana Boga o coś więcej.

Rzecz jasna dajemy sobie tylko pewne próbki psalmów. Tak naprawdę one dają nam tylko pewne pojęcie o bogactwie. Jeden z najpiękniejszych psalmów, takich najbardziej spokojnych, które wszyscy znamy, to jest Psalm 23. I on brzmi tak (Ps 23, 2):

Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.  
Na zielonych pastwiskach pozwala mi leżeć.  
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć:  
przywraca mi życie. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię.

Człowiek porównuje siebie do owieczki, do owcy, która może całkowicie zawierzyć się pasterzowi. I ta owca pójdzie za pasterzem wszędzie. I on ją prowadzi, on jej nie zawiedzie, on daje jej jeść, daje jej pić. Taki jest właśnie Bóg. Bóg jest moim pasterzem. I dalej (Ps 23, 3-6):

Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij  
i Twoja laska dodają otuchy.  
Stół dla mnie zastawiasz wobec mych przeciwników; namaszczasz mi głowę olejkami;  
mój kielich jest przeobfity.  
Tak, dobroć i laska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać  
w domu Pańskim na długie dni.

Psalm, który znów wymaga wrażliwości, i potrzebuje wrażliwości, i stanowi wyraz całkowitego zawierzenia Panu Bogu. Prowadź mnie! Jestem tak, jak ta owieczka. Poddaję Ci się, wierzę Ci, i wiem, że nigdy nie doznam żadnego zawodu.

I gdziekolwiek sięgniemy, w którekolwiek miejsce, gdy sięgniemy troszeczkę dalej, do dalszych psalmów, to mamy myśli, które mogą nas poruszać, które mogą nas zastanawiać, które do nas trafiają. Psalm 67 (Ps 67, 2-6):

Niech Bóg się zmiłuje nad nami i niech nam błogosławi;  
niech rozpromieni nad nami Swoje oblicze!  
Aby na ziemi znano Jego drogę, Jego zbawienie wśród wszystkich narodów.  
Niech Ciebie, Boże, wysławiają ludy, niech Cię wysławiają wszystkie narody!  
Niech się narody cieszą i radują,  
Ty ludami rządź sprawiedliwie i kierujesz narodami na ziemi.  
Niech Ciebie, Boże, wychwalają ludy, niech Cię wysławiają wszystkie narody!

Hymn uwielbienia Boga. Jak wiemy, pośród rozmaitych form modlitwy, rozmaitych odmian modlitwy najważniejsza, najpiękniejsza, najbardziej bezinteresowna jest modlitwa uwielbienia.. Mówiliśmy o tym wielokrotnie, że to przypomina relacje pomiędzy ludźmi. Gdy wraca do domu ktoś, kogo kochamy — mąż, żona, dzieci — to mówimy: „Dobrze, że jesteś!” I w tym „Dobrze, że jesteś” jest wszystko. Nie to, że przyniosłeś coś. Nie to, że zakupy. Nie to, że prezenty. One wszystkie są symbolicznie może jakoś ważne i potrzebne. Ale dobrze, że wróciłeś. Dobrze, że jesteś cały i zdrowy. Dobrze, że jesteś. I w naszych relacjach wobec Boga ile razy tak się modlimy? Jak często mówimy Panu Bogu: „Dobrze, że jesteś”? Nie to, że „Daj”, „Spraw”, „Pomóż”, rzadziej: „Dziękuję”, rzadziej: „Przepraszam”. Ale po prostu: „Dobrze, że jesteś” tak, jak tu: „Niech Bóg się zmiłuje nad nami i niech nam błogosławi. Niech Cię, Boże wychwalają ludy, niech Cię wielbią wszystkie narody!” Modlitwa uwielbienia. W Księdze Psalmów takiej modlitwy uwielbienia jest bardzo dużo.

I w naszej pobożności im mniej jest interesowności, tym bardziej ta pobożność jest czysta, tym bardziej jest wysublimowana i, można by powiedzieć, tym bardziej jest Bogu miła. Ktoś, kto uwielbia Pana Boga i zawierzy Mu swoje losy, z całą pewnością nigdy się nie zawiedzie. A ponieważ modlitwa uwielbienia przychodzi nam tak rzadko, to właśnie Księga Psalmów jest doskonałym podręcznikiem do znalezienia takiej modlitwy uwielbienia. A najlepszym miejscem do modlitwy uwielbienia to jest zwłaszcza adoracja Najświętszego Sakramentu, gdzie mamy Boga już z perspektywy Testamentu Nowego, mamy Boga, który stał się człowiekiem, i który do końca nas umiłował, jest z nami w Eucharystii. Może być tak, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, że udajemy się na adorację Najświętszego Sakramentu i mamy ze sobą właśnie Psalterz, aby tam Boga uwielbić.

Inny przykład, Psalm 104. To psalm, który — można by powiedzieć naszym językiem, może trochę z przymrużeniem oka — powinien być odmawiany przez wszystkich ekologów. Jest to psalm, w którym Boga wielbimy w imieniu całego stworzenia. Człowiek, który się modli, występuje tutaj jako kapłan stworzenia. I mówi tak (Ps 104, 1-4):

Błogosław, duszo moja, Pana! O Boże mój, Panie, TY jesteś bardzo wielki!  
Odziany we wspaniałość i majestat,  
światłem okryty jak płaszczem. Rozpostarłeś niebo jak namiot,  
wzniosłeś swe komnaty nad wodami.  
Za rydwany masz obłoki, przechadzasz się na skrzydłach wiatru.  
Jako swych posłów używasz wichry, jako sługi - ogień i płomienie.

I tak po kolei opis Ziemi, jak ją rozumiał starożytny człowiek. I opis Boga, który stworzył Ziemię, który stworzył rośliny, który stworzył zwierzęta. Mamy tam taki motyw (Ps 104, 19-23):

Tyś stworzył księżyc, aby czas wskazywał; słońce, by poznawało swój zachód.  
Mrok sprowadzasz i noc nastaje, w niej krąży wszelki zwierz leśny.  
Lwiątko ryczą za łupem i domagają się jedzenia od Boga.  
Gdy słońce wszędzie, wracają i kładą się w swych legowiskach.  
To wtedy człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swego aż do wieczora.



W nocy człowiek śpi, jest mrok, ale Bóg troszczy się o zwierzęta, zwierzęta dzikie. A w dzień człowiek spełnia swoje powinności. (Ps 104, 24):

Jak liczne są dzieła Twe, Panie!  
To wszystko mądrze uczyniłeś: ziemia jest pełna Twojej chwały.

I tak po kolei uwielbienie: ziemia, morze, rzeki, przyroda. Drodzy państwo, można sobie wyobrazić człowieka głębokiej wiary, który zabiera ze sobą Psalterz i modli się tymi słowami na wakacjach, na urlopie, w lesie, patrząc na przyrodę. Albo choćby z okien swojego domu nawet w tak dużym mieście, jak nasze, patrząc na niebo i przeżywając to, o czym psalmista mówi.

Jeszcze jeden przykład, kolejny przykład (Ps 136, 1):

Chwalcie Pana, bo jest dobry, bo Jego łaska na wieki.  
Któż zdoła opowiedzieć dzieła potęgi Pana,  
wypowie wszystkie Jego pochwały

I co potem następuje? I potem następuje opis dziejów Izraela, opis dziejów Izraelitów. Tam mamy uwielbienie stworzenia. Tutaj mamy uwielbienie, które pochodzi z dziejów, z historii, z refleksji nad historią. To tak, jakbyśmy my usiedli i powiedzieli: „Panie Boże, jak to dobrze, że ponad 1000 lat temu, prawie 1050, przyjęliśmy chrzest. Jak to dobrze, że mieliśmy Mieszka, i mieliśmy Bolesława Chrobrego. Jak to dobrze, że wyszliśmy z rozbitcia dzielnicowego, i był Kazimierz, był Jagiełło. Jak to dobrze, że istniała historia, przełożona na kategorie religijne. Uprawianie teologii historii. Żeby to było możliwe, trzeba tę historię znać. Żeby opiewać Boga obecnego w historii, trzeba do tej historii mieć szacunek. Jeżeli ktoś chce poznać historię biblijnego Izraela, to nie tylko z ksiąg historycznych, ale także i z psalmów. Gdy czytamy psalmy, w których mowa o tej historii, dowiadujemy się jak ta historia wyglądała.

Powoli zbliżamy się do końca. Czasami struktura psalmów jest przedziwna. Najdłuższy w ogóle z psalmów to jest Psalm 119. Jest to pochwała Prawa, i takiego dobrego sposobu życia według Prawa. I to jest psalm, na odmówienie którego trzeba mieć z 15 - 20 minut, najdłuższy. Ale są psalmy kilkuzwrotkowe, a nawet kilkanaście słów za ledwie. Ja przeczytam państwu kawałek jednego z najbardziej niezwykłych psalmów. Jest niezwykły dlatego, że ma strukturę litanijną. Nasze litanie są naśladowaniem takiego właśnie psalmu. Jest to Psalm 136. Czytamy tak (Ps 136, 1-7):

Alleluja. Chwalcie Pana, bo jest dobry, bo Jego łaska na wieki.  
Chwalcie Boga nad bogami, bo Jego łaska na wieki.  
Chwalcie Pana nad panami, bo Jego łaska na wieki.  
On sam cudów wielkich dokonał, bo Jego łaska na wieki.  
On w Swojej mądrości uczynił niebiosą, bo Jego łaska na wieki.  
On je rozpostarł ponad wodami, bo Jego łaska na wieki.  
On uczynił wielkie światła, bo Jego łaska na wieki.

itd. Po hebrajsku sam początek brzmi tak:

Alleluia Adonaj hito — hilolam hasto

Hilolam hasto, hilolam hasto — *bo Jego łaska na wieki*. Jak odmawiano ten psalm? Tak jak my litanie w kościele. Był prowadzący, a wierni odpowiadali hilolam hasto, hilolam hasto. Tak jak my mówimy:

Święta Maryjo — módl się za nami.  
Święta Boża Rodzicielko — módl się za nami.  
Święta Panno nad pannami — módl się za nami.  
Matko Chrystusowa — módl się za nami.

Otóż struktura litanijna ma to do siebie że tych, którym modlitwa sprawia trudność, usypia. Ale tych, dla których modlitwa jest czymś głębokim, wycisza. Właśnie powtarzalność sprawia, że człowiek odrywa się od codzienności i potrafi powszedniość przeobrazić w święto. Otóż te powtórzenia mają to do siebie, że człowiek się zatrzymuje i powtarzając przenosi się w inny świat. Psalm 136 stoi u początku takiej modlitwy litanijnej: hilolam hasto, hilolam hasto. Nawet gdybyśmy nie znali języka hebrajskiego w ogóle, i gdybyśmy mogli słuchać tego psalmu po hebrajsku, to prowadziłby ktoś jeden, a my wszyscy byśmy odpowiadali hilolam hasto — *bo Jego łaska na wieki*. Łatwo zapamiętać bo litania ma to do siebie, że musi być łatwa do zapamiętania.

I tu jest właśnie taka struktura litanijna. I warto o tym wiedzieć. A więc to jest psalm, który nadaje się do zbiorowego odmawiania. Może być w zakonie, w zgromadzeniu, ale może też być w rodzinie. Tam, gdzie jest praktykowana wspólna modlitwa, ojciec albo matka powtarza pierwsze wezwanie, a reszta członków rodziny powtarza *bo Jego łaska na wieki*. Tych wersetów jest tutaj około 30, niemal tyle, ile w normalnej litanii.

I na koniec jeszcze jedno. Trzeba powiedzieć, że lektura niektórych psalmów, refleksja nad niektórymi psalmami może nam z chrześcijańskiego punktu widzenia nastęrczać ogromne trudności. Dlaczego? Dlatego, że w części psalmów mamy odzwierciedloną mentalność starotestamentowych Izraelitów, jak oni rozumieli świat. To nie jest mentalność Nowego Testamentu, to nie jest mentalność, i pobożność, i religijność ta, którą my podzielamy. „Będziesz miłował bliźniego swego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził”. Przypomniał to również Pan Jezus. Ale Pan Jezus mówi: „A Ja wam powiadam: «Będziecie miłowali również waszych nieprzyjaciół»”. I to jest specyficznie chrześcijańskie. I to jest najtrudniejsze przykazanie dla chrześcijanina. Dlatego mamy takie psalmy, jak np. Psalm 137. Początkowo ten psalm jest bardzo piękny (Ps 137, 1-2):

Nad rzekami Babilonu - tam siedzieliśmy i płakaliśmy na wspomnienie Syjonu.  
Na wierzbach tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy.

itd., itd. Wygnańcy izraelscy z dala od własnej ojczyzny oplakują swój los. Ta pieśń wygnańców to jest jeden z kluczowych momentów opery Verdiego „Nabucco”. Każdy z nas zna, tylko może nie każdy kojarzy ten motyw, kiedy ci wygnańcy śpiewają Psalm 137. Ale druga połowa tego psalmu nie jest już taka piękna (Ps 137, 7):

Przypomnij, Panie, synom Edomu, dzień Jeruzalem, kiedy mówili: Burzcie, burzcie

Synowie Edomu, Edomici, to sąsiedzi Izraelitów. Gdy Jerozolima była burzona, to Edomici obrócili się przeciwko mieszkańcom Jerozolimy. I autor psalmu mówi tak (Ps 137, 8-9):

Córo Babilonu, niszczycielko, szczęśliwy, kto ci odplaci za zło, jakie nam wyrządziłaś!  
Szczęśliwy, kto uchwyci i roztrzaska o skałę twoje dzieci.

To już nie jest moralność chrześcijańska! Tu trzeba wyraźnie powiedzieć, że Jezus Chrystus, czyniąc z psalmów również swoją modlitwę nadał tym psalmom tzw. złorzeczącym zupełnie nowy dynamizm. Nie usunięto tych fragmentów z Psalterza, bo one mają jakiś, można by powiedzieć, walor historyczny, pokazują, jak było. Ale nie możemy tak się modlić, tzn. nie możemy żywić takich uczuć. Nie wolno nam takich uczuć żywić. Takich fragmentów jest 3 – 4 w całym Psalterzu. I gdy na nie natrafimy, to musimy mieć świadomość, że mimo wszystko nie jesteśmy ludźmi Starego Testamentu, jesteśmy wyznawcami Jezusa Chrystusa, ludźmi Testamentu Nowego. Na tę specyfikę zwrócimy uwagę na naszym następnym spotkaniu, na tę nowość wiary w Jezusa Chrystusa.

A teraz pewna konkretna rada, albo może pewna konkretna odpowiedź. Mianowicie jeżeli mamy okres Wielkiego Postu, jeżeli ktoś z państwa się zdecyduje, można sobie codziennie wieczorem wziąć przed spaniem, przeczytać jeden psalm. Ale nie tylko przeczytać, tylko rozważyć. I rozważyć te treści, tę głębię, która w nim jest. A jeżeli ktoś ma więcej czasu, i jeżeli ktoś przejdzie przez całą Księgę Psalmów, to może sobie zrobić własny modlitewnik z psalmów. Może np. przepisać ten psalm na karteczce, i ten psalm jest lamentacji, ten jest uwielbienia, ten jest skruchy, ten jest żalu, ten jest wysławiania. I ma te psalmy ze sobą. I w momencie, kiedy czuje, że chciałby wyrazić coś z siebie, a słów mu brakuje, to sięga po psalmy, bądź zaznaczone tutaj w przekładzie Biblii

Tysiąclecia, bądź przepisane po swojemu, i modli się modlitwą psalmów. Nie muszę dodawać że modlitwa psalmów to była modlitwa Chrystusa, i jest do dzisiaj modlitwa Kościoła. Jeżeli więc coś ze Starego Testamentu zachowuje nadal aktualność, to psalmy na pewno.

Na następne nasze spotkanie zapraszam państwa bardzo serdecznie już po Wielkanocy, na 16 kwietnia, to będzie trzeci poniedziałek kwietnia. I wtedy ukażemy sobie specyfikę Nowego Testamentu.

I jeszcze dwie rzeczy. Przy wyjściu jest takie stoisko. Chciałbym bardzo zachęcić do nabycia sobie „Via Crucis” — Drogi Krzyżowej, a właściwie propozycji kilku Dróg Krzyżowych, kilku nabożeństw Stefana kardynała Wyszyńskiego. Bardzo pięknie wydana książeczka. Można sobie tę książeczkę wziąć i pójść do kościoła, albo w piątek zostać w domu i samemu przeżyć jeden raz, drugi, trzeci, czwarty — bo są różne propozycje Drogi Krzyżowej razem z Prymasem Tysiąclecia.

Co się tyczy pielgrzymki do Ziemi Świętej, 12 – 20 lipca, dla zainteresowanych mam tutaj program. Zebranie organizacyjne w sobotę 24 III, godz. 17.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Życzę dużo Bożych łask na Wielki Post. I zakończmy jeszcze krótką modlitwą.

Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .

## 7 Maryja mówi Bogu „Tak!” (16 kwietnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Rozpoczynamy dziś modlitwą w intencji Ojca Świętego Benedykta XVI. Pamiętają bowiem państwo że właśnie dzisiaj papież, nasz papież, kończy 85 lat swojego życia. Przypomnijmy tylko, że urodził się 16 kwietnia 1927 r., urodził się w Bawarii. To była wtedy Wielka Sobota. Tego samego dnia został ochrzczony. Dlatego powiada, że jego związki z męką śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa są bardzo, bardzo silne. I dodatkowo nasza modlitwa jest wzbogacona faktem, że za trzy dni obchodzimy siódmą rocznicę pontyfikatu Benedykta XVI — dlatego, że został wybrany 19 kwietnia 2005 r. Więc gdybyśmy to odnosili jakoś do Jana Pawła II to proszę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty Jan Paweł II nie doczekał swoich 85. urodzin, zmarł półtora miesiąca wcześniej. Więc Benedykt XVI jest już starszy od Jana Pawła II. Jesteśmy naprawdę wdzięczni Panu Bogu za takiego papieża. Dlatego, że jest papieżem, który w naszych czasach jest bardzo potrzebny. Dzisiaj składając mu życzenia przybyła duża delegacja z Bawarii, która miała z Ojcem Świętym mszę świętą. I to, za co mu dziękowano, to to, że tak wytrwale wskazuje światu, i także w Kościele, wskazuje Boga. Niby proste, zwyczajne, ale to jest najważniejsza jego posługa.

Natomiast papież prosił dzisiaj o modlitwę w jego intencji. Nie trzeba ukrywać, że 85 lat to jest taki wiek w którym człowiek, jeżeli ma służyć światu, służyć Kościołowi, to potrzebuje silnej, mocnej, wytrwałej modlitwy nas wszystkich. I tak właśnie modlimy się do Boga słowami Modlitwy Pańskiej:

Ojcze nasz ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Apostołów ...

I zaczniemy naszą dzisiejszą refleksję. Choć tak zupełnie zwyczajowo bardzo serdecznie państwa witam i bardzo cieszę się, że teraz, kiedy pora nie jest tak bardzo późna niż wcześniej, nawet miesiąc temu, wiele miesięcy temu, że państwo ciągle znajdują czas na naszą wspólną biblijną refleksję. Bardzo z tego się cieszę i mam nadzieję, że owoce tej refleksji są później widoczne, zarówno w przeżywaniu naszej wiary, jak i w przeżywaniu w ogóle naszego życia.

Otóż dzisiaj posuniemy się krok dalej w tym wszystkim, o czym mówiliśmy do tej pory. Posuniemy się krok dalej, czyli przejdziemy do rzeczywistości Nowego Testamentu. Ale zanim to nastąpi, to chciałbym z państwem dokonać takiego krótkiego, kilkuminutowego zbilansowania, podsumowania tego, o czym mówiliśmy do tej pory.

Powiedzieliśmy do tej pory, w tym roku, mniej więcej tak, że u fundamentów Pisma Świętego, u źródeł Pisma Świętego znajdują się wydarzenia. Konkretnie wydarzenia w których ci, którzy doświadczyli tych wydarzeń, rozpoznali obecność, pomoc, wsparcie Boga. I te wydarzenia stały się przedmiotem ich pamięci. Otóż to słowo „pamięć” jest bardzo ważne. W Piśmie Świętym Starego Testamentu bardzo często powtarza się wołanie zahor, znaczy to polsku *pamiętaj*. Właśnie z tej pamięci zrodziło się pojmowanie sensu własnego życia, ale także ujmowanie sensu całego ludu Bożego wybrania, i w ogóle względ na znaczenie, na sens, na pochodzenie i na cel świata. I początkowo ta pamięć o wydarzeniach, w których rozpoznawano obecność Boga, była przekazywana ustnie — we wspomnieniach, w refleksji, w medytacji, w opowiadaniach, w rodzinach, w rozmaitych kręgach takich, jakie w starożytności były możliwe. Ale gdy zaistniał kryzys tej tradycji, tzn. gdy pojawiły się niebezpieczne jakieś sprawy, precedensy, wojny, a zwłaszcza wygnania: najpierw asyryjskie, a potem babilońskie, i gdy ginęli strażnicy pamięci, stróżowie pamięci, wtedy tę pamięć zaczęto zapisywać, utrzymywać na piśmie. I to dało początek księgom świętym. I od tej pory te księgi święte stawały się przedmiotem medytacji, przedmiotem refleksji, przedmiotem czytania, rozważania, objaśniania. I tak żyły z pokolenia na pokolenie. I dokładano wciąż nowe księgi święte do tych, które były wcześniej, tak, że powstawała stopniowo, można by powiedzieć, biblioteka. Oczywiście te księgi wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiaj dlatego, że to były zwoje. A być może takie krótkie teksty utrwalano także np. na skorupach glinianych, bo i to był materiał piśmienniczy. I w rozmaity sposób próbowano to ocalić po to, aby ta pamięć o Bogu, i o obecności Boga w dziejach człowieka, i w dziejach ludu wybrania mogła trwać.

I powiedzieliśmy, że najstarszy zbiór ksiąg świętych powstał mniej więcej w VI wieku przed Chr. I to był zbiór, który później został nazwany Pięcioksiąg Mojżesza. I ten zbiór, który swoimi początkami sięgał Mojżesza, ale został spisany znacznie później, stał się przedmiotem medytacji, a nawet publicznej lektury. Pamiętają państwo jak mówiliśmy o tym, że kapłan Ezdrasz stanął

na podniesieniu, i w bliskości świątyni jerozolimskiej czytał zgromadzonym wiernym ten właśnie święty tekst. A wierni tego słuchali, ale mieli problemy ze zrozumieniem dlatego, że wielu z nich powróciło z wygnania babilońskiego, i już nie mówiło po hebrajsku, tylko mówiło po aramejsku. Dlatego trzeba było tekst święty objaśniać, ale także go przekładać.

Rodzi się zjawisko przekładu, przekładu tej świętej tradycji na inny język. I powiedzieliśmy, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. Tylko ustnie — nie wolno było ich zapisywać dlatego, żeby tekst jeden, ten hebrajski, święty, nie mylił się z przekładem. I przez całe stulecia, dwa albo trzy, przekazywano wyłącznie ustnie. Aż wreszcie, o tym również powiedzieliśmy, pojawiła się konieczność nowa. Mianowicie bardzo wielu Izraelitów mieszkało poza Palestyną, mieszkało w diasporze, zwłaszcza poczynając od IV wieku przed Chr. Bardzo prężną była diaspora w Egipcie, a jej stolicą tak, jak w ogóle stolicą Egiptu, stała się Aleksandria. Mieszkały tam setki tysięcy Izraelitów. I w związku z tym oni mówili językiem greckim, nie znali już języka hebrajskiego wcale. Nie znali oczywiście języka aramejskiego. I pojawiła się konieczność przekładu ksiąg świętych na język grecki. Ten przekład otrzymał nazwę Septuaginta, mówiliśmy o okolicznościach jego powstania.

I była to prawdziwa Biblia grecka, a nawet, to też mówiliśmy, było to otwarcie Objawienia Bożego na cały ówczesny świat, na świat pogański. Gdyby nie ta Biblia grecka, to ciągle wiara w jedyne Boga pozostałaby tylko sprawą żydowską, sprawą biblijnego Izraela. Bo oni doświadczyli jako pierwsi tej życiodajnej obecności Boga, oni ją utrwalili w swoim własnym języku, oni ją przekazywali. I to wszystko było oczywiście bardzo hermetyczne. Biblia grecka spowodowała, że te wszystkie święte księgi, święte treści, mogły być czytane w języku, który moglibyśmy nazwać angielszczyzną starożytności. Tzn. język grecki był wtedy najbardziej powszechnie znanym językiem w basenie Morza Śródziemnego. I oto Pan Bóg przemówił po grecku, mówiąc obrazowo. Do tej pory mówił po hebrajsku. A teraz w Biblii greckiej, w Septuagincie przemówił po grecku. I co się okazało, jaki był skutek niezwykły?

I tu powoli dochodzimy do czegoś nowego, o czym będziemy mówili dzisiaj. Skutek niezwykły był taki, że ten przekład stał się nie tylko Biblią Żydów mówiących po grecku, ale także zainteresowali się nim ci, którzy byli poganami, którym religie pogańskie nie wystarczały, i którzy chcieli poznać Boga jedyne. I sięgali po Biblię, którą otrzymali w języku greckim. I dzięki temu na progu ówczesnej synagogi obok Żydów było bardzo wiele osób, bardzo wiele ludzi pogańskiego pochodzenia — Greków, Syryjczyków, Rzymian, a i Słowian pewnie, Macedończyków — którzy byli zainteresowani wiarą w jedyne Boga. I wtedy — ciągle jesteśmy w czasach Starego Testamentu — ci, którzy byli z urodzenia Żydami, mówili im mniej więcej tak: «Interesuje was wiara w jedyne Boga?» „Tak.” «Chcecie wobec tego zachowywać Mu wierność do końca?» „Tak.” «Wobec tego musicie uczynić jeszcze jeden krok.» „Mianowicie jaki?” «Taki, że musicie poddać się obrzezaniu.» I część tych Greków, Syryjczyków itd. poddawała się obrzezaniu. I oni stawali się *prozelitami*, czyli *świeżo pozyskani*. Nie stawali się Żydami — dopiero ich dzieci były uznawane za Żydów. Natomiast ci, co nie chcieli się obrzezać, byli nazywani *bojący się Boga*, *lękający się Boga*. Czciociele Boga, ale prozelitami nie byli. I na dwa wieki przed Chr., na 100 lat przed Chr., kilkadziesiąt lat przed Chr. w środku synagogi byli Żydzi z urodzenia. Za nimi zaraz byli prozelici, a na progu synagogi byli ci bojący się Boga.

I to jest bardzo ważne bo znaczy to, że wszystkich gromadziła Biblia grecka, wszyscy mogli czytać. Ponieważ mówili po grecku, to i Żydzi, i prozelici, i bojący się Boga mogli czytać Biblię, tę świętą tradycję biblijnego Izraela, po grecku. I jeżeli ktoś z państwa czyta Dzieje Apostolskie, albo teraz państwo pójdą w okresie wielkanocnym do kościoła, kiedy dzień w dzień czytane są Dzieje Apostolskie, to wkrótce po opowiadaniu o Piotrze dojdzie się za kilkanaście dni do opowiadania o Pawle. I dokądkolwiek Paweł się ruszył — na Cypr, do Azji Mniejszej, do Macedonii, do Grecji — szedł do synagogi i spotykał tam: Żydów, prozelitów i bojących się Boga. I okazało się, że gdy Żydzi z urodzenia wyrażali sprzeciw wobec Ewangelii, to prozelici i bojący się Boga stawali się wierzącymi w Jezusa Chrystusa.

I to sprawiło, że w bardzo krótkim czasie Ewangelia została przyjęta niemal we wszystkich regionach starożytnego świata. Okazało się, że Biblia grecka, to greckie tłumaczenie, spełniła funkcję Praeparatio Evangelica, znaczy to po polsku *przygotowania do Ewangelii*. Że dzięki Biblii greckiej, dzięki temu przekładowi na język grecki, świat pogański otworzył się na wiarę w jedyne Boga. Świat pogański, żeby było jasne, zawsze był religijny. Kiedy my dzisiaj o kimś mówimy „poganin”

to przychodzi nam do głowy, że jest niewierzący. Otóż poganin w starożytności — słowo pochodzi od łacińskiego określenia paganus, czyli *wiejski, wieśniak* — to był ktoś, kto pojmował świat bardzo prosto, ale był człowiekiem głęboko religijnym. Rzecz w tym, że jego wiara była fałszywa, jego wiara była politeistyczna. Ale poganie byli otwarci na bóstwa, na bogów, i na Boga wreszcie.

I teraz przechodzę do tematu, gdzie potrzebna nam jest pewna medytacja dlatego, że wiedza tutaj nie zdaje egzaminu. Bo musimy powstrzymać zarówno fantazję, wyobraźnię, jak i musimy też uznać, że nasza wiedza nie bardzo nam z pomocą przychodzi. Mianowicie wszystko to, co do tej pory powiedzieliśmy o Biblii hebrajskiej, o Biblii greckiej, o Biblii aramejskiej, o powstawaniu tej Biblii, o okolicznościach przekazywania tych ksiąg świętych, o jej pierwszych odbiorcach — wszystko to kształtowało określoną wiarę i określoną pobożność. I ta wiara i pobożność była wyraźnie wychylona ku przyszłości. W każdym pokoleniu czytając księgi święte, gdy brano do ręki zwoje i czytano je w synagogach, to zadawano sobie pytanie: «Czego jeszcze Bóg dokona?», «Jak Bóg jeszcze wejdzie w historię?» Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że istnieje napięcie, istnieje swoisty paradoks między wiarą w dobrego Boga, sprawiedliwego Boga, miłosiernego Boga, a obecnością zła w świecie, przemocą, grzechem, podstępem. Jak to się stało, że świat wyszedł z ręki Boga dobry i bardzo dobry tak, jak opowiada o tym Księga Rodzaju, a w świecie istnieje tyle zła, tyle przemocy, tyle gwałtu, tyle niesprawiedliwości? Czy ta grzeszna, zła kondycja świata jest czymś ostatecznym? Czy też świat wymaga jakiegoś tajemniczego wejścia Boga w dzieje? I stąd gdy czytano księgi święte, to myślano nie tylko o przeszłości, ale także o teraźniejszości oraz, co ważniejsze, o przyszłości. Otóż te księgi święte, ich czytanie, ich objaśnianie, zawsze stawiały Izraelitów wobec pytania: «Co się wydarzy?» Tego rodzaju napięcie, tego rodzaju oczekiwania otrzymały nazwę *oczekiwań mesjańskich* na przyjscie kogoś, kto będzie pomazańcem Pana, mesjaszem Pana, który spełni absolutnie wyjątkowe zadanie. Ale one również otrzymały nazwę *oczekiwań eschatologicznych* od greckiego słowa eschaton, tzn. że sens historii, sens dziejów nie wyczerpuje się tylko w tym, co widzimy i przeżywamy. Że dzieje muszą mieć swoje ukierunkowanie, swój cel, który wykracza poza doczesność, i który wykracza poza jednostkowe ludzkie życie.

Gdy się zastanowimy nad tym, to pod tym jednym względem — pod wieloma innymi też — na pewno jesteśmy do ludzi starożytności podobni. Oni może jeszcze bardziej niż my uświadamiali sobie swoją przejściowość, uświadamiali sobie to, że jesteśmy zamurzeni jako ludzie w doczesności. Zdaje się, że człowiek jest jedyną istotą żyjącą, która uświadamia sobie to, jest świadoma tego, że musi umrzeć. Zwierzęta przeczuwają, że umierają bądź umrą, ale to przeczuwają wtedy, kiedy śmierć staje się ich udziałem. Natomiast człowiek właściwie od momentu, kiedy uzyskuje świadomość, zaczyna sobie uświadamiać że urodził się po to, żeby umrzeć. Gdyby tylko na tym poprzestać to moglibyśmy powiedzieć za filozofami pogańskimi starożytnymi, że jesteśmy najniezwyklejsi ze wszystkich istot na ziemi. Bo tamte istnieją, ale nie mają tej świadomości, że ich istnienie ma swoje granice. Natomiast my tę świadomość mamy. Dlaczego nas Bóg, czy bogowie, wyposażyli w taką świadomość? Czy nie mogliby nam tego oszczędzić? I w starożytności nad tym się zastanawiano. Na przykład Księga Koheleta jest taką refleksją nad sensem życia człowieka i sensem przejściowości, i tego, że to życie przemija, sens przemijalności.

I właśnie Biblia, właśnie księgi święte biblijnego Izraela nastrajały do takiej refleksji. Że życie, choćby najdłuższe, się skończy. Że życie, choćby najszcześniejsze, ma swój kraniec. Że życie, choćby najbogatsze, będzie oznaczało wyzbycie się wszystkiego, co mamy. I że z tego powodu, jak Księga Koheleta mówi, łatwiej jest umierać biednemu, niż bogatemu, bo biedny nie ma nic do stracenia ani nic, co by zostawił. I księgi święte, czytane i objaśniane, wyzwalały to pytanie o sens ludzkiego życia, o znaczenie ludzkiego życia. Psalmista wołał (Ps 8,5):

Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?  
albo syn człowieczy, że się nim zajmujesz?

I te pytania bez przerwy wracają. Kim jest człowiek w świecie stworzonym przez Boga? I co jeszcze Bóg zamierza zrobić, żeby tę kondycję świata odmienić? Wyobrażano Go sobie, mówiono o tym czytając i objaśniając księgi święte i po hebrajsku, i po aramejsku, i po grecku.

I oto pewnego dnia następuje wydarzenie radykalnie nowe. Ja chciałbym, żeby może każdy z państwa teraz zastanowił się, co mam na myśli, o co chodzi. Co wprowadza do tej całej historii, którą do tej pory omówiliśmy, historii kilkunastowiekowej, sięgającej czasów Abrahama, Izaaka,

Jakuba, Mojżesza, królów, proroków nagle nową jakością? Nagle się pojawia zupełnie nowe przeżycie, wydarzenie, które zapoczątkowało coś radykalnie nowego. Wiem, że wszystkie proste pytania są najtrudniejsze. I tak jest z tym.

Otóż tym wydarzeniem, które wprowadza do całej tej logiki dotychczasowej nową jakość, jest to, co przeżyła Maryja, jest Zwiastowanie. Mianowicie Maryja, można by powiedzieć, całą sobą jest zanurzona w rzeczywistości wiary i pobożności biblijnego Izraela. Maryja zna te oczekiwania — urodziła się w rodzinie tradycyjnej, religijnej. Żyje tym wszystkim. I oto pewnego dnia przeżywa coś, co dobrze znamy. A jesteśmy tutaj w parafii Zwiastowania Pańskiego, zatem ten epizod tutaj jest szczególnie często rozważany. Maryja przeżyła — żeby to streścić najkrócej i najbardziej treściwie — to, że otrzymała najpierw zapowiedź, a następnie uskutečniła się rzeczywistość dziewiczego poczęcia. Że oto stała się matką w sposób odbiegający od wszystkiego, co było przedtem, i od wszystkiego, co będzie potem.

Skąd my to znamy? Od kogo mogliśmy się o tym dowiedzieć? Kto mógł nam o tym opowiedzieć? Oczywiście odpowiedź jest prosta — tylko Ona. Ona, która przeżyła Zwiastowanie, nosiła w sobie żywą, mocną, silną pamięć tego, co przeżyła. Oczywiście to, co przeżyła, było czymś absolutnie wyjątkowym. Ale jednocześnie Ona pierwsza musiała się z tą wyjątkowością zmierzyć. I to musiała się zmierzyć w sposób bardzo bolesny, bardzo dotkliwy. Wspominaliśmy o tym przy zupełnie innych okazjach, a tylko jeszcze raz powtórzmy że to, co przeżyła w Nazarecie podczas Zwiastowania, było wyłącznie jej tajemnicą. To się rozegrało między Bogiem i Nią. Ona dała opis tego, opowiadała o tym później — do tego momentu jeszcze wrócimy — ale początkowo była to wyłącznie jej tajemnica. Z nikim nie mogła podzielić się tą wiedzą. W Niej jako pierwszej, a to są słowa Jana Pawła II, dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Ona była w pełnym tego słowa znaczeniu Żydówką przynależącą do biblijnego Izraela. I Ona stała się pierwszą wierzącą, gdy Jezus jeszcze nie przyszedł na świat. To Ona pierwsza przyjęła Go, zaakceptowała. I tajemnica życia Jezusowego dokonała się w Niej. Z konieczności musimy tutaj pewne rzeczy streścić.

Drugą osobą, która została wprowadzona w tę radykalnie nową rzeczywistość Bożej obecności, był Józef. Ale jak Mu to przyszło? Jak każdemu mężczyźnie, zwłaszcza w takiej trudnej sytuacji. Mianowicie gdy Maryja przekazała mu, że spodziewa się dziecka, a on wiedział, że to nie jest jego dziecko — nie musiała mu tego tłumaczyć, on wiedział, że to nie jest jego dziecko, wiedział, że Ona spodziewa się narodzin — wtedy chcąc uniknąć oskarżenia Jej, bo musiałby po prostu powiedzieć, że to nie jest jego dziecko, i Maryja zostałaby bardzo surowo ukarana przez tę lokalną społeczność, chcąc uniknąć zniesławienia i zrobienia Jej krzywdy — nie rozumiał tego, co się stało, nie przyjął tego, co się stało, ale i nie skrzywdził Maryi. Dlatego Ewangelista mówi o nim, że „był człowiekiem sprawiedliwym”. Postawił sprawiedliwość i wolę ocalenia Maryi ponad jakieś swoje rozeznanie i swoją ignorancję. I dopiero wtedy, gdy wykazał tę wielkoduszność względem Maryi, dopiero wtedy on zostaje wprowadzony w tajemnicę dziewiczego poczęcia (Mat 1, 20):

Józefie, nie lękaj się przyjąć Maryi, twej Małżonki; bo z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

I Józef przyjmuje tę wieść, i przyjmuje Maryję, spodziewającą się dziecka, do siebie. On jest drugim, który uwierzył, ale Pan Bóg mu w tym bardzo pomógł. Proszę zwrócić uwagę, że jego naturalna sprawiedliwość, która nakazała mu wielkoduszność wobec Maryi, została wzbogacona i nagrodzona Bożą łaską, która przyniosła mu rozeznanie i światło: kim jest Ten, którego poczęła Maryja, jaka jest Jego godność, i jaka jest Jego wielkość.

I od tej pory — mówiąc obrazowo już naszym dojrzałym językiem chrześcijańskim — dziewicze poczęcie i narodziny syna stały się krzyżem ich obojga. Bo przecież musieli tę tajemnicę zachować dla siebie. Nie sposób było, żeby w Nazarecie opowiadać o dziewiczym poczęciu, bo nikt by nie przyjął tego na sposób poważny. Więc to, co się wydarzyło, było tajemnicą Józefa, i nade wszystko tajemnicą Maryi.

I teraz chciałbym przejść właśnie do tej zapowiadanej medytacji. Czy państwu przychodziła kiedykolwiek do głowy taka refleksja głębsza nad więziami i sposobem życia, jaki w Nazarecie wiodła Święta Rodzina, to znaczy Maryja, Józef i Jezus? Musimy wyjść znów od prawdy najprostszej: Jezus był prawdziwym człowiekiem. Wobec tego będąc prawdziwym człowiekiem dotyczyły Go wszystkie ograniczenia i uwarunkowania ludzkiego życia — z wyjątkiem grzechu. Wszystko inne —

tak! Więc nie możemy sobie wyobrażać Jezusa na sposób naiwny, albo na sposób bajkowy. Takich bajek z elementami naiwności pojawiało się w starożytności sporo. Dam państwu niektóre z takich przykładów, które są w pismach apokryficznych. Są takie motywy, jak to mały Jezus, mający trzy – cztery lata, lepi ptaszki z gliny. I kiedy je ulepił i nabrały już kształtu ptaszka, to mały Jezus tchnął w nie — i ptaszek odlatywał. I dzieci dookoła były pełne uznania dla kogoś, kto ma taką władzę. I zastanawiały się kim jest Ten, który ożywia gliniane ptaszki. Jeżeli wyobraźni wierzących w Jezusa było coś takiego potrzebne, to przez stulecia takie legendy żyły.

Inna legenda, już mniej ładna, już nie tak piękna. Mianowicie Jezus bawi się z dziećmi. Ale wiadomo, że wśród chłopców, może czasami też wśród dziewczynek — ale dzieci nie bawiły się razem tak, jak w naszych czasach, tylko chłopcy oddzielnie, dziewczynki oddzielnie — są rozmaici chuligani. I jeden taki mały chuligan zaczął doskwierać Panu Jezusowi. I Pan Jezus sprawił że tak, jak żona Lota, zamienił się w słup, kamień. I już od tej pory dzieci były grzeczne — no, nic dziwnego!

Z tych opowiadań wynika jedno. Że człowiek, zwłaszcza prosty człowiek, chociaż nie dotyczy to tylko prostych ludzi dlatego, że wykształceni mają swoje własne zabobony i przesady, otóż człowiek taki czy inny, prosty czy wykształcony, zawsze jak gdyby dopowiada to, czego nie wie. I tu nie bierze się pod uwagę tego, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Ale trzeba dodać jeszcze jedno, coś, co jest dla nas absolutnie trudne, chociaż codziennie to wyznajemy: Jezus jest prawdziwym Bogiem.

Zwrócili państwo uwagę na różnicę czasów? Powiedziałem: Jezus był prawdziwym człowiekiem — Jezus jest prawdziwym Bogiem. Otóż człowieczeństwo Jezusa było czasowe, osadzone w realiach czasu: od poczęcia do śmierci. Potem stało się człowieczeństwem uwielbionym. Natomiast nie wolno nam powtarzać, że „Jezus był Bogiem”, bo Bogiem się nie przestaje być, ani się nie zaczyna być. Jezus jest Bogiem!

Co jest najtrudniejsze w teologicznej refleksji, w pogłębionej refleksji nad Jezusem? Mianowicie jaka była samoświadomość Jezusa! Tzn. co Jezus myślał i wiedział o sobie samym. I co Jezus myślał i wiedział o tym, co przeżywa i czego dokonuje. Na to pytanie nie ma, bo być nie może, żadnej wyczerpującej czy nawet wiążącej odpowiedzi. Nie jesteśmy w stanie, jeżeli tak można powiedzieć, ustalić tej relacji ludzkiej świadomości Jezusa do boskiej tożsamości Jezusa. Bo przecież Jezus będąc Bogiem, to ta Boska strona, gdyby chciał ją zawrzeć w człowieczeństwo, mówiąc obrazowo i trochę przekornie, ona te człowieczeństwo by rozsadziła. Nie sposób, żeby człowiek mógł znieść taką świadomość tego, kim jest.

Przez dwa tysiące lat rozmaici teologowie dociekają, jaką świadomość miał Jezus. A my z wszelkim prawdopodobieństwem możemy powiedzieć tak, możemy się domyślać tak — że ta samoświadomość Jezusa wzrastała w Nim tak, jak nasza świadomość wzrasta wraz z nami. Jeżeli ktoś z państwa ma zdjęcia ze swojego niemowlęctwa albo wczesnego dzieciństwa, to trudno rozpoznać siebie w tym małym niemowlęciu. Jeżeli robi się zdjęcia niemowlętom dzisiaj, np. przy chrzcie, i kiedy oni to zobaczą za 30, 40, 50 lat, nie sposób powiedzieć, że to jest ten człowiek. Świadomość rośnie wraz z nami, wraz z wiekiem. I oczywiście jeżeli nie ma jakiejś choroby, to im jesteśmy doroślejsi, tym lepiej siebie rozumiemy i lepiej rozumiemy świat, tym głębiej pojmujemy itd. Do czego zmierzam? Że bardzo ciekawe, bardzo, można by powiedzieć, interesujące — to oczywiście, ale pełne też napięcie było tzw. *ukryte życie Jezusa*.

Otóż Maryja doświadczyła dziewiczego poczęcia. I co? I doświadczyła tego, że dziewięć miesięcy później wydaje na świat Jezusa w jaskrawej biedzie. Jezus przychodzi na świat w okolicznościach, które normalnie urągają ludzkiej godności. Przychodzi na świat tak, jak przychodzą biedni ludzie. Ewangelista zaznacza (Łk 2,6):

nie było dla nich miejsca w gospodzie.

I ona była pierwszą, która zadaje sobie pytanie: „To taka jest cena wybrania przez Boga? To tak wygląda obecność Boga w świecie, że mogą mnie z miejsca na miejsce przesyłać, że mogą odmówić? Że koniec końców wydaje na świat tego w niezwykle sposób poczętego człowieka w takich okolicznościach?” Upływa 40 dni i udaje się z Nim do świątyni jerozolimskiej według zwyczajów żydowskich. I dopełnia wszystkiego tak, jak dopełniała każda matka ze swoim dzieckiem. Ofiaruje je Bogu. Dopełnia w ten sposób obowiązku, który dopełniały wszystkie ówczesne matki w obrębie Izraela. I okazuje się kolejne nieszczęście, i kolejne trudności ze strony Heroda. Trzeba uciekać.



I powrót. I zamieszkują w Nazarecie. I znamy tylko jeden epizod, mianowicie dwunastoletni Jezus w świątyni. Ten epizod dał najwięcej do myślenia Maryi. Ją utwierdził w przekonaniu, że jednak to jest coś niezwykłego. Bo do tej pory jedyną niezwykłością było dziewicze poczęcie. Wszystko inne było tak, jak nakazują to ramy i obręb ludzkiego świata, według ludzkiej logiki. I oto udają się do Jerozolimy. Jezus nie ma jeszcze 13 lat. Mając 13 lat przeszedłby obrzęd BarMicwa i byłby uważany za dorosłego. Jezus ma lat 12, traktowany jest jako dziecko. Ale gdy udał się na teren świątynny, tam rozmawia z uczonymi w Piśmie, a nawet ich naucza. I kiedy Maryja i Józef Go szukają, Jezus odpowiada (Łk 2,49):

To nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?

I Maryja zaczyna widzieć, zaczyna jeszcze mocniej czuć, że oto dzieje się coś niezwykłego. Ale możemy sobie wyobrażać, możemy medytować dalej. Oto Jezus dorasta, dorasta u boku swoich rodziców. Ma lat 17, 18, 20, 22. A co robią sąsiedzi, kiedy chłopiec albo dziewczyna ma lat 20, 22, 25? „Już się ożenił?” „Wyszła na męża?” „Jeszcze nie.” — „Och!”

Maryja musiała tego słuchać dzień w dzień dlatego, że ożenek i zamążpójście były czymś zwyczajnym i koniecznym. Nie znano stanu bezżennego — chyba, że ktoś poświęcił się studium ksiąg świętych, że ktoś poświęcił się studium Biblii. Jezus zna doskonale Pismo Święte, o czym wiemy już z dorosłego życia, kiedy wszedł do synagogi w Nazarecie.

Ale my możemy zwrócić uwagę na dwie rzeczy, na dwie sprawy. Mianowicie Maryja rozmawiając z Jezusem już wtedy, kiedy Jezus dorasta, jest młody, któregoś dnia Go wprowadza w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Użyję tutaj pewnej analogii. Mamy w tych dniach 72. rocznicę zbrodni katyńskiej. I oto przy sposobności tej rocznicy możemy słyszeć niezwykle świadectwa. Mianowicie kobiety i mężczyźni, którzy mają ok. 72 lata, zwierają się, że ojciec zginął w Katyniu, i nigdy go nie widziałam czy nie widziałem. Bo oto żyli w miarę spokojnie, mąż był wojskowym bądź policjantem w 1939 r. Przed pójściem na wojnę, albo na samym początku żona zaczęła spodziewać się narodzin dziecka. Mąż opuścił dom, został pojmany przez NKWD, wywieziony, i zginął. Dziecko przyszło na świat jako — brzydkie to słowo, ale jest w naszym użyciu — tzw. pogrobowiec. I nigdy nie mogło zobaczyć swojego ojca, bo przyszło na świat po jego śmierci. I wobec tego matka, która już potem za mąż nie wyszła, a nawet jeżeli wyszła, to osobna okoliczność, ale podobna do tych, matka musi dziecku wytłumaczyć, dlaczego nie ma ojca. A dziecko rośnie, i w pewnym momencie swojego życia matka mu zaczyna tłumaczyć, coraz więcej opowiadać o ojcu, kim był ojciec. A kiedy ten syn czy córka dorasta, chce wiedzieć jeszcze więcej, i jeszcze więcej. „Opowiedz mi o tym, kim był ojciec!” Ja przeżyłem — nie tylko ja, tylko ta część z państwa, wtedy to było czterdzieści kilka osób — taką właśnie sytuację dwa lata temu, kiedy byliśmy w Katyniu i w Smoleńsku, dokładnie cztery miesiące po katastrofie smoleńskiej. Otóż najpierw udaliśmy się z Witebska do Katynia. I był wśród nas pan — niech mi wybaczy, jeżeli jest tutaj, że o nim mówię — który pojechał tam, żeby włożyć kwiat w miejsce, gdzie jest upamiętniony jego ojciec, którego nigdy nie widział, bo urodził się kilka miesięcy po zabiciu ojca.

I drodzy państwo, wracamy do Jezusa. Któregoś dnia Maryja musiała wprowadzić Jezusa w tajemnicę dziewiczego poczęcia. Musiała Mu powiedzieć, jako prawdziwemu człowiekowi, że Józef nie jest jego naturalnym ojcem. A Jezus jako prawdziwy człowiek tę wieść o dziewiczym poczęciu miał przyjąć i przeżyć. I oboje każdego dnia od tej pory zastanawiali się, czego Bóg od nich chce, skoro to życie jest takie szare, jest takie codzienne. Opiekun jest cieślą czy kimś podobnym. Życie upływa w Nazarecie, toczy się wśród innych. To jaki to ma sens? Co takiego się wydarzyło? Oboje muszą uznać, że cudem jest zwyczajność. Oboje szukają sensu tej zwyczajności. Oboje sięgają do ksiąg świętych — tych, o których mówiliśmy, jak powstawały, jak były tłumaczone — i chcą szukać tam odpowiedzi. Odpowiedzi proroków, odpowiedzi mędrców. Szukają odpowiedzi na pytanie o tożsamość Jezusa, i o sens tego wszystkiego, co się wydarzyło. Szukają nie po omacku, bo przewodnikiem jest im Biblia. Dlatego rozmawiają ze sobą językiem Biblii, językiem Pisma Świętego. Dlatego ich życie ma charakter specyficznie i głęboko religijny. Oni oboje zadają sobie pytanie: „Co Bóg chce osiągnąć przez taką właśnie sytuację?”

I wreszcie dochodzi do tego, że Jezus zbliża się do 30-go roku życia. Dłużej czekać nie można. Każdy Żyd miał obowiązek do 30-go roku życia ożenić się. Można by postawić pytanie czysto wirtualne: „A co by było, gdyby Jezus się ożenił?” Co by było? Małżeństwo nie jest przecież niczym

złym. Znaczyłyby to, że misterium, tajemnica jego cierpienia, jego męki, jego śmierci, wszystko to dotyczyłyby również jego najbliższych. Stało się inaczej. Mianowicie w momencie, kiedy Jezus musi się opowiedzieć, zdeklarować, to wtedy rozpoczyna swoją publiczną działalność. I już nikt nie pyta o jego stan cywilny, bo wszyscy wiedzą że poświęcił się temu, co wchodzi w zakres spraw Bożych.

Ale problem polega na tym, że od początku spotyka się ze sprzeciwem. I w Nazarecie mówią „Nie!”, i w wielu innych miejscach mówią „Nie!” I Maryja patrzy na to wszystko, i przeżywa te wszystkie ataki niechęci, wrogości wobec jej syna. Jest tutaj bardzo wiele matek. Kobieta, matka łatwiej znieśie coś, co jest skierowane przeciwko niej, niż przeciwko dzieciom. Żyje jak gdyby dwoma, trzema, pięcioma — w zależności, ile ma dzieci — życiorysami. Otóż z Maryją to samo. Maryja nadal zadaje sobie pytanie. Ale proszę zauważyć że to, co integruje, łączy Józefa i Maryję, i jednocześnie pozwala im to przetrwać, to jest pamięć. Pamięć tego, co przeżyli. Zahor — *pamiętaj!* Pamiętaj, co przeżyłaś w Nazarecie. To jest naprawdę ktoś niezwykle, i któregoś dnia stanie się to widoczne.

Następni, którzy zostali postawieni wobec pytania o tożsamość Jezusa, to byli jego uczniowie. Jezus powołuje uczniów, dokonuje na ich oczach znaków, naucza wzniosłe. A pewnego dnia stawia im pytanie (Mt 16,13):

Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?

I oni wyliczają. A Jezus zwraca się do nich (Mt 16,15):

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Od nich wymaga więcej. I tu znów musimy streścić te myśli dlatego także, że przy innych okazjach wiele razy na ten temat wskazywaliśmy. Że wszystko, co przeżyli uczniowie, nie wystarczyło im na czas tej najcięższej próby. Że w momencie, kiedy trzeba było przejść przez to, co najtrudniejsze, czyli przez mękę i śmierć, Judasz zdradził, Piotr się wyparł, reszta uciekła. A pod krzyżem stała Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena, oraz Jan, który wciąż był, na tym etapie, młody. Tylko czworo — trzy kobiety i młodociany Apostoł.

I cała ta pamięć nie doczekała się jak dotąd, do tego momentu — do momentu krzyża, żadnego zapisu. Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnej księgi. Wiemy, że umiał pisać, bo gdy przyprowadzono do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, i pytano Go podstępnie co z nią zrobić, to Jezus pochylił się i pisał palcem po ziemi. A oni podchodzili, patrzyli co pisze, i szybko odchodzili. Tradycja starochrześcijańska mówi, że który z tych śmiałków podchodził bliżej, to Jezus mu pisał jego własne grzechy. No to już ten ustępował. Więc Jezus umiał pisać, ale nie pozostawił po sobie żadnego tekstu, żadnego zapisu. To jest ciekawe! Nośnikiem wiary w Niego stała się pamięć.

A przełomem okazało się Zmartwychwstanie. Mianowicie Zmartwychwstanie, którego pamiętkę obchodziliśmy kilka dni temu, i teraz jesteśmy ciągle w czasie wielkanocnym, odkryło wszystkim najgłębszy sens tego, co przeżyli. Maryja po Zmartwychwstaniu zobaczyła sens Zwiastowania, sens krzyża, sens wierności. Wszystko jej się odkryło. Uczniowie wraz ze Zmartwychwstaniem nabrali nowej siły i nowej mocy. Zmartwychwstanie odmieniło wszystko.

I w świetle Zmartwychwstania zaczęto opowiadać o tym, przypominać sobie to, i mówić o tym, co wydarzyło się wcześniej. Dopiero po Zmartwychwstaniu tym, którzy uwierzyli w Jezusa, Maryja mogła opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w Nazarecie. A Łukasz zauważył, że (Łk 2,19):

Maryja wszystkie te słowa zachowywała w swoim sercu

Zachowywała przez całe życie. Zmartwychwstanie rzuciło światło na wszystko, co było przedtem. Ktoś z państwa zapyta: Dlaczego to takie ważne? Odpowiedź bardzo obrazowo. Życie Karola Wojtyły nabrało zupełnie nowego znaczenia po południu 16 października 1978 r. Wszystko nabrało odtąd nowego znaczenia. Życie Józefa Ratzingera nabrało zupełnie nowego znaczenia od 19 kwietnia 2005 r. Są chwile i momenty absolutnie przełomowe, które każą na wszystko spojrzeć w innej perspektywie. Czymś takim np. może być śmierć bliskiej osoby, kogoś bardzo bliskiego. Że człowiek od tej pory przewartościował całe swoje życie. Patrzy na to życie zupełnie inaczej. A tu mamy wydarzenie absolutnie wyjątkowe, absolutnie unikatowe. Mianowicie Jezus zawieszony na

krzyżu, Jezus, który umarł, ten Jezus żyje i ukazuje się. Jeszcze tak, jak Tomasz, mają pokusę niektórzy uczniowie, żeby Go pojmować i rozumieć na sposób ziemski. Państwo pamiętajcie to, co czytaliśmy wczoraj w Ewangelii. Kiedy Tomasz dowiedział się od pozostałych dziesięciu Apostołów — dziesięciu dlatego, że Judasz już nie żył — o tym, że „Widzieliśmy Pana”, to Tomasz powiada (J 20,25):

Jeżeli nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę.

Tomasz ciągle myśli o Jezusie w kategoriach przed śmiercią, w kategoriach umierania. Chce ciągle Jezusa weryfikować tak, jak gdyby Jezus przynależał do tego świata, jakby się nic nie zmieniło. Jak gdyby zmartwychwstały Jezus prowadził życie takie, jak wskrzeszony Łazarz. Łazarza można było dotykać. Wskrzeszony został do życia, ale musiał za to zapłacić okrutną cenę, bo musiał raz jeszcze przejść przez śmierć. Jezusa to nie dotyczyło. I właśnie Zmartwychwstanie ukazuje w nowym świetle wszystko, co wydarzyło się przed tym. I Zmartwychwstanie tworzy — powoli zbliżamy się do końca naszej refleksji — nową jakość pamięci. Bo Zmartwychwstanie rzuca światło na całe życie Jezusa, i na wszystko, co Jezus uczynił. Ale Zmartwychwstanie rzuca również światło na wszystkie księgi biblijnego Izraela, i zawarte w nich treści.

Otóż okazało się że to, o czym mówiliśmy na początku, że ta wiara, która miała jakiś dynamizm ukierunkowany ku przyszłości, miała ze sobą to pytanie: „Kim jest Bóg, i co jeszcze Bóg zamierza względem nas dokonać?”, znajduje odpowiedź w Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dłużej już czekać nie trzeba, dłuższa niepewność nie jest potrzebna. Oto Bóg spełnił swoje obietnice. A na czym te obietnice polegały? Otóż na tym, że w świat stworzony przez Boga wdarło się zło, wdarł się grzech. Do tego stopnia, że świat i człowiek został skażony, dotknięty. Ponieważ zepsucie było tak wielkie, to możliwa była i potrzebna tylko interwencja Boga, żeby to odmienić. Udziałem człowieka grzesznego, człowieka zepsutego, i zepsutego świata, stało się cierpienie, jest cierpienie. I oto Bóg w swojej dobroci i w swoim miłosierdziu — wczoraj mieliśmy niedzielę Miłosierdzia Bożego — zapłacił, jeżeli tak można powiedzieć, najwyższą cenę. Mówiąc językiem obrazowym odkupił świat dla siebie. Nie dlatego, żeby miał szatanowi czy złu płacić jakąkolwiek łapówkę czy należność. Ale dlatego, że musiał oczyścić to, co jest grzeszne i złe.

I jak to oczyścił? Stając się człowiekiem. Oczyszczając w ten sposób ludzką naturę i przechodząc przez to, co w ludzkim losie jest absolutnie najtrudniejsze, czyli przez cierpienie i przez śmierć. Od tej pory nikt, kto cierpi, kto umiera, nie umiera samotnie. Bo to, co jest najtrudniejszą stroną ludzkiego losu, stało się również udziałem prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga. Więc żeby to potwierdzić, żeby to umocnić, i żeby ukazać nam od tej pory nową drogę życia i nowe horyzonty duchowe, Jezus zmartwychwstał. A jego Zmartwychwstanie jest zadatkami i zapowiedzią całkowitej odnowy świata, nastania nowego nieba, i nastania nowej ziemi. I ci, którzy byli najbliżej Jezusa, stali się świadkami i powiernikami tej pamięci.

Proszę zauważyć — nie ma jeszcze żadnego zapisu. Tych, którzy uwierzyli na początku, była garstka. Ale od tej iskry miał zapalić się cały świat. Najpierw starożytny, a później my jesteśmy spadkobiercami tej iskry.

Zatem na następnym naszym spotkaniu powiemy sobie jak i dlaczego powstały pisma Nowego Testamentu. W jakich okolicznościach powstał zapis pamięci o Jezusie, i jaki charakter mają pisma Nowego Testamentu. Bo do tej pory cały czas mówiliśmy o Starym. Ale dzisiaj postawiliśmy pierwszą kropkę nad „i”. Powiedzieliśmy: Stary Testament, te księgi biblijnego Izraela, spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa, w jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. Można by powiedzieć, że ci wszyscy, którzy czytali i rozważali Stary Testament, nareszcie mogli powiedzieć: „Wiem, o co chodzi”. Chociaż — i do tego wątku wrócimy za cztery tygodnie — byli tacy, którzy powiedzieli „Nie”. I ten sprzeciw również trwa do dnia dzisiejszego.

Ale my chcemy przede wszystkim podkreślić tych, którzy powiedzieli „Tak”. I z tego „Tak” zrodziły się księgi Nowego Testamentu. Gdyby więc chcieć streścić dzisiejszą refleksję w jednym zdaniu, to moglibyśmy powiedzieć tak. *Które wydarzenie stoi u początków zbawczej rzeczywistości Nowego Testamentu? Odpowiedź jest jasna: „Tak” wypowiedziane przez Maryję, dzięki któremu dokonało się dziewicze poczęcie, Bóg wszedł w ludzkie dzieje. I tak zapoczątkował się los Jezusa*

Chrystusa, dopełniony w jego śmierci, i uwiarygodniony w jego Zmartwychwstaniu. Istnieje nierozdzielna łączność między dziewiczym poczęciem, śmiercią, i Zmartwychwstaniem. Te ostatnie wydarzenia odsłaniają sens tego pierwszego. To pierwsze umożliwiło to ostatnie. I to jest właśnie ta nowotestamentowa historia zbawienia.

Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam państwa za miesiąc, za cztery tygodnie na następne nasze spotkanie, majowe. Pewnie już ostatnie dlatego, że później w czerwcu będą piłkarze i piłki, i Warszawa będzie pewnie w kondycji, która długo będzie później wspomniana. Więc nie wiadomo, czy w czerwcu będzie można — to w maju rozstrzygniemy.

Natomiast dzisiaj chciałbym serdecznie bardzo powitać wśród nas pana Adama Bujaka, i zachęcić państwa do uzyskania autografów. To znakomity fotograf, i fotograf Jana Pawła II, i fotograf naszej historii ojczystej, przeszłości ojczystej, i przyrody ojczystej. Jeżeli ktoś z państwa będzie chciał porozmawiać, uzyskać autograf, to bardzo serdecznie zachęcam do tego. Również wydawnictwo „Biały Kruk” przygotowało taką ofertę powiekanocną, ze zniżkami. Ja w szczególności sposób chciałbym państwu przedstawić książkę „Korona i krzyż. Czas Piastów i Jagiellonów”. To jest bardzo pięknie ilustrowana historia Polski z okresu Piastów i Jagiellonów, bardzo pięknie opowiedziana, bardzo wiarygodna. Nie taka najnowsza w nie najlepszym tego słowa znaczeniu, tylko rzeczywiście i faktograficzna, i bogata w przywiązanie do tego, co nasze, i co polskie. Więc jeżeli ktoś z państwa będzie miał ochotę, to bardzo serdecznie zachęcam.

Zapraszam więc w drugi poniedziałek maja, 14 maja. A dzisiaj już wszystkiego dobrego. I zakończymy raz jeszcze modlitwą, tym razem do Matki Bożej. I zakończymy krótkim westchnieniem w rocznicę mordu katyńskiego, i w rocznicę Smoleńska, za tych, którzy odeszli. Bo na sam koniec trzeba nam powiedzieć, drodzy państwo, że jeżeli byśmy mówili — chociaż nie brzmi to dobrze — tylko o Smoleńsku, a przesłonili Katyń, to życie i śmierć tych, którzy zginęli, traci znowu sens. Dlatego, że przecież oni zginęli dlatego, że udali się tam żeby uczcić tych, którzy zginęli wcześniej, ponad 22 tysiące Polaków, którzy zostali rozstrzelani, bestialsko zginęli z rąk NKWD. Modlimy się więc za wszystkich.

Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Niech odpoczywają ...  
Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 8 Jezus Chrystus — ostateczny etap objawiania się Boga (14 maja 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem majowo, witam państwa bardzo serdecznie. Dzisiaj przed wakacjami kończymy kolejny cykl naszych dorocznych konferencji biblijnych. Gdy ten cykl dzisiaj szczęśliwie dobiegnie końca, to od początku naszych konferencji jest to już dwadzieścia sześć lat! Zapewne są wśród państwa osoby, które przypominają sobie nasze pierwsze zmagania z Pismem Świętym, które miały miejsce jesienią 1986 r. I od tamtej pory sukcesywnie poruszaliśmy rozmaite tematy związane z Biblią, związane z Bogiem, z Jego obecnością w dziejach. I tak szczęśliwie dochodzimy do tego, że 26 lat jest za nami. Oczywiście zapewne większość z państwa włączyła się w tę inicjatywę dużo później. Ale tak czy inaczej to wszyscy, którzy biorą w niej udział, są naprawdę godni podziwu i najwyższego uznania.

Powiem już na samym początku, że zważywszy na czerwcowe perturbacje zarówno jeżeli chodzi o daty związane z Bożym Ciałem, z rokiem szkolnym i akademickim, a nade wszystko z Euro, i nie bardzo wiadomo jak Warszawa wtedy będzie wyglądała, jakie będą możliwości komunikacji, przemieszczania się itd. — dlatego dzisiejszą konferencję traktujemy jako ostatnią przed wakacjami. Miejmy nadzieję, że po wakacjach wrócimy znów do tego cyklu podejmując go z innej perspektywy i rozważając go z innych stron niż do tej pory, rozważając Pismo Święte. Nie może być bowiem tak, że tak liczne grono, i tak wytrawnych, dobrych słuchaczy zainteresowanych pogłębianiem swojej wiedzy i wiary — nade wszystko wiary — że mogłoby w jakikolwiek sposób pozostać osierocone. Więc nie bardzo przychodzi mi do głowy nawet pomysł, zwłaszcza wtedy, kiedy na państwa patrzę, żeby te konferencje w jakiś sposób zakończyć. Tutaj też w parafii nastąpią zmiany, zmiany personalne. Ufajmy zatem że mimo tych zmian, mimo tego, co się dokona, będziemy mogli wrócić do swojego normalnego utartego rytmu.

A na razie podejmiemy temat który w jakiś sposób wieńczy to, z czym zmagaliśmy się w tym roku, co podejmowaliśmy w tym roku. Otóż gdybym miał krótko zbilansować to, co do tej pory rozważaliśmy, to ująłbym to mniej więcej tak. Wielu ludzi, wiele osób wierzących, ale także szukających, wątpiących, a także tych, którzy odeszli dość daleko od Boga, zachowuje się tak jak Grecy, którzy przybyli do Apostołów, a zwłaszcza do jednego spośród nich, do Filipa, i powiedzieli, że „Chcemy zobaczyć Jezusa”. Uważali, że Filip jest kimś im najbliższym dlatego, że z pochodzenia był tak, jak i oni, Grekiem. I w związku z tym skierowali się do niego z tą prośbą, by Jezusa zobaczyć, by Go spotkać, by z Nim porozmawiać, i by przekonać się i zobaczyć, kim jest Jezus. I my też, państwo też zachowują się w naszych czasach tak, jak tamci nowotestamentowi Grecy. Mianowicie nie jest sprawą przypadku, że przybywacie tutaj do Parafii Zwiastowania Pańskiego na warszawskim Rakowcu. I można by powiedzieć, za każdym razem, co miesiąc stawiamy to samo pytanie: „Chcemy zobaczyć Jezusa, chcemy spotkać Jezusa”. Nie możemy powtórzyć tamtej historycznej sytuacji, która miała miejsce w Galilei. Jezus historyczny, ten Jezus, który żył na Ziemi, przeszedł do historii bezpowrotnie tak, jak przechodzi każdy człowiek. Przeszedł przez ludzki los, i Pan Bóg oszczędził Jezusowi — chociaż nie wiem, czy to dobre słowo „oszczędził” — ale zachował Jezusa od starości. Jezus nie przeżył starości i wszystkich przywar i niedołęstwa, które ze starością się wiążą. Bo gdy przechodził na drugą stronę życia miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Ale przeszedł w warunkach niesłychanie dramatycznych. Nie możemy więc cofnąć się do tamtej sytuacji. Ale mamy narzędzie, mamy pomoc, która pozwala nam Jezusa zobaczyć, i zobaczyć Go z różnych perspektyw.

I w tym roku staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie: „Gdzie szukać pomocy do spotkania z Jezusem? Gdzie szukać pomocy do tego, by Go zobaczyć, i by Go głębiej przeżyć?” I odpowiedzieliśmy, że taką podstawową pomocą jest Pismo Święte, obydwie części Pisma Świętego, Stary i Nowy Testament, na który łącznie składa się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Testamentu Nowego, i że z tego zapisu, z tego tekstu ksiąg świętych widać obraz, widać postać Jezusa Chrystusa. Widać jest ją na dwa sposoby. Najpierw w pierwszej części Biblii chrześcijańskiej, w Starym Testamencie widać jest Jezusa tak, jak był oczekiwany, jak był upragniony, jak był zapowiadany, i widać obietnice, które się do Niego odnoszą. Bóg stopniowo na kartach Starego Testamentu

objawiał siebie człowiekowi. I w odpowiedzi na to człowiek nawiązywał kontakt z Bogiem, więz z Bogiem. I ta wzajemna relacja miłości, a czasami także niewierności ze strony ludzkiej, ta relacja pomiędzy Bogiem i człowiekiem została zapamiętana. I powiedzieliśmy, że stała się fundamentem tradycji, i świętych tradycji starożytnego Izraela, została zapamiętana, a następnie zapisana.

Mówiliśmy o tym, że gdy przenosimy to na własne życie, to trzeba powiedzieć rzecz bardzo prostą i bardzo ważną: warto jest zapamiętać swoje życie! Warto jest pamiętać to, co w życiu przeżyliśmy. Warto jest to odtwarzać sobie. Warto jest sporządzać jakieś notatki. A nade wszystko jeżeli chcemy zachować pamięć, aby ta pamięć przetrwała dłużej, warto jest tę pamięć naszą utrwalić. Bo pismo jest czymś, co jest z całą pewnością bardziej żywotne i trwalsze od nas. Tak ci pierwsi bohaterowie wiary w czasach Starego Testamentu uznali, że trzeba tę pamięć o spotkaniach z Bogiem, o przeżywaniu Boga, o kontaktach z Bogiem utrwalić tak, jak wtedy to mogli zrobić, na zwojach, które były przechowywane, i które z czasem zyskały status normatywności, tzn. uznano że to, co przeżył ten człowiek albo ta wspólnota, jest ważne i znaczące dla setek i dla tysięcy innych ludzi. I było przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Mówiliśmy więc na naszych pierwszych spotkaniach w tym roku akademickim właśnie o samych początkach: jak od pamięci, której wyrazem była święta tradycja, dokonano się przejście do ksiąg, w jakich warunkach one powstały, i dlaczego one powstały. Powiedzieliśmy, że powstały i były przekazywane dlatego, że nastąpił kryzys tej ustnej tradycji, i trzeba było czegoś trwalszego. Następnie powiedzieliśmy sobie, że chociaż językiem biblijnego Izraela był hebrajski, to rozmaite wydarzenia historyczne, dramaty, a przede wszystkim wygnanie: najpierw asyryjskie, potem babilońskie, spowodowało, że Żydzi w warunkach wygnania zetknęli się z nowym językiem, innym językiem niż ten, którym mówili ich ojcowie. Był to język aramejski, podobny do hebrajskiego, ale jednak inny. I w tych warunkach wygnania przeszli na ten odmienny kod językowy, zaczęli mówić innym językiem. I potrzebowali również tego, aby księgi święte również były im czytane i objaśniane w innym języku.

W ten sposób zaistniało zjawisko przekładu ksiąg świętych. Ale jak państwo pamiętają to, co nam dzisiaj wydaje się zupełnie oczywiste, bo czytamy przecież całe Pismo Święte w naszym ojczystym języku, a więc przełożone na język polski, to w starożytności wcale takie oczywiste nie było. I zapewne państwo pamiętają, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. A więc czytano ten tekst hebrajski, obok stał tzw. meturgeman czyli tłumacz. Tłumaczył go doraźnie na język aramejski, a następnie go objaśniał — można by powiedzieć: wygłaszał swoistą homilię. I w ten sposób dwa i pół tysiąca lat temu, w warunkach diaspory, a potem po powrocie do Palestyny, zaistniało zjawisko przekładu, a także zaistniało zjawisko czytania i objaśniania ksiąg świętych. Księgi święte potrzebują objaśnienia dlatego, że powstały w innym kontekście, w innym środowisku, w innych warunkach. Dlatego, że nie wszystko w nich jest tak proste i zrozumiałe, iżby bez objaśnienia mogło się obejść. A więc zaistniało zjawisko przekładu.

W następnej kolejności powiedzieliśmy sobie, że pod koniec ery przedchrześcijańskiej Izraelici, z których bardzo wielu zamieszkiwało w diasporze, w rozproszeniu, zetknęli się z nową kulturą i z nowym językiem, który został przez nich przejęty. Była to kultura hellenistyczna i był to język grecki. O ile język aramejski jest podobny do hebrajskiego, o tyle grecki jest całkowicie inny dlatego, że grecki przynależy do tej rodziny językowej, którą i my mówimy. W języku polskim są tysiące słów zapożyczone z języka greckiego. I gdy my, jako Polacy i Słowianie, używamy swojego własnego języka, to tak w gruncie rzeczy czerpiemy z dorobku i z bogactwa starożytnych Greków, którzy wypracowali bardzo wiele pojęć używanych w nauce, filozofii, w myśleniu religijnym, w wyrażaniu swojego światopoglądu. Bardzo wiele zwłaszcza tzw. pojęć abstrakcyjnych. Gdyby nie było Greków, nasz język nie byłby tak bogaty.

I nastąpiło zetknięcie się tych starotestamentowych ksiąg świętych z kulturą grecką. To zetknięcie się nastąpiło w Aleksandrii, w Egipcie. Dzisiaj Aleksandria nie jest tym, czym była w starożytności. W starożytności była jedną z czterech stolic starożytnego świata, gdzie tętniła kultura grecka. I przypominają sobie państwo że powiedzieliśmy, że pewnego dnia — tak przynajmniej głosi legenda — tamtejsi Żydzi wysłali prośbę do Jerozolimy o przysłanie im 72 wytrawnych tłumaczy. I po 72 dniach oni, zamknięty każdy osobno w swoim własnym domku, wyszli dając jednobrzmiący przekład na język grecki. Taki przekład nosi nazwę Septuaginta. I w ten sposób jeszcze w czasach Starego Testamentu, jeszcze w czasach przed narodzeniem Jezusa Chrystusa wszystkie księgi

Starego Testamentu zostały przełożone na język grecki.

A do tego doszły również takie księgi, siedem ich jest, które zostały napisane albo zachowały się w języku greckim. Kiedy w naszych czasach zastanawiano się nad tym zjawiskiem przekładu na język grecki, to jeden z naukowców, jeden z uczonych, Francuz Pierre Benoit, pełen entuzjazmu wobec tego starożytnego przekładu napisał w swoim artykule: „Bóg przemówił po grecku!” Bo rzeczywiście wcześniej Bóg z ludem swojego wybrania wchodził w kontakt wyrażany poprzez język semicki, poprzez hebrajski. Natomiast na ok. 250 lat do setnego roku przed Chr. Bóg przemówił po grecku.

I wtedy nastąpiło zjawisko nowe, dla nas bardzo ważne, chociaż mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Mianowicie — myślę, że czasami to pytanie, czy ta kwestia mogła przychodzić państwu do głowy — Bóg związał swoje losy, można by powiedzieć, z Żydami. Bóg objawiał się Żydom. Wiele razy ludziom do głowy przychodziło pytanie: Dlaczego właśnie z nimi? Czy nie mógł wybrać innego starożytnego ludu czy narodu? Nie mógł wybrać Akadyjczyków, Asyryjczyków, Babilończyków, Hetytów, Ammonitów, Moabitów, Egipcjan, Greków, Rzymian? Nie mógł poczekać i wybrać Polaków, Czechów, Słowian? Otóż to pytanie jest jak najbardziej zasadne, ale ma jedną wadę. Mianowicie gdy stawiamy pytanie: „Dlaczego wybrał w starożytności Izraelitów, a nie inny naród?” to wada jest taka, że gdyby wybrał Fenicjan, byśmy zadawali to samo pytanie zamieniając Izraelitów na Fenicjan. Gdyby poczekał i wybrał, powiedzmy sobie, jakieś plemię słowiańskie albo Polaków, zadawalibyśmy pytanie: „Dlaczego my?” — a daleko bardziej zadawaliby to pytanie inni. Problem więc zawsze istnieje, i byłby zawsze ten sam.

Faktem jest, że w te szczególne więzi z Bogiem, określane jako przymierze, weszli właśnie Izraelici. Ale kto to byli Izraelici w starożytności? To było plemię, które zamieszkiwało w Palestynie, która w czasach, o których mówimy, miała w okresie największej świetności wielkość naszego województwa, porównywalną np. z województwem warmińsko-mazurskim. I to była cała Palestyna. Natomiast w czasach tuż przed przyjściem Jezusa Chrystusa to właściwie była wielkość dwóch powiatów — założmy sobie powiat warszawski, szeroko wzięty, i jeszcze któryś, który jest obok. A więc to jest małe terytorium i mały lud, mały naród. Było wszystkich Żydów w starożytności na terenie Palestyny pewnie kilkaset tysięcy — ale znacznie więcej było w diasporze. I oni zanieśli ze sobą Biblię, zanieśli ze sobą księgi święte. A ponieważ przestawali czytać i znać hebrajski, wobec tego potrzebowali tych ksiąg świętych po grecku. I w ten sposób Biblia przetłumaczona na grecki służyła im, przede wszystkim instytucji synagogi, która się wtedy pojawiła.

Ale nawet więcej, i myślę, że ten wątek również państwo pamiętają, a dzisiaj na podsumowaniu muszę go powtórzyć. Mianowicie Biblia stała się drogą, stała się pomocą, narzędziem, dzięki któremu także inne ludy i narody, które wtedy mówiły po grecku — a taka była większość starożytnego świata — mogły zapoznać się z treścią Bożego objawienia, mogły zapoznać się z historią świętą. Dlatego na progu synagogi znalazły się dwa typy ludzi. Mianowicie do synagogi wchodził Żydzi, i synagoga była ich miejscem modlitwy w rozmaitych miejscach starożytnego świata. W Palestynie mieli świątynię, natomiast gdzie indziej były synagogi. Ale do synagogi ciągnęli również poganie zainteresowani wiarą w jedyne Boga. Część z tych pogan, gdy słuchała Pisma Świętego, ksiąg świętych po grecku, do tego stopnia zafascynowała się wiarą w jedyne Boga, że przechodziła na judaizm, czyli stawała się prozelitami, wyznawcami jedyne Boga. Ich, to też mówiliśmy, nie uznawano jeszcze za Żydów. Żydami były dopiero ich dzieci, natomiast oni byli prozelitami. Tak jest do dnia dzisiejszego. Jeżeli ktoś nie jest urodzony z matki Żydówki i staje się konwertytą na judaizm, jest traktowany jako prozelita, a Żydami będą dopiero jego dzieci.

Istniała jeszcze jedna grupa. Mianowicie tacy, których interesowała wiara w jedyne Boga, których pociągała wiara w jedyne Boga i wniosłe wymagania moralne, np. Dekalog, ale — zwłaszcza mężczyźni powstrzymywali się przed przejściem na judaizm dlatego, że nie odpowiadało im to, co było warunkiem konwersji, mianowicie obrzezanie. Nie chcieli poddawać się obrzezaniu. Z kobietami oczywiście było inaczej, ich to nie dotyczyło. Dlatego kobiet było dużo w pobliżu synagog, kobiet pogańskiego pochodzenia. A tych mężczyzn, którzy nie chcieli się poddać temu zabiegowi, nazywano foboumenoi po grecku. Znaczy to po polsku *bojący się Boga, czciciele Boga*.

I to jest stan, to jest sytuacja, z jaką wchodzimy w nowy etap historii zbawienia, mianowicie jaką mamy na progu narodzin Jezusa Chrystusa. Że wyznawcami jedyne Boga są nie tylko Żydzi, ale także poganie — czy to jako konwertyci, czy to jako żywo życzliwi wobec wiary monoteistycznej,

czciciele Boga.

Do tego wszystkiego dodaliśmy jeszcze jeden element, bardzo ważny. Pamiętam, że rozważania na ten temat cieszyły się zainteresowaniem państwa, bo to widać po twarzach i po oczach. Mianowicie powiedzieliśmy tak. Bóg objawiał się człowiekowi. Bóg objawiał się Izraelowi. Świadectwem tego objawienia są księgi święte, na kartach których utrwalona jest historia zbawienia. Ale, dodaliśmy, Izraelici odpowiadali Bogu. A ta odpowiedź znalazła wyraz w modlitwie. I ta modlitwa została również zapamiętana, i została utrwalona na piśmie. A szczytem tej modlitwy, apogeum tej modlitwy są przede wszystkim [psalmoj] po grecku, spolszczone jako *psalmy*. Gdy bierzemy do ręki Księgę Psalmów, to bierzemy do ręki modlitewnik biblijnego Izraela, ale także modlitewnik Kościoła apostołskiego, modlitewnik chrześcijan, i do dnia dzisiejszego modlitewnik Kościoła, nie tylko duchownych, ale także bardzo wielu świeckich, który zwykł być określany mianem brewiarza. Otóż w psalmach człowiek wylewa serce przed Bogiem, człowiek wylewa to, co w nim jest. Człowiek staje przed Bogiem i przejawia, przeżywa najrozmaitsze uczucia: prośbę, dziękczynienie, przeblaganie, żal, skruchę. Są tam i lamentacje, i pieśni chwały, i pieśni uwielbienia. Powiedzieliśmy, że jeśli ktoś chciałby się modlić, a nie znajduje słów modlitwy, to powinien zadbać o to, żeby mieć ze sobą wydanie Psalterza w którymś z przekładów na język polski. Są takie przekłady bardzo piękne, a najczcigodniejszy z nich, poetycki, został dokonany przez Jana Kochanowskiego, który zwłaszcza po śmierci swojej ukochanej córki Urszuli bardzo zbliżył się do Boga i potrzebował takiej właśnie księgi modlitwy. A więc na kartach Pisma Świętego znajdujemy również modlitwę. I możemy tam wzniesić swoje serce do Boga, i to w różnych okolicznościach. Zarówno wtedy, kiedy jesteśmy w domu i w dobrym nastroju, kiedy jesteśmy syści i dostatni. Jak i wtedy, kiedy coś nas uwiera, jak i w morzu samotności, zdrady, opuszczenia, w podróży, na łonie przyrody, z bliskimi, albo też otoczeni wrogami. W Księdze Psalmów jest wszystko, co może człowiek zawrzeć w modlitwie skierowanej do Boga. Bo modlitwa — powtórzmy raz jeszcze — jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem.

I właśnie mając to dziedzictwo, dziedzictwo ksiąg świętych w których spisano, utrwalono pamięć o zbawczych wydarzeniach, i dziedzictwo modlitwy biblijnego Izraela, mając to dziedzictwo nastąpił zasadniczo nowy etap. Filarem, fundamentem tego nowego etapu zbawienia stała się Maryja. Ona pierwsza stanęła wobec radykalnie nowej rzeczywistości. Ona pierwsza usłyszała propozycję, której sensu z całą pewnością nie rozumiała, ale rozumiała brzemień, jakie ta propozycja niosła. Mianowicie w określonych warunkach, o których mówiliśmy, w określonych warunkach życiowych, kiedy związała się z Józefem, ale nie przeszła jeszcze do jego domu celem wspólnego zamieszkiwania, w tych warunkach otrzymała propozycję stania się matką dziewiczego poczęcia. Zadała bardzo realistyczne pytanie (Łk 1,34):

Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?

i usłyszała równie realistyczną odpowiedź. I odpowiedziała swoje „Tak”, a właściwie odpowiedziała (Łk 1,38):

Niech Mi się stanie według słowa twego!

W tej aprobacie, w tej akceptacji była cała nadzieja na to, że skoro Bóg stawia ją wobec tak trudnego zadania, to da jej zarazem siłę, da jej moc, aby temu zadaniu sprostać. I pod tym względem Maryja jest wzorem dla wszystkich czcicieli Pana Boga. Nie ma w życiu takich sytuacji, w których On nie przyszedłby nam z pomocą, jeżeli nas stawia wobec tego, co traktujemy, odczytujemy i przeżywamy jako Jego wymagania, jako przykazanie, które od Niego pochodzi.

I wraz z Maryją rozpoczyna się coś radykalnie nowego. Ale pamiętają państwo to porównanie które, jak mi się wydaje, jest bardzo obrazowe i warte zapamiętania. Że gdy dobiega końca czas oczekiwania i Maryja w Betlejem rodzi syna, to jednocześnie w sąsiedniej Jerozolimie, dziewięć kilometrów na północ od Betlejem, rosło już drzewo na jego krzyż, drzewo, które miało być wycięte na jego krzyż. I w tym losie Maryi, a także w losie Jezusa ta rzeczywistość Bożej obecności, i rzeczywistość krzyża, spleta się ze sobą. I okazało się, że Bóg wchodzi w ludzkie dzieje w sposób, którego człowiek się absolutnie nie spodziewał, spodziewać się nie mógł.

Ale Bóg ten sposób zapowiadał. Człowiek spodziewał się, że gdy Bóg wejdzie w ludzkie dzieje, to wejdzie jako król, jako kapłan, jako prorok, jako ktoś wielki. Dlatego, że z Bogiem zawsze łączymy



splendor, chwałę, zwycięstwo. I wierząc w Boga dajemy bardzo często upust swojemu egoizmowi i przekonaniu, że jeżeli Bóg z nami, to możemy wszystko. Natomiast Bóg w osobie Jezusa Chrystusa ukazuje się jako najpokorniejszy z pokornych, i najcichszy spośród cichych. Okazuje się, że imieniem Boga w spotkaniu z człowiekiem jest *Pokora*. I że to jest najwłaściwsze imię Boga. On, którego hebrajskie imię brzmi Jahwe, czyli po polsku *Jestem*, jest z człowiekiem w sposób, który łamie wszelkie ludzkie konwencje, przyzwyczajenia i stereotypy. Wyobraźlibyśmy sobie, że Bóg wejście zwycięsko w ludzkie dzieje. Tak zresztą wyobrażali to sobie ci, którzy towarzyszyli Jezusowi: jego pierwsi uczniowie, Apostołowie. Ale okazało się, że to zwycięstwo ma swoją cenę. A była to cena męki, śmierci na krzyżu.

To jest ta zasadnicza nowość tego drugiego etapu historii zbawienia. Wobec tej nowości część ludu Bożego wybrania, część Izraelitów, powiedziała swoje „Nie!” Również zwracaliśmy uwagę na ten aspekt. Powiedziała: „Nie, to nie może być Bóg! To nie może być tak, że na Boga można pluć, można Go policzkować, można Nim potrząsać, można skazać Go na śmierć, można Go ukrzyżować! To nie może być Bóg!” Wołano: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża, a uwierzemy Ci!” Dokonaj jeszcze jednego cudu! Wołano również — czytaliśmy to i przypominaliśmy sobie w okresie Wielkiego Postu: (Mt 27, 42)

Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może.

A więc pojawiała się pokusa zejścia z krzyża, której Jezus musiał sprostać jako Bóg prawdziwy, i jako prawdziwy człowiek. Często ta pokusa zejścia z krzyża i ułożenia sobie łatwiejszego życia pojawia się także i w życiu, i w losach bardzo wielu z nas. Czasami nas również dotyczy, że mamy pokusę wybierania łatwiejszego sposobu i stylu przeżywania tego, co nas spotyka, niż wybierania tego, co trudne, i opowiadania się za tym, co wymagające. Jezus stoi w centrum tego nowego etapu historii zbawienia.

Na szczęście, można by powiedzieć, obok tych, którzy powiedzieli „Nie”, byli tacy, którzy powiedzieli swoje „Tak”. I my wywodzimy się z tych Izraelitów, a później także ludów wywodzących się spośród pogan, którzy powiedzieli swoje „Tak”. Gdyby nie „Tak” Maryi, a potem „Tak” Piotra, Jakuba, Jana, pozostałych Apostołów, gdyby nie „Tak” św. Pawła i innych głosicieli Ewangelii, to by nas tutaj nie było. My czerpiemy z tej życiodajnej gleby biblijnego, starożytnego Izraela czerpiąc, można by powiedzieć, soki swojej wiary od tych, którzy stali się jej przekazicielami w starożytności jako uczniowie, Apostołowie i wyznawcy Jezusa Chrystusa.

A więc wobec Jezusa Chrystusa i w czasach Jezusa Chrystusa pojawiły się te dwa sposoby życia, wyrosłe z jednego wspólnego pnia. Jeden wspólny pień — to starożytny biblijny Izrael. A te dwa sposoby, dwa konary, dwie gałęzie — to ci, którzy powiedzieli „Tak”, czyli chrześcijanie, i ci, którzy powiedzieli „Nie”, czyli wyznawcy judaizmu rabinicznego. „Ten wielki protest przeciwko Jezusowi nazywa się Synagogą, a potem Islamem.”<sup>1</sup>

I w ten sposób z jednego pnia wyrosły te gałęzie, które trwają do dziś: Kościół, synagoga, i również, chociaż w innym nieco znaczeniu, islam. I to są nasze początki. I w życiu Jezusa, i w losach Jezusa widać skutki „Tak”, i widać skutki „Nie”.

I tak dochodzimy do wątku, którym chcemy zakończyć nasze tegoroczne rozważania. Mianowicie niech państwo zwrócą uwagę że to wszystko, co dokonało się w czasach Starego Testamentu, i te wszystkie wysiłki tłumaczenia Pisma Świętego na język aramejski, na język grecki, przyniosły swoje owoce. Przyniosły swoje owoce, i to w tempie niezwykle szybkim, tuż po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Na ostatnim naszym spotkaniu powiedzieliśmy, że właśnie męka i śmierć, oraz zmartwychwstanie, są kluczem do biografii Jezusa. Jezus pod wieloma względami był tak, jak każdy człowiek, jak każdy z nas. Ale Jego absolutna unikatowość, absolutna wyjątkowość pochodzi z tego, że obok tej ludzkiej tożsamości jest także Synem Bożym. I że On jest pierwszym, który przeszedł przez śmierć ukazując perspektywy życia, dla którego śmierć nie była końcem, lecz była bramą. I w związku z tym umożliwił wszystkim, którzy w Niego wierzą, i którzy Go wyznają, aby mogli pójść tą samą drogą.

Ale przecież gdy Jezus został zawieszony na drzewie krzyża, a następnie gdy okazało się, że grób jest pusty, to to początkowe świadectwo bardzo było mizerne, i wystawione na ciężką próbę.

<sup>1</sup>Jan Paweł II: Przekroczyć próg nadziei; RW KUL 1994, r. 6, str. 49

Państwo przypominają sobie zakończenie Ewangelii św. Mateusza. Kiedy to po stwierdzeniu, że grób jest pusty, żołnierzom groziła dość surowa kara. I wtedy zostali wezwani do arcykapłanów żydowskich, którzy dali im sporo pieniędzy i powiedzieli tak (Mt 28, 13-14):

Rozpowiadajcie w ten sposób: Jego uczniowie przyszedli w nocy i wykradli Jego ciało, gdy my spaliliśmy. A gdyby ta wiadomość dotarła do namiestnika,

czyli do Poncjusza Piłata, to my

wybawimy was z kłopotów.

I Ewangelista dodaje, nie bez pewnego sarkazmu, że (Mt 28, 15):

I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego.

I w każdym pokoleniu chrześcijańskim czytana jest Ewangelia św. Mateusza, i to jej zakończenie pozostaje jak do tej pory zawsze aktualne — trwa ta plotka między Żydami i istnieje do dnia dzisiejszego. Jak państwo wiedzą żywotność plotek może być duża, a i skuteczność plotek może być porażająca. Mogłoby więc być tak, że cała Jerozolima przejęła się plotką, która krążyła w mieście. Mogłoby być tak, że ta sama plotka obiegła całą Palestynę albo te części Palestyny, w których słyszano o Jezusie — i pamięć o Jezusie by zgasła. Państwo doskonale wiedzą, że takim nośnikiem współczesnej plotki są zwłaszcza środki masowego przekazu tak, że świat znamy dzisiaj nie taki, jaki on naprawdę jest, ale taki, jakim się nam go przedstawia czy w wiadomościach, czy w programach publicystycznych, czy w programach dokumentalnych. Jeżeli się czegoś dowiadujemy to tak, jak zostało to spreparowane, jak zostało to przygotowane, jak zrobił to zespół sprawnych, mniej czy bardziej wiarygodnych dziennikarzy. Groziło i mogło grozić to, że właściwie wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa będzie wyznawana tylko przez grono kilku czy kilkunastu osób, tzn. grono Apostołów, które w tym czasie zmniejszyło się już o Judasza, który w dzień śmierci Jezusa poszedł i powiesił się.

Jakie szanse w starożytnym świecie miało grono kilkunastu osób? Jaka była możliwość upowszechnienia orędzia o Jezusie w świecie, w którym kilkanaście osób doświadczyło Jego obecności, doświadczyło tego, że On żyje? Przecież nie było ani gazet, ani radia, ani telewizji, ani oczywiście internetu, ani wszystkich tych środków, które dzisiaj mamy do dyspozycji. Zastanawiał się nad tym papież Benedykt XVI, bo to jest pytanie bardzo kluczowe. Papież rozważał mniej więcej tak. Jak to się dzieje, że dzisiaj Kościół, wierzący, chrześcijanie mają do dyspozycji środki masowego przekazu — a wiara w Jezusa Chrystusa, jej upowszechnianie i ewangelizacja przychodzi tak trudno? Dlaczego w starożytności, kiedy środków masowego przekazu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu w ogóle nie było, dlaczego w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat iskra Ewangelii rozpałała cały pożar starożytnego świata? Do tego stopnia że to, co wydarzyło się w roku 30 bądź 33 w Jerozolimie, 20 lat później było znane i ogłaszane w Egipcie, w Syrii, na terenie Mezopotamii, w Azji Mniejszej, na terenie Macedonii, Grecji, Italii, a wkrótce dotarło do Hiszpanii, i do Galii, i do Afryki Północnej tam, gdzie jest dzisiejsza Tunezja i Maroko. A więc Ewangelia ogarnęła cały starożytny świat — pod koniec I wieku wszędzie były wspólnoty chrześcijańskie. Jak to się stało? Co o tym przesądziło? Zastanawiając się nad tym papież odpowiedział, że przesądziła o tym siła osobistego świadectwa. Przesądziła o tym głębia wiary i siła świadectwa tych, którzy doświadczyli zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Otóż moc ich wiary była tak ogromna, że głoszona wiara w Jezusa Chrystusa pociągała, przyciągała i przekonywała setki i tysiące osób.

I znów Bóg posunął się do pewnego paradoksu. Chyba w dzisiejszych czasach nawet Pan Bóg by nie miał takich szans. Zastanówmy się nad tym, na czym ten paradoks polegał. Kilka lat temu o tym mówiliśmy przy innej okazji, o czym za chwilę. Oto Bóg uczynił narzędziem ewangelizacji, i to najskuteczniejszym narzędziem ewangelizacji, prześladowcę Ewangelii, mianowicie Szawła. Tego, który (Dz 9,1):

pałał żądzą zabijania

i który rzeczywiście posuwał się do prześladowania uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa, a otrzymawszy listy polecające udawał się do Damaszku, aby tam zbierać żniwo prześladowania i śmierci. I oto w drodze do Damaszku został pozyskany, odmienił całkowicie swoje życie. I chociaż początkowo Apostołowie nie chcieli uwierzyć w szczerść jego intencji, ani w szczerść jego nawrócenia — rozważaliśmy to wiele lat temu omawiając życie św. Pawła — to koniec końców przekonał najpierw Apostołów, a później pozyskiwał dla Ewangelii tysiące innych ludzi, nawracając podczas podróży misyjnych i pozyskując dla Chrystusa tysiące tych, których spotykał. Przebył ok. dziesięć tysięcy kilometrów — a przecież nie było takich środków transportu, jakie są dzisiaj. Powiedziałem państwu, że to jest przedziwna biografia, przedziwny los.

I tak mi się wydaje, że gdy przyglądamy się dzisiejszym czasom, że ktoś taki jak Szaweł, nie miałby wielkich szans. Że dzisiaj przyjęcie, że ktoś może całkowicie zmienić swoje życie, nawrócić się, i być wiarygodnym i gorliwym świadkiem Ewangelii, przychodzi jeszcze trudniej, niż prawie dwa tysiące lat temu — chociaż znamy tę przemożną siłę Ewangelii. Przepraszam, że przywołam tutaj ten przykład, który mi przychodzi do głowy w takich warunkach, wśród nas w Warszawie, tej archidiecezji dotyczący. Przypominają sobie państwo sprawę księdza arcybiskupa Wielgusa kilka lat temu. I przypominają sobie państwo, że jeżeli tam były jakieś, ja nie wiem, niedomagania, czy winy, czy słabości — nie wiem, nie potrafię tego powiedzieć, nie jest to specjalnie interesujące i specjalnie ciekawe — to nie wystarczyło ani to, że przez trzy kadencje był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i nie wystarczyło to, że przez wiele lat był biskupem plockim. Wszystko to było zbyt mało, żeby móc być arcybiskupem warszawskim. A może po prostu właśnie zabrakło tej logiki pawłowej? Bo przecież człowiek może głosić Chrystusa pozostając na drodze niewinności, ale też może głosić Chrystusa, i to bywa równie skuteczne, gdy wstępuje na drogę nawrócenia. Powiedzieliśmy sobie kiedyś że są tacy, którzy pod koniec życia żałują, że grzeszyli. Ale nie brakuje takich, którzy pod koniec życia żałują, że nie grzeszyli. I nie wiadomo, który z tych żali jest Bogu miłszy. Wydaje się, mimo wszystko, że ten pierwszy.

Otóż Paweł był takim narzędziem Boga i narzędziem Chrystusa, który przeżył dramatyczną zmianę, głęboką przemianę swojego życia. I stał się kimś, dzięki komu Ewangelia dotarła w najbardziej wówczas oddalone zakątki Ziemi.

Dlaczego działalność misyjna Pawła, działalność ewangelizacyjna Pawła była tak skuteczna? Wracamy do tego, o czym mówiliśmy kilkanaście minut temu. Po pierwsze dlatego że tam, gdzie udał się Paweł, i gdzie wstępował do synagog żydowskich, to w synagogach obok Żydów, i oprócz Żydów, byli także prozelici, czyli konwertyci z pogaństwa na judaizm, i byli bojący się Boga, wśród nich bardzo wiele kobiet. I okazało się, że gdy Żydom wieść o Bogu, który stał się człowiekiem i przeszedł przez mękę i śmierć, wydawała się niedorzeczna i nie do przyjęcia, wydawała się zgorszeniem, i gdy wielu poganom myśl o Bogu, który cierpiał, wydawała się głupstwem, to właśnie ci prozelici, i ci bojący się Boga stawali się, i to masowo, pierwszymi wyznawcami Jezusa Chrystusa i pierwszymi, którzy przyjmowali światło i blask Ewangelii. A więc odbywało się to w ten sposób, że gdy Paweł wchodził do synagog w Azji Mniejszej, Macedonii albo w Grecji, i tam jego żydowscy rodacy go kontestowali, to ci, którzy byli porwani przez wiarę w jedynego Boga, otwierali się na jego słowo. I w jednym ze swoich listów, w Liście do Koryntian, napisał, że Ewangelia jest *zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan*, Dla nas zaś, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, jest *mocą Bożą i mądrością Bożą*. I tu następuje ta zasadnicza nowość Ewangelii. Jedni będą ją uważać za zgorszenie i za głupstwo, a ci, którzy nią żyją, żyją jej mocą i rozpoznają w Ewangelii mądrość. I Ewangelia głoszona przez Pawła rozchodzi się po Azji Mniejszej i po całym basenie Morza Śródziemnego, głoszona z niezłomną siłą przekonania przez niego, i chętnie przyjmowana.

A nie tylko o głoszenie chodzi. Ale chodzi o to że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, stawiają sobie pytanie: „Jak żyć?” I w ten sposób wiara chrześcijańska przynosząc to światło Ewangelii przynosi zarazem ludziom nowe rozwiązanie, którego przedtem nie było. Mianowicie wcześniej, w czasach Starego Testamentu, Izraelici, ale także inne starożytne ludy i narody zastanawiały się, myśleli: „Jak ocalić swoje życie?”, „Jak przeżyć?” Natomiast Paweł kierując się nauką Jezusa Chrystusa odwraca te kategorie, i stawia pytanie: „Jak żyć?” I to pytanie: „Jak żyć?” jest głębsze i bardziej wartościowe. Bo ono ukazuje, odkrywa prawdę, że bywają sytuacje w których człowiek może i poświęcić swoje życie dla wartości większych, niż samo życie. Powie ktoś: „Czy może być wartość większa, niż życie?” I odpowiedź jest taka jak ta, którą doskonale znamy. Przecież cenę

tego „Jak żyć” znają dobrze matki, ojcowie, nauczyciele, wychowawcy, rodzice, którzy nie kierują się wyłącznie logiką przeżycia, ale kierują się logiką miłości, wiedząc że ofiara, poświęcenie, trud przynoszą radość głębszą niż ta, jaką można osiągnąć poprzez zwyczajne życiowe doznania. A więc to, co trudne, gdy jest właściwie włączone w nasze życie, staje się dla nas źródłem bogactwa, satysfakcji i radości, która temu życiu nadaje sens.

I taki właśnie był Paweł. Gdy państwo sięgną do jego listów, znajdziecie w nich wierny portret Apostoła, który umiał się trudzić dla Chrystusa w każdych okolicznościach. W jednym ze swoich listów napisał (Flp 4, 12): „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku.” I w tym, co pomyślne, i w tym, co niepomyślne, chcę należeć do Boga.

I to jest ta zasadniczo nowa logika, która wypływa z mądrości chrystusowego krzyża. Dlatego że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, wiedzą, wiedzieli, że nie krzyż jest końcem, lecz zmartwychwstaniem! I ta prawda o Golgocie była u nich bez przerwy połączona i współistniała z prawdą o pustym grobie. Ale nie o pusty grób chodziło, bo on mógł być — jak powiedzieliśmy — pusty z innych przyczyn, lecz chodziło o to, że po raz pierwszy i jedyny w dziejach świata ten pusty grób właśnie wzbudzał zainteresowanie. Normalnie udajemy się na cmentarz, ponieważ w grobach są szczątki naszych bliskich. A do Jerozolimy jedziemy po to, ponieważ w tym grobie nie ma nic! Jeden jedyny przypadek w dziejach świata! Nie ma tam szczątków Jezusa Chrystusa! Właśnie pusty grób jest drogą do umacniania i do krzewienia naszej wiary. Nie pusty grób jednak jako taki, był tą drogą do wiary, lecz męstwo, przekonanie i niezłomność tych, którzy głosili zmartwychwstanie.

Powiedzieliśmy więc, że Ewangelię o Jezusie Chrystusie przyjmowali także ci, którzy byli pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób Kościół apostołski składał się z dwóch części. Byli w nim wierni pochodzenia żydowskiego, tzw. judeochrześcijanie, i byli w nim wierni pochodzenia pogańskiego, tzw. paganochrześcijanie. Uprzedzając wszystko to, co nastąpiło w późniejszych wiekach, powiedzmy że z czasem doszło do tego, że w obrębie Kościoła powstawały napięcia między jednymi i drugimi. One dawały o sobie nieraz bardzo silnie znać, najmocniej w II wieku po Chr., kiedy to liczba wiernych pochodzenia pogańskiego, liczba chrześcijan pochodzenia pogańskiego rosła bardzo szybko, natomiast liczba chrześcijan pochodzenia żydowskiego uległa pewnej stagnacji. Ci wierni pochodzenia żydowskiego chcieli tym, którzy pochodzili z pogan, narzucić przestrzeganie Starego Testamentu. A gdy te pokusy były coraz silniejsze, i zaczął im ulegać nawet Piotr, który z pochodzenia też był przecież Żydem, to wtedy Paweł powiedział: „Nie!” Nie może być tak że ci, którzy zostali wszczepieni w Chrystusa, którzy stanowią Kościół, będą zachowywali prawa i przepisy Starego Testamentu. Dlatego, że nie zbawia nas, nie ocala nas przestrzeganie przepisów prawa takich, jak przepisy dotyczące pokarmów, koszerności, ubiorów, obrzezanie, czystości rytualnej, nieczystości. Nie to — mówi Paweł. Zbawia nas i umożliwia jedność z Bogiem wiara w Jezusa Chrystusa, i wierność Jego nauczaniu.

I powstawały konflikty, powstawały napięcia, powstawały spory. Ale zostały one przewyciężone właśnie po linii św. Pawła. Na skutek tego nie obowiązują nas przepisy rytualne, pokarmowe, które znajdujemy na kartach Starego Testamentu. Dlatego nie musimy ich zachowywać. A co musimy mieć? W ich miejsce jest wiara w Jezusa Chrystusa, i życie jego Ewangelią. To jest pierwsza płaszczyzna.

Ale była także i druga płaszczyzna, drugi wymiar tego silnego oddziaływania Ewangelii. On też został przygotowany. Otóż Pan Jezus znał co najmniej trzy języki. Językiem jego matki był aramejski. Modlił się po aramejsku, cierpiał na krzyżu po aramejsku, w kluczowych momentach mówił po aramejsku. Znał na pewno hebrajski, bo to był język święty, język ksiąg świętych. Wiemy, że Jezus uczęszczał do synagogi, czytał i objaśniał Pismo Święte po hebrajsku. W swoim rodzinnym Nazarecie przeczytał fragment Księgi Izajasza i mówi (Łk 4, 21):

Dziś spełniły się te słowa Pisma, które słyszeliście

Znał także język grecki. Rozmawiał z Grekami, którzy przyszli za pośrednictwem Filipa. Rozmawiał bez tłumacza z Poncjuszem Piłatem, który był Rzymianinem mówiącym po grecku. Więc z całą pewnością Jezus grecki znał. Ale Ewangelia, której nauczał, Ewangelia, którą głosił, przypowieści, które mówił, błogosławieństwa, które ukazywał jako drogę życia — wszystko to było po hebrajsku, bądź po aramejsku. I zauważmy: gdyby nauczanie Jezusa pozostało wyłącznie w tych

językach semickich, to byłoby ono znane i przystępne tylko tym Żydom, którzy te języki znali. Natomiast dzięki Septuagincie, dzięki Biblii greckiej, która jako przekład stworzyła równoległy do hebrajskiego grecki język religijny, można było nauczanie Jezusa przełożyć bardzo szybko na język grecki. Można było je wyrazić w greckich kategoriach. I Ewangelie, które stanowią trzon, stanowią sedno Nowego Testamentu, zostały napisane nie po hebrajsku, nie po aramejsku, ale po grecku. Czyli zostały napisane w języku ówczesnego starożytnego świata. Dzięki temu gdy zostały utrwalone na piśmie, mogły być od razu czytane i rozważane przez tych, dla których grecki był językiem codzienności. Daleko bardziej, niż angielski dzisiaj, był rozpowszechniony język grecki. Może tak, jak angielski jest rozpowszechniony np. w Indiach czy w innych krajach postkolonialnych, gdzie rządzą Brytyjczycy. Tak grecki był językiem starożytnego świata.

I geniusz pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa polega na tym, że głosząc Ewangelię słowami doszli do wniosku, że trzeba je także utrwalić na piśmie. Że mogą przyjść gorsze czasy, że mogą przyjść kryzysy, że mogą przyjść prześladowania. I że wtedy, gdy świadków tradycji i świadków pamięci zabraknie, potrzebne będą księgi. I tak powstały cztery portrety Jezusa, mówiliśmy o tym przy różnych okazjach.

Portret stworzony przez Mateusza dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Pierwsza Ewangelia kanoniczna, ta, która otwiera Nowy Testament, jest absolutnie i na wskroś żydowska. Wiele razy państwu powtarzałem, że żeby ją zrozumieć, to trzeba znać żydowską mentalność, żydowskie zwyczaje, żydowskie obrzędy, sposób myślenia itd.

Druga Ewangelia, Ewangelia św. Marka, to w gruncie rzeczy Ewangelia głoszona przez Piotra. Jest to spojrzenie typowo męskie. Piotr poznał Jezusa, gdy Jezus był dorosły, i Piotr był dorosły. Piotr był już żonaty, więc musiał mieć na pewno wyżej 20 lat, a może nawet jeszcze więcej. Nie wiemy co stało się z jego żoną. Tradycja starochrześcijańska podaje, że najprawdopodobniej był wdowcem, bo o żonie nigdzie nie ma mowy. Jest mowa o teściowej — czyli o tym drugim skarbie, który mężczyzna zyskuje, kiedy się żeni. Natomiast o żonie nie ma ani słowa. Ewangelia Marka to Ewangelia Piotra. Piotr opowiada tak, jak opowiada mężczyzna. Systematycznie, sucho, krótko, zwięźle. Jest to Ewangelia, można by powiedzieć, taka, jak opowiadanie mężczyzn między sobą. W tej Ewangelii nie ma specjalnie uczuć. Piotr też opisuje, przedstawia w tej Ewangelii swoje klęski, które przeżył obok Jezusa wtedy, kiedy się Go wyparł, albo wtedy, kiedy podważał potrzebę jego krzyżowej śmierci.

Zupełnie inaczej Ewangelia Łukasza. Ewangelia Łukasza jest adresowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Właśnie do tych konwertytów i bojących się Boga, a także do innych pogan. Tam inny był status kobiety, tam było inne spojrzenie na kobietę. Łukasz z wykształcenia był lekarzem, o czym wiemy bardzo dobrze z innych źródeł również. I stworzył dzieje Jezusa, czyli Ewangelię, oraz dzieje Kościoła, czyli Dzieje Apostolskie. Jeżeli ktoś chce przeczytać z pożytkiem Ewangelię, w której dużo jest uczucia, a także perspektywy maryjnej, to Ewangelię św. Łukasza! To jest Ewangelia dla kobiet, to jest Ewangelia dla młodzieży. To jest Ewangelia dla wszystkich, którzy chcą zobaczyć Jezusa oczami wrażliwego człowieka.

A Ewangelia Jana powstała najpóźniej ze wszystkich Ewangelii, mniej więcej 60 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jan, gdy towarzyszył Jezusowi, był bardzo młody, miał kilkanaście lat. Gdy pisał Ewangelię, miał ok. 75 lat. Wspomina to, co przeżył jako dziecko. Jego wspomnienia to nie tylko wspomnienia o Jezusie historycznym, ale o Jezusie przeżywanym w Kościele w sakramentach świętych. Ewangelia św. Jana to Ewangelia sakramentalna. A w centrum tej Ewangelii stoi sakrament chrztu, jego symbolem jest woda, i sakrament Eucharystii, jego symbolem jest krew. I w kluczowym momencie swojej Ewangelii ewangelista Jan jako jedyny mówi, że gdy Jezus wisiał na krzyżu, wtedy żołnierz nie łamał Mu nóg, tylko podszedł i włócznią otworzył jego bok, a z boku wypłynęła krew i woda. I w ten sposób św. Jan powiada, że na krzyżu mają swój początek dwa fundamentalne sakramenty Kościoła: Eucharystia — krew, i chrzest — woda. Chrzest i Eucharystia czerpią swoją siłę z krzyża Chrystusa. Ewangelię Jana najlepiej rozumieją i lubią się w niej ci, którzy prowadzą głębokie życie duchowe. To jest znakomita Ewangelia do medytacji, do refleksji, do duchowych ćwiczeń, do rekolekcji, do osobistego przemyślenia. Każde słowo jest w niej ważne. A sedno tej Ewangelii, trzon tej Ewangelii stanowią słowa, że (J 3, 16):

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

I gdy się tę formułę zapamięta, to zdanie zapamięta, wtedy widać dlaczego Bóg stał się człowiekiem.

Cztery portrety Jezusa. A do tego doszły zachowane w kanonie Nowego Testamentu Listy Pawła. Uznano bowiem że to, co Paweł pisał do poszczególnych wspólnot, do Kościołów, które założył, wykracza poza znaczenie tylko dla tych Kościołów, i ma znaczenie i wartość ponadczasową. Szczęśliwie układa się nieraz tak, że są tacy, którzy mogą podróżować szlakiem tych Kościołów apostołskich. I można na terenie Turcji albo Grecji rozpoznać chrześcijan, którzy czytają Listy na śladach tych Kościołów, do których one były pierwotnie adresowane.

I wreszcie kilka innych pism apostołskich, i Apokalipsa. Można by powiedzieć tak. O ile cała Biblia jest księgą przeszłości i teraźniejszości, o tyle Apokalipsa jest przede wszystkim księgą przyszłości, najtrudniejszą ze wszystkich ksiąg biblijnych — tak jak najtrudniejsze jest to, co nas czeka. I Apokalipsa, można by powiedzieć, stanowi przewodnik i drogowskaz ku przyszłości, ukazujący Chrystusa jak centrum, jako ośrodek ludzkich dziejów, jako sedno i trzon ludzkich dziejów.

I tak dochodzimy do tego, co stanowi konkluzję naszych tegorocznych rozważań. Bóg wszedł w głębokie, intymne więzi z ludźmi do tego stopnia, że stał się jednym z nas. Świadectwem tej Bożej pedagogii jest Pismo Święte. Nie jest ono łatwe do czytania bo nic, co wzniosłe i szlachetne, nie może być łatwe. Ale nie jest też tak trudne, by nie mogli go czytać i rozważać ci, którzy chcą wejść w głębszy kontakt z Bogiem. Właśnie Pismo Święte stanowi dla nas drogowskaz i pomoc do spotkania z Bogiem. I można o Piśmie Świętym mówić, można je komentować, można objaśniać, można streszczać, można obrazować — ale tak naprawdę nic nie zastąpi osobistej jego lektury, osobistego kontaktu z treściami ksiąg świętych.

I to jest chyba również wskazówka, drogowskaz dla każdej i dla każdego z nas. Że jeżeli nasze konferencje mają mieć dobroczynny skutek, to najważniejszym z tych skutków byłoby to, żeby sięgnąć zwłaszcza po Ewangelię. A najłatwiejszą z nich jest Ewangelia św. Łukasza. A z tego wszystkiego pochodzi jeden wniosek, który nasze rozważania kończy. Ten mianowicie, że Pismo Święte nie jest mitem, mitologią, baśnią, legendą. Lecz Pismo Święte jest żywym świadectwem tego, co się wydarzyło. Żywym świadectwem historii, która w tym przypadku jest świadectwem obecności i działania Boga w ludzkich dziejach, a przez to samo także w życiu każdego z nas.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję, nasz czas dobiegł końca. Życzę dobrych wakacji, dobrego czasu urlopu, wypoczynku. I życzę także, i państwu, i sobie, tego, abyśmy jesienią mogli spotkać się jeszcze raz, i abyśmy mogli rozpocząć kolejną część naszej biblijnej refleksji. Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Szkoda, że państwo nie widzą tego, co ja stąd widzę, bo to jest bardzo przejmujący, wzruszający widok.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...